

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/181
2022 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 6 (181) 2022 Rok wyd. XXXI • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Profesor Paweł KOZŁOWSKI:

*„... dla mnie była to ta sama
socjologia, co dla Niego,
o mocnym, stabilnym etosie”*

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- XIV Zjazd Krajowy TKŚ
- Odszedł Jerzy Urban
- Jubileusz

ŚWIAT I POLSKA

Donalda TUSKA ważne wystąpienie
w Poczdamie
Robert SMOLEŃ: Sprzątanie po PiS

WOBEC KRYZYSU ŚWIATA i CZŁOWIEKA

Jan SZMYD przedstawia myśl i dzieło
Michela Houellebecqa

OKIEM FILOZOFA

O obyczajach Rzymian

TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Ks. Józef TISCHNER
Co to znaczy mieć władzę?

ŚWIADECTWA

Irena GŁUCHOWSKA i Janusz GAJDA
o życiu i dziełach profesor Ireny WOJNAR

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Andrzej ŻOR o ciężkich czasach

WŚRÓD KSIĄŻEK

Teksty Jerzego J. Wiatra, Zdzisława Słowika,
Zofii Hüebner, Ksawerego S. Piwockiego
Felieton z cyklu Co dwa miesiące

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Witamy XIV Zjazd Krajowy
Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego/1
Robert SMOLEŃ
Most Krymski, zamarzający cywile
i broń jądrowa. Rosyjska wojna w Ukrainie
wkroczyła w nową fazę/2
Zdzisław SŁOWIK
Odszedł Jerzy Urban/4
Ksawery S. PIWOCKI
Nike za poezję/5
Jubileusz 90-lecia Zdzisława SŁOWIKA/6

ŚWIAT I POLSKA

Wystąpienie Donalda TUSKA w Poczdamie.
Tusk wzywa Niemcy do większej
pomocy Ukrainie/7
Robert SMOLEŃ
Po wyborach: wyzwania przed
demokratycznym rządem/9 i 23

Wobec kryzysu świata i człowieka

Jan Szmyd przedstawia dzieło i myśl
Michela Houellebecqa/12

Z REFLEKSJI FILOZOFA

Małgorzata B. Jakubiak
Różne oblicza historii
czyli dlaczego Rzymianie woleli nosić
brody/16

ZAiKS

Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie
naszej pracy na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Ks. Józef TISCHNER
Co to znaczy mieć władzę?/21

VARIA

Grzegorz WIŚNIEWSKI
Gorbaczowowie i polska muzyka/24
Andrzej ŻOR
Kanał i Przekop/26 i III s. okł.

ŚWIADECTWA

Irena GŁUCHOWSKA
Humanistyczne motywacje
edukacji a problem
przetrwania człowieka/28
Janusz GAJDA
Irena Wojnar – wielowymiarowa
otwarta osobowość i bogata
inspirująca działalność/35

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Andrzej ŻOR
Ciężkie czasy/42

WŚRÓD KSIĄŻEK

Zdzisław SŁOWIK
W żywiole twórczej działalności/44
Zofia Helena HÜEBNER
Jeszcze o „Empuzjonie” Olgi Tokarczuk/46
Ksawery S. PIWOCKI
O katolicyzmie prawie wszystko
i krytycznie/49
Andrzej ŻOR
Golem/50

CO DWA MIESIĄCE

Jerzy J. WIATR
Putinizm i religia/IV s. okł.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: Waclaw SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie.

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Witamy XIV Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

W połowie grudnia 2022 roku odbędzie się w znanej wielu z nas siedzibie Warszawskiego Staromiejskiego Klubu Księgarza XIV Zjazd Krajowy naszego Towarzystwa.

Witamy tę zapowiedź, bo dostrzegamy w niej najpierw okazję do spotkania z wieloma długoletnimi, bliskimi nam działaczami naszego ruchu. I choć zmniejsza się ich liczba, wciąż pozostają związani serdeczną troską o stan obecny i przyszłość naszego Towarzystwa.

A jest o czym myśleć, bo na świecie i coraz bardziej w Polsce jesteśmy świadkami wielkich przemian, których świadectwem jest malejąca w społeczeństwie rola i znaczenie wiary religijnej i misji Kościoła, jest postępująca emancypacja ludzi ku wolności swoich sumień czy tradycji, jest postępująca ich prywatność. I nie widać też, przynajmniej na razie, jakichkolwiek form społecznego protestu amatorów wojny religijnej na tym tle, choć nie można wykluczyć, że próby takie mogą być podjęte.

Sądźmy, że to poważne wyzwanie dla naszego ruchu. Mówiąc najkrócej: jak wypełnić powstałą w świadomości wielu pustkę po pożegnaniu się z Panem Bogiem, jakie wartości mogą tej pustce zapobiec. Miejmy przy tym świadomość, że owe „pożegnania” mogą wyrażać w bardzo wielu postaciach. Przed naszym ruchem to potrzeba i namysł, stosownych działań. Wolno wyrazić przekonanie, że XIV Zjazd Krajowy może te wysiłki ukierunkować i wzmocnić.

W czasie kadencji, którą określi nasz Zjazd, odbędą się w naszym kraju wybory parlamentarne. To ważne wydarzenie i zarazem wyzwanie. Warto zastanowić się nad powołaniem przez Zjazd zespołu z zadaniem opracowania odpowiedniego dokumentu zawierającego postulaty naszego ruchu dla nowych władz, które wyłonią wybory.

I pozostaje wciąż wiele problemów, które bezpośrednio w naszym ruchu wymagają zmian, choćby pozyskanie w nasze szeregi wielu nowych członków spośród młodej generacji naszych rodaków. Co czynić, aby tak się stało?

Potraktujmy XIV Zjazd jako nasze święto, a zarazem jako czas, który wzmocni naszą wolę i nasze siły na nadchodzący trudny czas.

Redakcja „RES HUMANA”

Most Krymski, zamarzający cywile i broń jądrowa

Rosyjska wojna w Ukrainie wkroczyła w nową fazę

Na początku z zapartym tchem liczyliśmy dni, w których zaatakowany naród stawiał niespodziewanie silny opór elitarnym jednostkom jednej z najmocniejszych, jak się wszystkim wydawało, armii świata. Pierwszą rzeczą, jaką robiliśmy co rano było włączenie radia lub telewizora, albo zajrzenie do internetu, by upewnić się, że nawała nie ruszyła, nie zmiażdżyła współczesnych Spartan pod wschodnio-europejskimi Termopilami. Pamiętaliśmy całkowitą bierność sił zbrojnych Ukrainy w 2014 roku, mało kto wierzył, że w ciągu ośmiu lat walk o Donbas i regularnych ćwiczeń z NATO to wojsko aż tak okrzepło, że tak skutecznie wdrożyło najnowsze zachodnie standardy prowadzenia operacji. Nasze zaskoczenie musiało być niczym w porównaniu z przerażeniem dowódców rosyjskich, tych w Moskwie i zwłaszcza tych na miejscu, na froncie. Porównanie z Dawidem i Goliatem, dość często początkowo przywoływane, okazało się nader trafne. Końcem tego etapu była ucieczka jednostek oznaczonych tajemniczą literą „Z” spod Kijowa i Sum. Symbolem tej części wojny stały się spalone kolumny pancerne, porzucone na ukraińskich równinach.

Rosyjska ofensywa skoncentrowała się wówczas na zajęciu całego terytorium dwóch donbaskich obwodów – donieckiego i ługańskiego. Ten cel wydawał się realny, choć dobrze w tym rejonie umocnione oddziały ukraińskie nie ustępowały łatwo. Jednocześnie dowódcy i przywódcy w Kijowie zapowiadali szybkie odbicie Chersonia – więc Rosjanie rozpoczęli fortyfikowanie największego miasta zajętego na początku wojny. Kontruderzenie rzeczywiście nastąpiło, ale w okolicy Charkowa. W kilka dni Ukraińcy odzyskali tereny mozolnie zajmowane przez najeźdźców w ciągu czterech miesięcy. Z Zachodu zaczęła trafiać już nie tylko broń lekka, amunicja, drony i nasze stare T-72, ale najnowocześniejsze, niezwykle precyzyjne systemy artylerii i obrony powietrznej oraz siejące spustoszenie wyrzutnie rakiet. Raz po raz płonęły składy amunicji i paliw na okupowanym obszarze. Niszczony mosty na Dnieprze utrudniały zaopatrzenie sił agresora i ich wycofanie.

Symbolem tego etapu zmagania stał się zniszczony Most Krymski, osobisty powód do dumy Władimira Putina. Miał po wsze czasy dowodzić niepodzielności Półwyspu i Rosji kontynentalnej, miał być nie do ruszenia – jak zapowiadali rosyjscy wojskowi. A tymczasem pas drogowy znalazł się pod wodą, a trakcja kolejowa została zniszczona. Tę ostatnią udało się naprawić, ale przeprawa samochodowa miesiącami będzie musiała odbywać się przy użyciu promów. A to ważna, szczególnie w czasie wojny, linia komunikacyjna.

Nie wiadomo dokładnie, jak doszło do wybuchu – celne trafienie? Operacja sił specjalnych? Kijów w ogóle nie potwierdził swojego udziału w tym zdarzeniu. Po-

dobnie jak w innych „dziwnych przypadkach”, które w tej wojnie rzeczywiście są obfite: liczne eksplozje i pożary obiektów wojskowych na terytorium Rosji, zniszczenie gazociągu Nord Stream 1 i 2. Kto się mniej chwali, ten może liczyć na więcej sukcesów. Na pewno można do nich zaliczyć też zatopienie lub uszkodzenie dwóch kolejnych okrętów flagowych Floty Czarnomorskiej (i kilku innych jednostek) czy odbicie Wyspy Węży o znaczeniu strategicznym – ale przede wszystkim dla podniesienia morale.

Na to wszystko Moskwa ma w tej chwili odpowiedź w postaci masowego niszczenia, za pomocą rakiet lub irańskich dronów, tzw. infrastruktury krytycznej, życiowo (dosłownie, nie w przenośni) ważnej dla ludności cywilnej: głównie elektrowni, elektrociepłowni i linii przesyłowych, ale także np. sieci wodociągowych. Na tym właśnie polega trzecia faza rosyjskiej operacji. W obliczu nadciągającej powoli zimy, mogłoby to przynieść efekt w postaci po prostu zamarzania Ukraińców na śmierć. Pewnie jednak i w tej kwestii Putin się przeliczy. Zachód już dostarcza Kijowowi systemów, które skuteczniej mają chronić miasta, Joe Biden podjął działania na rzecz zastopowania eksportu techniki wojskowej z Iranu do Rosji. Przed nadejściem mrozów zniszczone urządzenia zostaną naprawione lub czymś doraźnie zastąpione (Izrael na przykład wysłał generatory prądu).

Nie do końca wiadomo, czy te ataki są elementem planu (zgodnie ze strategią opracowaną przez szefa Sztabu Generalnego Walerija Gierasimowa zniszczenie cywilnej infrastruktury krytycznej wroga miało być jednym z priorytetowych kierunków działań; cele uderzeń musiały być wcześniej precyzyjnie wyselekcjonowane), czy przejawem frustracji. W tej wojnie nic nie toczy się tak, jak Putin i jego generałowie by chcieli. Postępów na polu walki od dawna już nie notują, front stanął, muszą bronić się przed Ukraińcami. Mobilizacja słabo się udała, dziesiątki tysięcy młodych Rosjan uciekły przed nią za granicę. Im więcej nieprzygotowanych rezerwistów z łapanki będzie wracać do domów jako „gruz 200” (używane przez armię określenie zabitych żołnierzy), tym większe ryzyko niezadowolenia społecznego. Zachód cały czas pozostaje niewzruszenie zjednoczony, dostarcza Wołodzimierzowi Zełenskiemu coraz więcej nowoczesnej broni; na dodatek przygotował się do zimy gromadząc zapasy gazu i obniżając zużycie prądu. Ceny tych towarów (także ropy naftowej i węgla) na giełdach światowych zaczęły spadać. Niezależnie od wyniku wojny, Unia Europejska jest dla Moskwy bezpowrotnie stracona jako rynek zbytu surowców energetycznych: wojna przyspieszyła transformację w tej mierze. Międzynarodowa pozycja Moskwy radykalnie osłabła, dzisiaj warunki zaczynają jej dyktować nie tylko Chiny, ale też Indie, Turcja i być może Iran.

Oczywiście kolos nawet chwiejąc się na glinianych nogach wciąż pozostaje kolosem. Wydaje się jednak, że Putin w praktyce ma tylko dwa narzędzia – masę (możliwość użycia której wcale nie jest przesadzona) oraz broń jądrową. Do tej pory służyła ona wyłącznie do odstraszenia. Teraz na poważnie rozważa się scenariusze z jej faktycznym zastosowaniem. Już samo to jest przejściem do nowej rzeczywistości. Bez wątplenia Stany Zjednoczone oraz NATO mają już gotowe warianty odpowiedzi na wypadek odpalenia jakiegoś, nawet jednego czy dwóch, ładunku taktycznego. W Polsce odnajdujemy zapomniane schrony i organizujemy sieć dystrybucji jodku potasu. Niepostrzeżenie obudziliśmy się w trochę innym świecie.

Robert SMOLEŃ

Odszedł Jerzy Urban



Odeszła nad ranem 3 października 2022 r. jedna z najbardziej wyrazistych postaci powojennej Polski, osoba podziwiana, ale i pogardzana, bo taki był Jego los. Na pytanie zadane Mu przez dziennikarkę kwartalnika „Zdanie” (nr 3, 2022) czy nie obawia się, że „w świetle lektury naszej rozmowy wyjdzie Pan nie na błazna, tylko na mędrca?” pada odpowiedź: „Istnieje, ale mnie odpowiada i ta rola, i ta”.

Pełnił wiele odpowiedzialnych stanowisk publicznych, które – jak rzecznik rządu, gromadziły

przed telewizorami miliony widzów i także jednej z trzech osób przygotowujących dla generała Wojciecha Jaruzelskiego codzienne meldunki o sytuacji w kraju i na świecie, istotne dla podejmowanych decyzji państwowych.

Drogę do tych funkcji poprzedziły lata intensywnej pracy dziennikarskiej – w „Po prostu”, a potem, przez wiele lat, w „Polityce” Mieczysława F. Rakowskiego. Wraz nim Jerzy zdobywał nowe laury. Ich zwyciężeniem, już do końca życia, stał się jednak pismo, który założył, mianowicie, tygodnik „Nie”. Oryginalny i niepowtarzalny. Pisał, dokąd zdolny był utrzymać długopis w ręku.

„Był też błyskotliwym błaznem – napisał Aleksander Kwaśniewski w „Przeglądzie” – prześmiewcą, krytykiem zakłamania, obłudy, bohaterstwa, narodowych wzmożeń. Prowokacje, skandale, wulgaryzmy to była jego metoda, ale i tarcza ochronna tego w istocie delikatnego człowieka. Jego tygodnik «Nie» walczył z tym, czego Jerzy Urban nie znosił i obawiał się – z nacjonalizmem, ksenofobią, hipokryzją ludzi i instytucji, szczególnie Kościoła”. I chyba, dodajmy, był pierwszy w tej krytyce.

I z wieloma zastrzeżeniami był i pozostał do końca człowiekiem lewicy. Wiemy też, że znał nasze czasopismo i był nam bliski. Pozostanie z nami najlepszą pamięcią.

Spoczął 11 października w rodzinnym grobie na Starych Powązkach w Warszawie.

Zdzisław SŁOWIK

Nike za poezję



Nagroda Literacka Nike, fundowana od początku przez AGORE, Wydawcę „Gazety Wyborczej”, to niewątpliwie jedno z najważniejszych wydarzeń w polskiej kulturze. Poniękąd bezalternatywne, ale na pewno udane. Zawsze też werdykty Jury budziły kontrowersje.

Tegoroczna, 26 już z rzędu Nike, była również niepozbawiona emocji, bo dotyczyła tak delikatnej materii literackiej, jaką jest poezja. Ona bowiem w tym roku zdominowała ścisłą czołówkę pretendującą do nagrody głównej. W niedzielę, 2 października odebrał ją Jerzy JARNIEWICZ, wykładowca na Uniwersytecie Łódzkim, za tom poetycki opatrzony tytułem „Mondo cane”, co tłumacząc z j. włoskiego

oznacza dosłownie „Świat spisał”, rozumiany jako mało ważny, mało też zauważalny. Wydaje się, że dla autora owa „niezauważalność” czy „nieważność” skazane są na to, że znikają. Wzruszony wyróżnieniem laureat zauważył, odbierając nagrodę, że „Można by złożyć jakąś deklarację polityczną, ale wydaje mi się, że sytuacja jest tak poważna i groźna, że nie chciałbym dewaluować poważnej refleksji swoim okazjonalnym stwierdzeniem” – powiedział.

O poezji Laureata tak mówił z kolei przewodniczący Jury prof. Przemysław Czapliński: „Wydaje się, że dla Jarniewicza na «nieważność» skazane jest wszystko co znika. Kiedy jednak autor pisze przeciw znikaniu, miesza elegilność z nadzieją, co znaczy, że patrzy na przyszłość jako jeszcze nie całkiem przegraną – jeszcze możliwą do odzyskania, do uratowania. W wierszu „Love song” pisze, zapraszając do Łodzi: «Przyjedź, zbudujemy to miasto. Włóknarki czekają»”. Przewodniczący jury zachęca do „gier z językiem”, które są wypróbowaniem więzi. Wyznajmy, że to niełatwe zadanie dla nieprofesjonalnego badacza języka.

Może dlatego tegoroczna Nike nie będzie łatwa do zrozumienia, poza nielicznym gronem koneserów poezji. Można ją wszelako zrozumieć na tle tak wielu przecież wydarzeń, wobec których stoi dziś człowiek i świat.

Ksawery S. PIWOCKI



Jubileusz 90-lecia Zdzisława SŁOWIKA



W Dniu Twojego Jubileuszu 90-lecia składamy Ci na tym miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za Twój nieoceniony trud, dzięki któremu powstało po wojnie nasze Towarzystwo, od trzech dziesięcioleci wspierane czasopismem „RES HUMANA”. Te nieocenione dzieła istotnie wzbogacają humanistycznymi wartościami świeckimi dziedzictwo polskiej historii i kultury. Czyńmy na miarę naszych możliwości wszystko, aby te dzieła trwały i rozwijały się w czasie, który przed nami.

Profesor Jerzy J. WIATR

Honorowy Prezes TKŚ
i przewodniczący
Rady Redakcyjnej

Profesor Danuta WANIEK

Prezes Rady Krajowej TKŚ

i Zespół „RES HUMANA”

ŚWIAT I POLSKA

Wystąpienie Donalda TUSKA w Poczdamie

W przededniu kolejnej rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich i stalinowskiej Rosji na Polskę w podberlińskim Poczdamie, odbyło się uroczyste spotkanie dla wręczenia Wołodymirowi Kliczce, bratu mera Kijowa, przyznanej narodowi ukraińskiemu międzynarodowej nagrody mediów M100 Media Awards. Głos zabrali: m.in. kanclerz Niemiec Olaf Scholz, ambasador USA w Niemczech a także Donald TUSK.

Ze względu na szczególną wagę wystąpienia lidera polskiej opozycji demokratycznej i wobec kłamstw i oszczerstw PiS na temat osoby Donalda Tuska postanowiliśmy wydrukować go w całości na naszych łamach.

Redakcja „RES HUMANA”

Tusk wzywa Niemcy do większej pomocy Ukrainie

Drogi Władimirze, Szanowny Panie Kanclerzu, Panie Burmistrzu, Pani Prezydent Kossowa, Pani Ambasador USA, dostojni goście, z wielką satysfakcją przyjąłem propozycję Władimira Kliczki wygłoszenia laudacji na cześć bohaterskiego narodu ukraińskiego uhonorowanego przez gospodarzy dzisiejszej uroczystości.

Jako Polak, jako przyjaciel i sojusznik Ukrainy, od pierwszych dni jej niepodległości, jako zdeklarowany Europejczyk i człowiek Zachodu, Zachodu w sensie politycznych wartości, mam dziś obowiązek i prawo mówić głośno i jednoznacznie o heroicznej walce Ukrainy. O zbrodniach Rosji popełnianych każdego dnia tej wojny, o postawie Europy i o znaczeniu tej wojny dla przyszłości nas wszystkich, od Kijowa do Lizbony. Dla naszej wolności i naszego bezpieczeństwa.

Wiadomo, kto jest katem, a kto ofiarą

Jak zauważył Timothy Snyder, ta wojna ustanowi reguły polityki i geopolityki na cały być może XXI wiek i rozstrzygnie być może o losach demokracji jako takiej. Składamy dziś hołd bohaterskiej Ukrainie nie tylko poruszeni jej cierpieniem i odwagą, ale świadomi także stawki tej wojny dla nas wszystkich. Stawka ta jest tak wysoka, że musimy rozmawiać o naszej roli w tej dziejowej konfrontacji naprawdę szczerze. Ukraina, co pokazały ostatnie dni, ma szansę wygrać tę wojnę, ale wymaga to zdecydowanie większego wsparcia ze strony Europy, a w szczególności największych i najbogatszych państw takich jak Niemcy. I nie chodzi tu tylko o wsparcie symboliczne, o gorące słowa, nagrody i wyróżnienia, ale o broń, o amunicję, o samoloty, czołgi. Nie ma żadnego, podkreślam, żadnego powodu, aby w pomoc Ukrainie takie państwa jak Niemcy, Francja czy Włochy angażowały się mniej niż Stany Zjednoczone, Polska czy państwa bałtyckie.

Putin zaatakował Ukrainę, ale jest to przecież atak na całą demokratyczną wspólnotę międzynarodową. Tylko polityczni ślepcy mogą dziś wypierać fakt, że Rosja różnymi środkami prowadzi od dawna wojnę z NATO i Unią Europejską. Osłabienie Paktu Północnoatlantyckiego, ingerencja w wybory i w konflikty społeczne w Europie jak i USA,

zaangażowanie w brexit – to tylko przykłady politycznego rosyjskiego sabotażu na wielką skalę. Rozbicie jedności Unii Europejskiej jest bez wątpienia jednym z oczywistych priorytetów Kremla.

Dlatego politycznie nie ma dla nas innego wyboru niż jednoznaczne zaangażowanie się po stronie Ukrainy. W wymiarze moralnym sprawa jest jeszcze bardziej oczywista. Dawno nie było konfliktu tak czarno-białego, w którym tak wyraźnie widać granicę między złem a dobrem. Wiadomo, kto jest katem, a kto ofiarą. A próby relatywizowania tej kwestii wydają mi się – mówiąc wprost – obrzydliwe. Politycy europejscy, którzy szukają jakiejś symetrii, jakichś historycznych i ekonomicznych uzasadnień dla bezczynności lub neutralności, powinni mieć świadomość, że gdyby pomoc ze strony ich krajów, a szczególnie dostawy broni, była szybsza i większa, w Ukrainie nie zginęłoby tyle dzieci, tyle kobiet nie byłoby zgwałconych i zamordowanych, mniej miast, szpitali i przedszkoli byłoby zbombardowanych.

Natychmiast zwiększyć dostawy broni

Kiedy słyszę dziś słowa, że Europa i Niemcy powinny posłuchać Polski czy krajów bałtyckich w sprawie agresywnej polityki Kremla już wiele lat temu, mam gorzką, niestety, satysfakcję. Tak, mieliśmy rację kiedy namawialiśmy was w 2008 r., a byłem wtedy premierem polskiego rządu, aby przyjąć Ukrainę do NATO. Mieliśmy rację, kiedy ostrzegaliśmy przed fatalnymi geopolitycznymi konsekwencjami Nord Streamu 2, czy kiedy starałem się w 2014 r., po pierwszym ataku Rosji na Ukrainę, przekonać Niemców, Francuzów, Włochów do unii energetycznej, która mogła uniezależnić Europę od dyktatu gazowego Rosji. Ale czasu nie cofniemy, więc zrobimy, co się da i co trzeba zrobić teraz. A więc natychmiastowe zwiększenie dostaw broni, w tym ciężkiej, dla Ukrainy. Gwarancje polityczne dla pełnego członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej najszybciej, jak to możliwe, po zakończeniu wojny. Wróćmy do kwestii członkostwa Ukrainy w NATO i realnych gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa na przyszłość. Utrzymajmy pełną jedność Unii Europejskiej i NATO w twardej polityce sankcji wobec Rosji.

Jeszcze niedawno można było słyszeć głosy, także tu, w waszym kraju, że Niemcy nie mogą wystąpić otwarcie po stronie Ukrainy ze względu na pamięć rosyjskich ofiar z czasów II wojny światowej. A przecież wojna zaczęła się od napaści Niemiec i stalinowskiej Rosji na Polskę, a największe ofiary w tej wojnie poniosły narody polski, ukraiński i białoruski i oczywiście ludność żydowska żyjąca na tych ziemiach. Jeśli poczucie winy i odpowiedzialności za II wojnę ma dziś Niemców do czegoś zobowiązywać, to przede wszystkim do jednoznacznego i pełnego zaangażowania się po stronie Ukrainy w walce z agresorem. I do poważnego i uczciwego podejścia w kwestii zadośćuczynienia strat narodom, które zapłaciły największą cenę za szaleństwa nazizmu.

Mówię te słowa jako polityk od lat zaangażowany w proces pojednania polsko-niemieckiego i proces budowy wspólnej Europy, przecież niejako wasz przeciwnik. Wszystkie argumenty – moralne, polityczne, historyczne i cywilizacyjne – każą nam dziś stanąć po stronie Ukrainy i jej bohaterów obrońców. Jestem, powiem wam tak od serca, osobiście, dumny z moich rodaków, którzy od pierwszych dni dali przykład całemu światu, jak należy zachować się wobec tego historycznego wyzwania. Jestem też dumny, że jestem w gronie ludzi, ludzi dobrej woli, którzy powtarzają dziś te słowa: chwała Ukrainie!

Nagroda europejskich mediów

M100 Media Awards to symboliczna nagroda europejskich mediów, przyznawana osobistościom, które są zaangażowane w umacnianie demokracji, wolności słowa i pracy oraz europejskiego porozumienia.

Wedle słów kapituły M100 Media Awards „żaden inny naród na świecie nie pokazał w ostatnich miesiącach z taką pasją wartości wolności». Ukraina walczy o nie – każdego dnia, „godzina po godzinie, pod śmiertelnym ostrzałem». „To, co my uważamy za oczywiste, Ukraińcy miesiącami próbowali zachować, ryzykując życie. Naród, który w najtrudniejszych czasach stał się zjednoczonym narodem i dążył do demokracji w najtrudniejszych czasach. Ich cierpienie nie podlega dyskusji. To wojna przeciwko demokracji, wolności i systemowi wartości. Naród Ukrainy zasługuje na nasz głęboki szacunek, respekt, wsparcie i solidarność. Oni są na wojnie także dla nas”.

Robert SMOLEŃ

Po wyborach: wyzwania przed demokratycznym rządem

Publikujemy kolejny fragment nowej książki naszego redaktora, Roberta Smolenia, pod tytułem „Jak naprawić Polskę?” To esej o powtórnej drodze od miękkiego autorytaryzmu do demokracji, w którym Autor próbuje przewidzieć, jak w praktyce będzie przebiegać proces odbudowy instytucji państwa, jeśli Prawo i Sprawiedliwość zorganizuje wybory, przegra je i odda władzę. Korzysta przy tym z własnych doświadczeń, pozwalających zajrzeć za szczerne zazwyczaj zasłonięte kulisy polityki. Obok rozdziału „O nowej polityce”, z którego zaczerpnęliśmy poniższy passus, w książce można przeczytać refleksje dotyczące odbudowy praworządności, powrotu do aktywnego umacniania Unii Europejskiej czy odtworzenia instytucji, bez których współczesne państwo nie może sprawnie funkcjonować. R. Smoleń stara się także rozprawić z aurą fatalizmu, mitem o paraliżu demokratycznego rządu do czasu wygaśnięcia kadencji prezydenta Andrzeja Dudy oraz większości członków obecnego Trybunału Konstytucyjnego. Pisz o konieczności rozliczenia się ze złą przeszłością (która póki co wciąż pozostaje, niestety, teraźniejszością), o sensie i idei zmian oraz o najpilniejszych krokach po wyborczym zwycięstwie.

Redakcja RES HUMANA

Odtworzenie demokracji i praworządności, powrót do Europy, odbudowa instytucji silnie jednoczą opozycję. Spory, u podstaw których leży zróżnicowane rozumienie świata i miejsca w nim człowieka, zawierają w sobie zarzewie konfliktów. Nie można ich jednak unikać. Opinia publiczna będzie oczekiwała rozwiązań i w tych kwestiach. Odkładanie ich wywoływałoby podejrzenie nieumiejętności rządzenia. Trzeba szukać kompromisu. Doświadczenie mówi mi, że prawie zawsze jest on osiągalny, choć zazwyczaj wymaga przełamywania schematów, dyplomatycznych talentów, czasem zgody na poruszanie się małymi kroczkami.

Na pewno, bez dwóch zdań, nowy premier będzie musiał na szachownicy, przy której posadzi go historia, wykonać szybki ruch dotyczący problemu aborcji. Właściwie powinno to być jedno z pierwszych jego posunięć. Niech nie sądzi, że uda się jemu (albo jej, choć nominatce taka myśl w ogóle nie przysłaby do głowy) schować związane z tym emocje pod pokrywką i odstawić garnek z buzującymi oczekiwaniami i napięciami gdzieś na boku; nawet na chwilę. Ostatecznie to od protestów czarnych parasolek, w 2016 i w 2020 roku, rozpoczęła się gwałtowna utrata poparcia PiS wśród dwóch wielkich grup: kobiet oraz młodego pokolenia.

Na miejscu nowego premiera w pierwszym dniu urzędowania ogłosiłbym, że minister sprawiedliwości – prokurator generalny zdażył wydać prokuratorom polecenie odstepo-

wania od ścigania osób podejmujących czynności i działania, które do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. były w pełni zgodne z prawem. Chętnie dodałbym, że także w każdym innym przypadku odnoszącym się do spędzenia płodu przed 12 tygodniem ciąży, ale to pewnie wymagałoby wcześniejszego upewnienia się, że z tego powodu już pierwszego dnia nie rozpadnie się koalicja rządząca. W każdym razie, zgodnie ze współczesną wiedzą medyczną, rząd (a w ślad za nim prokuratorzy) za uzasadnioną przesłankę powinien uznawać także konsekwencje dla zdrowia psychicznego kobiety. Coraz bardziej rozumiemy, jak poważnymi zagrożeniami są depresje, stany lękowe, długotrwały stres, myśli samobójcze; trudno polemizować z tym argumentem.

Do tego nowa koalicja musi zadeklarować pełne zaufanie do decyzji, jakie w trudnych życiowych momentach podejmują obywatele. Rolą państwa w takich sytuacjach jest wspierać i pomagać, nie pouczać i karać. Dylematy moralne, dotyczące winy, może grzechu i zbawienia, każdy musi rozstrzygać w absolutnym zaciszu, we własnym sumieniu. Chyba, że ktoś sam potrzebuje profesjonalnej porady – wówczas państwo nie może uchylić się od jej dostarczenia (chodzi mi, rzecz jasna, nie o modlitwę, lecz o darmowy i szybki dostęp do psychoterapeuty; postawienie na nogi psychiatrii i pomocy psychologicznej musi w ogóle stać się jednym z priorytetów empatycznej władzy).

W ten sposób w okamgnieniu terminacja ciąży przestałaby podlegać surowej penalizacji. Wyjaśniłbym, że ten stan prawny będzie trwał tak długo, aż zostanie uchwalone nowe prawo regulujące tę sferę, być może poprzez zapis konstytucyjny. Odpowiednia procedura zostanie – zapewniłbym – uruchomiona niezwłocznie. Dyskusje i prace legislacyjne będą trwać tyle czasu, ile będzie wymagało ich porządne przygotowanie. Jeśli po drodze trzeba będzie zorganizować panel obywatelski, zostanie zorganizowany. Jeśli referendum, prawnie wiążące, konstytucyjne lub tylko konsultacyjne – zostanie przeprowadzone. Głos opinii publicznej musi zabrzmieć głośno i wyraźnie.

Jeśli chcemy naprawdę zmniejszyć liczbę aborcji, zacznijmy to robić z głową. Wprowadźmy do programów szkolnych poważną, opartą na wiedzy, edukację seksualną, dajmy łatwy dostęp do przyjaznego ginekologa, do badań prenatalnych, refundujmy środki antykoncepcyjne, włącznie z tabletką „dzień po”. Jeśli chcemy zwiększyć liczbę urodzeń, zapewnijmy kobietom wysoki standard opieki w trakcie ciąży i podczas porodu oraz komfort przy powrocie do pracy (żłobki, przedszkola, gwarancje niepogorszenia faktycznych warunków zatrudnienia, ułatwienia dla obojga rodziców przy zajmowaniu się dzieckiem). Przywróćmy bezpłatne in vitro. Niech państwo stanie się życzliwe, zdolne do stworzenia poczucia bezpieczeństwa, a nie skoncentrowane na ideologicznych dogmatkach.

Jednocześnie dodałbym, że rząd będzie okazywał pomoc wspólnotom religijnym, gdy będą otaczały, zgodnie z wezwaniem „jeden drugiego brzemia noście”, opieką swoich wiernych dokonujących wyboru na rzecz urodzenia dziecka z wadą letalną lub nieuleczalną przewlekłą chorobą. To byłaby ręka wyciągnięta w stronę wszystkich Kościołów: wspólnie rozwiążmy problemy społeczne, bądźmy partnerami, nie wrogami. W warunkach ostrego podziału społeczeństwa władza musi wylewać oliwę na wzburzone wody, nie wywoływać nowych wojen. Jest wiele obszarów, w których społeczności ludzi wierzących mogą – powinny! – przyczynić się do poprawy jakości życia i umacniania ładu w narodowej wspólnocie. Takie jak choćby przemoc w rodzinie, alkoholizm i narkotyki, pedofilia, akceptacja dla prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu itp.

Co wcale nie oznacza, że Kościoły, zwłaszcza ten największy, Rzymskokatolicki, mają mieć uprzywilejowaną pozycję w regulowaniu ogólnych zasad współżycia społecznego. Do Konstytucji wpisaliśmy nie tylko współdziałanie państwa i związków wyznaniowych dla dobra człowieka i dobra wspólnego, ale również poszanowanie autonomii oraz wzajemnej niezależności, każdego w swoim zakresie. Państwo nie wtrąca się do spraw wiary. Hierarchowie nie uczestniczą w stanowieniu prawa. Kryzys gospodarczy i stan napięcia społecz-

nych jest dobrym momentem, by te kwestie wyprostować, naturalnie w duchu wzajemnego szacunku i zrozumienia racji.

Można zacząć od przypomnienia i potwierdzenia jednostronnej deklaracji rządu Włodzimierza Cimoszewicza z 15 kwietnia 1997 roku, opisującej rozumienie niektórych zapisów konkordatu przez polskie państwo. Oczywiście w ciągu trzech dekad wiele spraw nabrało nowych kontekstów. Żadna umowa nie jest wieczna. Trzeba przejrzeć dokument z 1993 roku, praktykę jego stosowania i – gdzie to niezbędne – dokonać reinterpretacji lub przeformułowania. Także w odniesieniu do lekcji religii w szkołach, a przynajmniej sposobu ich organizacji. Także w kwestii przepływów finansowych od państwa do Kościoła. Tym razem to Rzeczpospolita, nie kardynałowie i biskupi, będzie miała mocniejszą pozycję negocjacyjną.

Wśród „trudnych” kwestii z pewnością znajduje się przyszłość programu „500 plus”, który urósł do rangi nienaruszalnej świętości polskiej polityki. To jednak tylko jeden ze sposobów wydatkowania naszych wspólnych, publicznych, pieniędzy. Jeśli ma on sens, przynosi korzyści – niech będzie kontynuowany. Co prawda nie sprawdził się jako zachęta do zwiększania dzietności: jest nas coraz mniej, nie więcej (inna rzecz, czy jako naród naprawę musimy się nieustannie rozrastać?). Fakt, sprzyjał niwelowaniu różnic w dochodach i awansowi społecznemu słabiej usytuowanych rodzin. Ale kiedyś – nie twierdzę, że koniecznie na początku procesu odbudowy demokratycznego państwa – trzeba będzie zdobyć się na zadanie pytania, czy tych samych efektów nie da się osiągnąć przy użyciu skuteczniejszych metod. Kto wie, czy te czterdzieści parę miliardów złotych rocznie pewnego dnia nie staną się zbyt znaczącym obciążeniem?

Ten temat będzie mógł podnieść wyłącznie ktoś obdarzony wielkim zaufaniem ogółu obywateli. Musi być w stanie przekonać, że nie zamierza nikomu zabierać środków poprawiających jego byt (tym bardziej, że chodzi o dzieci, przyszłość społeczeństwa), że ma na celu wyłącznie lepsze ich spożytkowanie. Może zapewnić, że przed jakąkolwiek zmianą w tym względzie władza spyta o zdanie wyborców w formie referendum, przy solennym zobowiązaniu do uwzględnienia wyniku, nawet gdyby frekwencja nie sięgnęła ustawowych pięćdziesięciu procent.

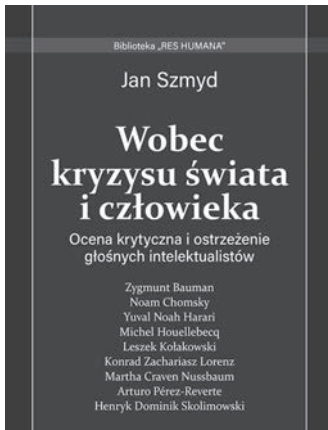
I ostatni z „gorącymi kartoflami” – prawa osób LGBTQIA+. W szczęśliwym społeczeństwie nie ma powodu, aby mniejszości seksualne były dyskryminowane, w przepisach prawa lub faktycznie, w życiu. Związki partnerskie powinno się wprowadzić bez zwłoki; w gruncie rzeczy w państwach wysokiej cywilizacji prawnej to już dzisiaj właściwie substandard. Podobnie od razu trzeba uznać ważność małżeństw homoseksualnych zawieranych przez obywateli RP w innych krajach UE. Ale też trzeba rozpocząć spokojną dyskusję o analogicznym rozwiązaniu w prawie krajowym. Tak, żeby najpóźniej na koniec kadencji uchwalić stosowne przepisy. W XXI wieku nie ma powodu, by kogokolwiek z powodu orientacji seksualnej palić na stosach. Świat się zmienia, a Polacy wcale nie są zatwardziałymi tradycjonalistami, niezdolnymi do zaakceptowania rzeczywistości.

Właśnie dlatego, że Jarosław Kaczyński z osób nieheteronormatywnych, zwłaszcza transpłciowych i interseksualnych, próbował uczynić obiekt ataków i niewybrednych żartów, obóz demokratyczny nie powinien w tej materii robić uników. Naocznie przekonaliśmy się, że niemoralna władza jest gotowa do krzywdzenia wybranych przez nią grup obywateli; nielicznych, słabszych, niezdolnych do stanięcia naprzeciw całemu aparatu państwa i propagandy. Mając także to na uwadze, trzeba stworzyć im gwarancje ochrony, dać stabilność prawną.

Mniej kontrowersyjne powinny okazać się działania, których celem będzie praktyczne zapewnienie równych praw kobiet i mężczyzn. Świat nadal pozostaje zaprojektowany pod kątem mężczyzn; choć powoli osiągamy w tej materii równowagę. Pomaga tu „pozytywna dyskryminacja”, jak to się na przykład stało w sferze polityki po wprowadzeniu ustawą obowiązkowych kwot na listach wyborczych.

Dokończenie na s. 23

Wobec kryzysu świata i człowieka



Jan Szymd przedstawia
dzieło i myśl

Michela Houellebecq

Obraz „człowieka Zachodu” i diagnoza
zmierzchu świata zastanego

Michel Houellebecq, pisarz, eseista, poeta

Urodził się 26 lutego 1956 r. w rodzinie francuskiej na wyspie Réunion, jako syn lekarki Lucie Ceccaldi i René Thomasa – urodzonego w Algierii przewodnika górskiego i instruktora narciarskiego. Wczesne dzieciństwo spędził w Algierii.

Dramaturgia i wiktoria życia

Michel Houellebecq jest wybitnym, głośnym i bardzo poczytnym współczesnym pisarzem i eseistą francuskim. W swojej intelektualnie głębokiej i błyskotliwej a zarazem kontrowersyjnej i bulwersującej wielu czytelników twórczości literackiej i eseistycznej uprawia radykalną i bezwzględną krytykę współczesnej cywilizacji i kultury Zachodu oraz pogłębiającą, literacko-filozoficzną refleksję nad standardami i stylami życia człowieka z własnego okręgu kulturowego, jego egzystencją, światem wartości, duchowością, sensem życia, przemianą wewnętrzną i zagrożoną przyszłością. Do szczególnie osobliwych wątków owej refleksji należą rozważania o: (1) kryzysie i przewidywanym upadku kultury i cywilizacji świata Zachodniego, „kończącego się Zachodu”; (2) przejawach coraz wyraźniejszego zużycia się społecznego idei liberalizmu (neoliberalizmu) oraz opartego na nim systemu społeczno-ekonomicznego i prawnoustrojowego to znaczy kapitalizmu (neokapitalizmu) oraz tak zwanej „demokracji zachodniej”; (3) kryzysie i historycznym uwiąznięciu, „starczej chorobie” i „obumieraniu” chrześcijańskiej i greko-rzymskiej, demokratycznej i liberalnej cywilizacji oraz rozsiągnięciu po świecie, naśladowczo praktykowanym jej adaptacjach społeczno-ustrojowych, ekonomicznych oraz cechach (kulturowych, mentalnych, życiowo-zachowaniowych, przejawach powszechnego pragmatyzmu, hedonizmu, konsumpcjonizmu itp.) przy jednoczesnym wzroście żywotności, ideowej i religijnej atrakcyjności, politycznej i demograficznej ekspansywności islamu – zarówno w jego ortodoksyjnych jak i nieortodoksyjnych odmianach; (4) nasilających się w znakach swoistej dekadencji i teologicznej jałowości chrześcijaństwa w większości krajów europejskich, wymieraniu w nim żywej wiary i religijności, metafizycznej i mistycznej duchowości, sfery *sacrum* i transcendentnej przeżywalności; (5) ewidentnym regresie tradycyjnego humanizmu w różnych jego postaciach: religijnych i świeckich, filozoficznych i literackich, ideowo-programowych i praktyczno-życiowych; (6) jałowości duchowej i aksjologicznej (uznawanych i kulturowo-

wanych autotelicznych wartości), miałości, pustce wewnętrznej, samotności i beznadziejności, cierpieniu i powszednich kłopotach egzystencjonalnych współczesnego Europejczyka, jego egoizmie, egocentryzmie, niezdolności do bezinteresownej solidarności z innymi, głębszych i dłuższych relacji międzyludzkich, zubożeniu i nastrojach nihilistycznych i sceptycznych, a nawet nastawieniu masochistycznemu i samobójczemu oraz dość powszechnych próbach, na ogół nieudolnej, ucieczki z tego świata „kryzysu i dramaturgii życiowej” w „wyzwolony” seks i wyrafinowany hedonizm, w nadmierny konsumpcjonizm i w swoiste wyuzdanie w zaspokajaniu materialnych potrzeb życiowych, w turystykę (łącznie z „turystyką seksualną”), w sferę możliwości pieniądza, władzy, wpływów i posiadania.

W tym być może przesadnie krytycznym, ale nie pozbawionym szczególnej zdolności obserwacyjnej i wnikliwości poznawczej, a także znacznego naukowego i filozoficznego „przysposobienia” – jak go określa sam autor – „pisanie przeciw światu i przeciw życiu” nie brakuje też wielu wątków konstruktywnych i „pozytywnych, takich np. jak swoista i godna uwagi metafizyka pisarza, jego koncepcja etyki uniwersalnej, natury ludzkiej, wizja człowieka przyszłości i jego kultury (neoczołowieka i postkultury) itp.

Wyostrome, bezwzględne, w pewnym sensie brutalne i prowokacyjne ujęcie w bardzo poczytnej, często bestsellerowej twórczości literackiej i eseistycznej (powieści, poezja, eseje, wywiady), przysporzyło – i przysparza nadal – autorowi dużą popularność i zasłużony rozgłos, i postrzeganie go jako uznanego krytyka współczesnej kultury i świata zachodniego, wnikliwego i beziluzyjnego literackiego „portreciście i diagnostę” ogólnej kondycji, kryzysowej przemiany i dramaturgii egzystencjalnej człowieka Zachodu.

A więc osobowość twórcza i czerpiąca z tak bogatych źródeł poznawczych swą wiedzę o świecie i człowieku zdolna była osiągnąć nadprzeciętny w swej przenikliwości i oryginalności „wgląd” w interesujące ją dziedziny świata ludzkiego, w tym w sferę natury ludzkiej. Można powiedzieć, że wgląd ten ma w znacznym stopniu charakter naukowy, filozoficzny i literacko-subiektywny, co w rezultacie daje wielostronne, pogłębione, niestandardowe, bardzo oryginalne i w znacznej mierze odkrywczе ujęcie przedmiotu rozległych poznawczych a równocześnie niezwykle „gorących” i pasjonackich dociekań i refleksji. Ale to pogłębione i w pewnym sensie nietypowe ujęcie przedmiotu poznania, łącznie z zagadnieniem natury ludzkiej, poniekąd zaskakuje myśliciela – pisarza swoim efektem, tzn. gorszym stanem niż się sam spodziewał, a w każdym razie, niż ogół ludzki się spodziewa; gorszą jakością „świata ludzkiego” i natury ludzkiej niż sobie je wcześniej wyobrażał. Przystaje, jak to często, wręcz obsesyjnie, podkreśla mieć w stosunku do ich potencjału zła i ograniczoności jakiegokolwiek złudzenia, iluzje czy oczekiwania na „naprawę”. W usta jednego z bohaterów swej głównej powieści („*Cząstek elementarnych*”) wkłada m.in. jakże znamienne stwierdzenie: „(...) nie żywił żadnych złudzeń co do zachowań istoty ludzkiej, gdy ta przestaje podlegać nadzorowi prawa”.

Zalążkowym źródłem głównych przesłań myśli nad życiem i człowiekiem M. Houellebecqa, a zwłaszcza jego głębokiego pesymizmu i nihilizmu, rozgoryczenia światem i ludźmi, poczucia osamotnienia i wyobcowania, a zwłaszcza jego swoistej agresywności i buntowniczości wobec zastanej rzeczywistości, braku z nią intymnej więzi i emocjonalnego zbliżenia, była, jak częstokroć sam pisarz oznajmia, a znające go bliżej osoby dowodnie to potwierdzają, wstrząsowa i bardzo stresująca przypadłość osobista z okresu dzieciństwa – egoistyczne i bezduszne odrzucenie przez rodziców wrażliwego i psychicznie „delikatnego” chłopca i oddanie go pod opiekę starszego członka rodziny (babci) oraz niedostateczne, wyzbyte rodzicielskiej czułości, nie dość odpowiedzialne i zatroskane, pełne zaniechań i uchyleń od odpowiedzialności rodzicielskiej, relacje z synem w latach późniejszych – w wieku młodzieńczym i późniejszym, w okresie studiów i początków życia zawodowego (informatyki) i prób (na ogół nieudanych) osobistego życia rodzinnego. Były to tak dotkli-

we i bolesne dla dziecka i młodzieńca błędy i zaniechania obydwójga rodziców, że potrafił on nazwać publicznie ojca „świnia”, a matkę „wariatką”. Później, w wieku dojrzałym i twórczości literackiej, pesymistyczną i nihilistyczną, rozgoryczoną i skrajnie krytyczną postawę życiową oraz refleksję egzystencjalną w znacznej mierze stymulowało nie dość udane i szczęśliwe życie osobiste; życie – jak wyznaje pisarz – niezupełnie, mimo błyskotliwego sukcesu literackiego, sławy i uznania, także wysokiego ryzyka materialnego, nie dość satysfakcjonujące.

Ze względu zaś na osobliwy klimat i swoistą nastrojowość jego twórczości uzyskuje nie dość pochlebne dla siebie „nominacje” np. jako „pierwszy mizantrop Europy”, „zadziwiający pesymista”, „islamofob”, „frankofob”, „eurofob”, itp.

Ale za swą oryginalną i bogatą w aktualną problematykę współczesności twórczość, jej walory formalne i estetyczne, M. Houellebecq uzyskał – i uzyskuje – liczne nagrody i wyróżnienia literackie. Jest ona też przedmiotem licznych dyskusji, polemik i kontrowersji, a więc jest bardzo żywą i aktualną „materią” intelektualną i artystyczną.

I

Obraz współczesności i świata zachodniego w twórczości Michela Houellebecq – krytyka i dezaprobata

Współczesność

Michel Houellebecq stwierdza: żyjemy „W świecie, w którym wszystko zmienia się chwycie, nie ma trwałego ciężaru gatunkowego, ani reguły, ani przedmioty, ani ludzie”; „Stworzyliśmy system, w którym po prostu nie da się żyć; co więcej, eksportujemy go do coraz innych miejsc na ziemi”; „Na zachodzie można robić tylko jedno: zarabiać pieniądze”; „Zmierzamy ku katastrofie, kierując się fałszywym oglądem świata; i nikt tego nie dostrzega”.

Stwierdzenia te uznać można za konkluzję pisarskiego wglądu autora w charakter współczesności i w zastany stan świata zachodniego, i w konsekwencji za radykalnie krytyczną – a nawet można powiedzieć – demaskatorską jego ocenę. Konkluzja ta w dużej mierze zbieżna jest z wieloma innymi literackimi (filozoficznymi i publicystycznymi), skrajnie krytycznymi i nihilistycznymi osądami współczesności oraz aktualnej kondycji świata zachodniego i jego przyszłości. Równocześnie jednak towarzyszą im liczne stwierdzenia, bardzo swoiste i unikalne, co sprawia, że literacki obraz współczesności i świata zachodniego głośnego i awangardowego pisarza francuskiego, przedstawia się jego odbiorcy jako nader oryginalny i osobliwy, w nie małym też stopniu bulwersujący i poruszający. Omówmy więc typowość i nietypowość tego obrazu, jego zwyczajność i niezwykłość.

Uwaga krytycznego recenzenta

Przedstawiony przez M. Houellebecq obraz świata zachodniego (Zachodu), postrzeganie jego współczesnych i przewidywanych przemian; widoku kryzysu i zagubienia, przewidywanie upadku i całkowitego przeinaczenia się w przyszłości (totalnej deformacji), jest ze względów formalnych i podmiotowych (chodzi o obraz tworzywa literackiego utalentowanego pisarza i eseisty, a nie o omawianie wyników badawczych uczonego) na miarę wartości poznawczych utworu literackiego a nie dzieła naukowego. To znaczy, że jest obrazem subiektywnym, fragmentarycznym, znaczeniowo nieściśłym i niejednoznacznym, obiektywnie nieudokumentowanym i niezwyfikowanym, a przy tym – co jest szczególną cechą

pisarstwa M. Houellebecqa – zawiera sporo nazbyt przesadnych, skrajnie przerysowanych znaczeń i przekazów kontrowersyjnych, stronniczych ujęć i sugestii. Jest więc niezupełnie adekwatnym i wiarygodnym odzwierciedleniem opisanej (obrazowanej) rzeczywistości. Równocześnie z wielkim talentem literackim i niepoślednim intelektem pisarskim w obrazie tym przedstawionych jest wiele kluczowych i symptomatycznych dla tej rzeczywistości faktów i procesów, cech szczególnie istotnych i reprezentatywnych, przemian ewidentnych i bezspornych, właściwości i tendencji charakterystycznych i nieodłącznych.

Ogólnie rzecz biorąc jest to system ekonomiczny bardzo sprawny i wydajny, cywilizacyjnie dynamiczny i konstruktywny – umożliwia bezprecedensowy rozwój cywilizacji naukowo-technicznej i informatycznej oraz szybkie tworzenie dobrobytu materialnego. Ma jednak zdecydowanie negatywny wpływ na ogólną kondycję człowieka, na jego duchowość, uspołecznienie, postawy życiowe, świat wyższych wartości, kulturę moralną, egzystencję indywidualną, itp. I ze względu na to zasługuje on na dezaprobatę i niską ocenę – przy założeniu jednak, że w wyobrażonej przyszłości nie da się go zmienić, że mimo rewolucyjnych prób (rewolucja rosyjska, chińska, kubańska itp.) jego obalenia lub radykalnego udoskonalenia, okazał się on – jak dotąd – niezniszczalny i bezalternatywnym projektem społeczno-ekonomicznym.

Co gorsza liberalizm przeniósł się z dziedziny ekonomii na dziedzinę seksu. Wszystkie sentymentalne fikcje wyleciały w powietrze”. To „(...) świat „transakcji” i „transferów”, który wywołuje w nas wrażenie, że przez przypadek wpadliśmy w sam środek jakieś rady nadzorczej ...”. O bohaterach swych powieści: „(...) żyli w strasznym świecie, świecie rywalizacji i walki, próżności i agresji; nie dane im było żyć w harmonijnym świecie. Z drugiej strony nie uczynili nic, żeby go naprawić”. „Żyjąc w samym środku zachodniej cywilizacji o wyraźnych skłonnościach samobójczych, nie mieli rzecz jasna żadnych szans”. Cywilizacji charakteryzującej się wzrastającym pesymizmem, rozkładem spójności społeczeństwa (wspólnot ludzkich), upadkiem autorytetów i szacunku dla osób starszych, nadmierną swobodą obyczajów – zwłaszcza seksualną, wzmocnionym indywidualizmem, pędem ku przyjemności („czasy rozpasanego hedonizmu”), powszechnym egoizmem, wzrostem patologii społecznych i przestępczości, przyływem różnych form irracjonalności i nierozumności (głupoty) itp.

W całościowo pojętym problemie egzystencjalnym, uwzględniającym zarówno cywilizacyjnie, społecznie i psychologicznie uwarunkowane jego współczesne przejawy i aspekty jak i formy pierwotne – związane z naturą ludzką i cechami gatunkowymi człowieka oraz z jego osobistymi doświadczeniami jako istoty swoiście mentalnie i osobowościowo wyróżnionej, ale już w roli „wynaturzonego” przedstawiciela swego gatunku; przedstawiciela żyjącego w schyłkowej dobie swego istnienia, M. Houellebecq uwypukla i dobitnie zarysowuje takie szczególne wątki, związane z tym problemem, jak: cierpienie, poczucie „ciężaru bytowania”, „ból istnienia”, osamotnienie, pesymizm, niedostatek szczęścia i miłości, pojawianie się poczucia rozpacz i osvajania się ze śmiercią (dążności samobójczych). Równocześnie uważa, że ten stan rzeczy wyraża bliżej nieokreśloną tendencję do wzniesienia się „ponad człowieka” i „ponad życie”.



Z REFLEKSJI FILOZOFA

Małgorzata B. Jakubiak

RÓŻNE OBLICZA HISTORII czyli dlaczego Rzymianie woleli nosić brody

Historia „lubi” wielkie wydarzenia. Wojny i rewolucje, unie między państwami i rozpady imperiów – zmieniające polityczne mapy świata, ustroje polityczno-społeczne i rządy – były spisywane odkąd pojawili się kronikarze dziejów.

Są w dziejach ludzkości wydarzenia doniosłe, które wstrząsają losami narodów, nie sposób ich nie zauważyć, je pominąć. To one zajmują czołowe miejsca w podręcznikach historii, one też pojawiają się na pierwszych stronach gazet.

Lecz przecież te wątki dziejów społeczeństw ludzkich – to nie wszystko. Oprócz nich historie ludzkości pisze codzienne, zwykłe życie; ludzie pracują, śpią, jedzą, wychowują dzieci, a także poznają i tworzą: – rzeczy i myśli, nowe pojmowanie świata, teorie naukowe i filozoficzne, ideologie, ale także nowe sposoby i metody działania, wymyślają i opracowują różne sposoby na poprawę jakości swego życia; powstają różne udogodnienia, drobne i większe wynalazki.

Historia szeroko rozumianej kultury, w tym kultury materialnej, a w tym jeszcze praktycznej, technicznej, też ma badaczy i wiele zapisanych stron. Ona także ma swoje wielkie wydarzenia oraz sprawy marginalne. I znowu trzeba powiedzieć, że również „ta” historia pełna jest nazwisk twórców pomysłów i wynalazków, które zaowocowały znaczącymi, a nieraz ogromnymi zmianami cywilizacyjnymi. Silnik parowy, elektryczność, przekaz telewizyjny, samolot, komputer, telefon i jeszcze wiele innych – niewątpliwie należą do odkryć, które dokonały przewrotu w świecie.

Pragnę w tym artykule zwrócić uwagę czytelnika, może jednak nie z przekory, lecz z przekonania o dużej wadze rzeczy pozornie małych, a może także dla chwili wytchnienia od „spraw wielkich” – na „marginesy” wielkiej historii. Lecz przecież tylko w pewnym kontekście są to marginesy, dlatego słowo to umieściłam w cudzysłowie. Jest to przecież również HISTORIA LUDZKOŚCI. A w tym przypadku historia, która zamiast najczęściej – niestety – zdarzeń zięjących grozą – ofiarowuje chwilę uśmiechu.

Wielkim wydarzeniom nie przyniesie ujmy, jeśli na chwilę zwrócimy uwagę na drobne, historyczne fakty, które dzień po dniu tworzyły dzieje ludzkich pokoleń, na pozornie drobne wydarzenia i także pomysły i wynalazki. Pojawiały się one bez rozgłosu i sławy, a w wielkiej HISTORII, na którą składa się tak wiele wątków, drózek i ścieżek ludzkiej wędrówki przez stulecia, zajmują miejsce przeznaczone na ogół tylko dla osób zainteresowanych poszczególnymi momentami, niuansami historii.

Bohaterowie tych wydarzeń – rozumianych także jako pomysły różnych technologii i strategii działania – pozostali nieznani.

Czasy współczesne, dzięki rejestrom patentowym odnotowują twórców wynalazków większych i pomniejszych usprawnień. Stan kultury technicznej czasów daw-

nych możemy poznać jedynie poprzez wykopaliska archeologiczne, poprzez wyrwkowe zapiski różnego rodzaju – jeśli takowe już były możliwe.

* * *

W roku 1832 podczas prac wykopaliskowych w Rzymie, w jednym z antycznych domów przy via Salaria, znaleziono szklane naczynie zawierające zarost pochodzący z pierwszej brody młodego mężczyzny – złożony w ofierze bogom.

Przez tysiące lat w różnych miejscach na Ziemi ludzie składali swoim bogom ofiary – czasem całkiem niewinne, ale bywało, że krwawe i okrutne. Rytuał ofiarowania brody należy do tych nielicznych, a może nawet jest jedynym, z którym zgodnie ze świadectwem zapisów historycznych, łączy się dużo humoru, satyry – po prostu śmiechu nie pozbawionego często pewnej dozy uszczypliwości.

* * *

W czasach, które zwykliśmy określać jako starożytne, Grecy i Rzymianie (nie mówiąc już o przedstawicielach męskiej części innych mniej rozwiniętych cywilizacyjnie narodów) nosili brody. Nadszedł jednak moment, gdy musieli dokonać zmian w swoim wyglądzie.

Był rok 338 p.n.e. gdy król macedoński Filip II pokonał w bitwie pod Cheroneją koalicję państw greckich i narzucił im swoją hegemonię, a wkrótce jego syn i następcą – Aleksander Wielki wystąpił wobec Greków z żądaniem apoteozy – czyli uznania go za boga. A to już oznaczało, że odtąd wszelkie jego życzenia stawały się dla poddanych bezwarunkowym rozkazem.

Aleksander Wielki był to szczególny władca, próbujący łączyć sprawy na ogół nie idące ze sobą w parze: wojnę i tworzenie kultury. Wychowanek jednego z najśłynniejszych filozofów w dziejach kultury europejskiej – Arystotelesa ze Stagiry, był z zamiłowania mecenasem sztuk i nauk, a na wyprawy wojenne wozził uczonych i artystów, którzy badali i dokumentowali – słowem i rysunkiem – to, co nowego i ciekawego ujrzeli w podbitym kraju. Na zdobytych terenach tworzył ośrodki cywilizacyjne, budował miasta, zakładał biblioteki. Ale jego pragnienie władzy i dokonywania zmian sięgało nie tylko spraw politycznych, gospodarczych, kulturalnych w zakresie spraw dużej rangi, ale dotyczyło także drobnych spraw życia codziennego, a nawet osobistego wyglądu poddanych. Otóż, za swoim przykładem, Aleksander Wielki nakazał Grekom zgolić brody. W ten sposób stał się również „dyktatorem mody” – w sensie dosłownym.

W jakieś 150 lat później zwyczaj codziennego golenia się znalazł wiernych naśladowców wśród Rzymian. W I w. p.n.e. żaden szanujący się Rzymianin, a już szczególnie zajmujący jakieś stanowisko publiczne, nie pokazałby się z zarosniętą twarzą. Spośród znanych postaci przykładem świecił Sulla, którego nigdy nie widziano z zarostem, a także jego następca Cezar, który nigdy nie pokazał się bez uprzedniego dokładnego ogolenia twarzy. Wraz z upływem czasu codzienne golenie się wynikało już z żadnego wydanego niegdyś rozkazu (w Rzymie rozkaz taki wydał Scipio Emilianus), ale należało do dobrego tonu i stało się ważnym elementem obowiązującej mody. Presja otoczenia była pod tym względem ogromna, nie tylko „vipom” ówczesnego świata, ale także i pozostałym mężczyznom nie uchodziło pokazywanie się z brodą bez narażenia się na wyszydzenie, chyba że... było się żołnierzem albo filozofem. Słynny rzymski poeta Marcjalis w swych strofach porównuje mężczyzn z brodą do afrykańskich capów.

Być może te fakty, jako wydarzenia nie najwyższej rangi, zasługiwałyby tylko na to, aby znaleźć się w zakurzonych kronikach historycznych, do których zaglądamy

jedynie badacze dawnych dziejów, gdyby nie – trochę zabawne, a trochę przerażające – perypetie towarzyszące próbom utrzymania przez ówczesnych mężczyzn gładkiej, ogolonej twarzy. Nastręczało to tak wiele trudności, budziło tyle emocji, tyle silnych wrażeń i zarazem tak mocno wpływało na swoisty koloryt życia tamtych czasów, że stanowiło doskonały temat dla pisarzy, poetów, malarzy, a także to sensacyjnych, to śmiesznych opowiadań ulicznych, przekazywanych z ust do ust. A dla nas, współczesnych stanowią mało znaną ciekawostkę.

Nie będzie przesady w powiedzeniu, że powierzenie się golibrodzie wymagało odwagi i samozaparcia. A z kolei nikt wtedy nie golił się sam, albowiem nie byłby w stanie tego zrobić. Przeznaczone do tego celu narzędzia były tak prymitywne, że wymagały ogromnej wprost zręczności człowieka, a także nabywanej całymi latami wprawy, aby mogły służyć swemu przeznaczeniu i aby rzecz cała nie zakończyła się tragicznie.

* * *

Cywilizacja rzymska miała ogromny udział w tworzeniu podwalin dla kultury współczesnego świata. Osiągnięcia starożytnych Rzymian to nie tylko filozofia, literatura, sztuka, retoryka, historiografia, ale także techniczne osiągnięcia. Rzymianie byli świetnymi budowniczymi. To oni wynaleźli cement, robiony z mieszaniny wapnia ze skałami wulkanicznymi. Dzięki temu mogli wznosić ogromne budowle, mające łuki i kopuły – najśłynniejsze spośród nich, ale przecież nie jedyne, to akwedukty i Panteon. Wcześniej, nie znając cementu, można było budować tylko płaskie dachy. To oni także (za czasów Nerona) wybudowali pierwszy obrotowy budynek, precedens w dziejach – potem dopiero w naszych czasach zaczęły powstawać takie budowle. Budowali też doskonałe i wytrzymałe drogi. Nie na darmo powiada się, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” – każda część imperium miała świetne połączenie z Rzymem. Rzymianie dokonali też reformy kalendarza, wprowadzając co cztery lata rok przestępny.

I teraz spróbujmy sobie wyobrazić, że ta przodująca cywilizacja nie znała nożycek, ani nawet brzytwy – w naszym rozumieniu.

Starorzymskie żelazne nożyce, nazywane *forfex* stanowiły dwa ostrza, niczym nie połączone na osi, luźne względem siebie, jedynie u podstawy połączone prętem, brakowało w nich także właściwych współczesnym nożyczkom otworów, w które wsuwało się palce.

Równie niedoskonała była brzytwa i nóż do obcinania paznokci. Wykonane z kieszko obrobionego żelaza były toporne, a do tego kruche, łatwo szczybiły się, tępiły i rdzewiały. Nożyce, nie obracały się, tak jak dzisiejsze, wokół ściskającego ostrza gwintu. Ostrza te, nie przylegające do siebie trzeba było mocno do siebie dociskać. Nawet przy maksimum wysiłku włożonym w to, aby utrzymać oba ostrza pod odpowiednim kątem i aby je dostatecznie ścisnąć, albo nie cięły wcale, albo cięły włos w „schody i ząbki”, zaś ostrze brzytwy przesuwano się po twarzy, zwilżonej jedynie wodą, boleśnie i z małym skutkiem. Na próżno próbowano ostrzyć narzędzia na specjalnych, kupowanych w Hiszpanii osekłach, zwilżanych śliną. Ciągłe tępe i niewygodne narzędzia były groźne. Wystarczyła chwila nieuwagi i płynęła krew.

Zdarzali się jednak artyści w swoim fachu. Poeci układali o nich wiersze. Zasłużył sobie na to fryzjer i golibroda Panthagatus, którego imię sławił nie byle jaki wierszokleta, ale znany i ceniony poeta rzymski tamtych czasów – Marcjalis. Oto jego epigram napisany po śmierci tego wybitnego profesjonalisty: „W grobie tym spoczywa zmarły w kwiecie wieku Panthagatus (...) tak samo biegły w strzyżeniu zwichrzonych włosów ostrzem, które ledwie ich dotykało, jak i wygładzaniu zarośniętych policz-

ków. O ziemio, daremnie mu będziesz słodka i lekka jak trzeba, nigdy nie możesz być lżejsza i słodsza niż ręka artysty”. Usługi takiego mistrza kosztowały niemało, toteż z czasem dorabiał się on majątku i zostawał np. właścicielem ziemskim.

Ludzie zamożni zatrudniali własnych fryzjerów i zarazem golarzy, w języku łacińskim zwanych *tonsors*, ale cała reszta korzystała z zakładów publicznych. Wokół nich koncentrowało się życie, klienci czekali już od świtu na ławkach postawionych przed wejściem. Bywało, że golenie i strzyżenie odbywało się na ulicy. Przed lustrami porozwieszanymi dookoła zatrzymywali się także przypadkowi przechodnie, aby skontrolować swój wygląd. Czas oczekiwania na swoją kolejkę bywał bardzo długi, bo też i golenie jeśli miało być wykonane ostrożnie, trwało czasami w nieskończoność. Na ten temat krążyły wśród Rzymian dowcipy – na przykład taki, że zanim golarz zlikwiduje brodę klienta, sam przez ten czas zapuści własną do pasa; albo też taki, że zanim skończy on drugą stronę twarzy, na tej już ogolonej odrośnie długa broda. Lecz nie było innego wyjścia. Pośpiech zwiększał ryzyko skaleczeń, a nawet poważnych zranień. Opisany w poemacie Marcjalisa Panthagatus należał do nielicznych wyjątków. Większość *tonsors*, szczególnie tych ulicznych, codziennie narażała swych klientów na przykre doświadczenia, spotęgowane jeszcze możliwością potrącenia przez przechodniów. Dla zwiększenia bezpieczeństwa klientów wprowadzano różne przepisy prawne narzucające fryzjerom pełną odpowiedzialność za wykonywane usługi. Aby otworzyć własny zakład trzeba było długich lat praktyki w charakterze terminatora i osiągnięcie pewnej biegłości w wymachiwaniu tępymi narzędziami. Za zranienie przewidywano kary pieniężne. Ale przecież nie było to w stanie zrekompensować faktu, że twórcom wielkiego imperium, a także słynnego po dziś dzień systemu prawnego zabrakło jeszcze wtedy paru drobnych przyrządów usprawniających codzienną toaletę, należącą do *cura corporis*, czyli troski o ciało.

Ponura sława najgorszych golarzy, mających najwięcej ofiar na sumieniu również została uwieczniona w literaturze. Ten sam poeta Marcjalis, opisujący Panthagatusa – golarza-artystę, przestrzegał także przed innym: „kto nie ma ochoty zstąpić w mroki Styksu (jedna z rzek Hadesu – krainy umarłych; przyp. MBJ) niechaj ucieka, jeśli zachował chociaż trochę zdrowego rozsądku, przed golarzem Antiochem. (...) Łagodniej Alkan nastawia ręką chirurga złamane kości. Tych wszystkich szram, które zliczyć możecie na moim podbródku – a jest ich tyle, ile nosi na sobie twarz starego pięściarza – nie zrobiła mi moja żona, aczkolwiek straszna jest w gniewie ze swoimi pazurkami, lecz żelazne ostrze Antiocha i jego ręka zbrodniarza”. I w tym momencie, ten sam Marcjalis, który wcześniej wyśmiewał brodaczy, przyrównując ich do capów, pisze: „wśród wszystkich istot jedynie kozioł jest inteligentny. Nie rozstaje się ze swą brodą, aby uniknąć kata”.

Pisarz rzymski Pliniusz Starszy opisał receptę, jaką polecano na zranienia: był to opatrunek z pajęczyny umoczonej w oliwie i occie.

Aby uniknąć „ręki kata” i zarazem pozbyć się zarostu próbowano innych sposobów – zastępując jedną męczarnię drugą. Bowiem depilacja, której dokonywano za pomocą specjalnej maści, nie była ani przyjemniejsza ani skuteczniejsza od golenia. Depilator, czyli *dropax* był sporządzany z żywicy i smoły; po posmarowaniu twarzy substancja zastygała i wtedy odrywano ją wraz z włosom od ciała. Była jeszcze inna recepta na maść depilującą: wyciąg z białej winorośli zmieszanej z żywicą z bluszczu, tłuszczu osła, koziej żółci, krwi nietoperza oraz proszku ze żmii. Podobnych „przyjemności” dostarczało także wrywanie włosów prymitywna pincetą.

Bywało, że podczas jednego zabiegu stosowano – w zależności od miejsca na twarzy – wszystkie możliwe sposoby, a zatem strzyżenie, golenie, depilację, wrywanie.

Cierpienia elegantów dostarczały tematu satyrykom: „Część twych policzków jest ostrzyżona, część ogolona, a część wydepilowana. Któż więc, widząc cię mógłby sobie wyobrazić, że to jedna i ta sama głowa” – kpili.

* * *

Ze względu na wszystkie te trudności i cierpienia pierwsze golenie w życiu młodego mężczyzny było ogromnym przeżyciem; trzeba było wykazać się dużą cierpliwością a i dzielnością, aby znieść przykre i bolesne poczynania na swojej twarzy. Dlatego to pierwsze golenie miało rangę ceremonii, stanowiło rodzaj rytuału inicjacji symbolizującej przejście młodzieńca w wiek męski. Była to zarazem uroczystość religijna, nosząca nazwę: *depositio barbae* (ofiarowanie brody). Poddać się jej mogli jedynie mężczyźni, którzy mieli ponad dwadzieścia lat. Późno jak na tego rodzaju rytuały w dawnych czasach, kiedy dojrzałości wymagano od dużo młodszych chłopców. Było to jednak oczywiste, zważywszy, że golenie tzw. „meszku” nie wchodziło w rachubę, trzeba było poczekać aż naprawdę będzie co obcinać. I dopiero wtedy tę pierwszą, ale już całkiem okazałą długość brodę obcinano nożycami – *forfex* (potem następowały tortury likwidacji krótkiego włosa – brzytwa, depilacja etc.). Brodę wkładano do specjalnego naczynia – złotego, szklanego czy też innego – zależnie od stopnia zamożności. Naczynie poświęcano wybranym bogom.

Była to wielce znacząca uroczystość, na którą zapraszano krewnych, przyjaciół i znajomych; organizowano festyny i zabawy, często przeznaczając na to środki ponad stan – co tylko świadczy o randze wydarzenia.

Mijały dziesiątki lat, a żaden postęp techniczny w tej dziedzinie nie nastąpił.

W II wieku już naszej ery coraz większa ilość Rzymian zaczęła rezygnować z codziennej mordęgi, zabierającej na dodatek mnóstwo czasu. I kiedy już cesarz Hadrian zaczął pokazywać się z okazałą brodą – dokumentują to dla potomnych monety z jego wizerunkiem i przedstawiające go popiersia – reszta Rzymian ochoczo poszła w jego ślady, zrzucając z siebie nieznośne jarzmo wyjątkowo uciążliwej mody.

* * *

Wydawałoby się dziś oczywistym, że aby dwa ostrza móc dobrze docisnąć należy połączyć je mocno na osi. A jednak upłynęły setki, a nawet tysiące lat zanim ktoś tego dokonał, na dodatek wyginając dolne uchwyty w obręcze na palce. Kto i kiedy? Nie wiadomo. Opisy historyczne nie są zgodne, ale – prawdopodobnie – były to już wieki średnie naszej ery. Dalszy rozwój tego przedmiotu poszedł już szybko, powstawały nie tylko nożyczki specjalistyczne do różnych celów, ale i zdobione tak, że stawały się przedmiotami sztuki.

Jak wspomniałam, bohaterowie takich wydarzeń historycznych, służebnych wobec wydarzeń, które w naszym odczuciu są wydarzeniami historycznymi wielkiej wagi, pozostali nieznani. Jasne, to nie są odkrycia na miarę kopernikańskiego przewrotu w światopoglądzie. Lecz spróbujmy sobie wyobrazić współczesne życie, w takiej aranżacji w jakiej uczestniczymy, jaką znamy, a w tym ogromne tempo rozwoju, tempo rozwoju wiedzy, nauki, przemian światopoglądowych w sytuacji, gdy obsługa podstawowych potrzeb egzystencjalnych zajmowałaby tyle czasu i kosztowała tyle trudu.

Opowieść, którą tu przytoczyłam sprzyja – mam taką nadzieję – chwili refleksji nad wielkością i znaczeniem maleńkich, wydawałoby się, ludzkich osiągnięć, pomysłów, z których obecnie korzysta się codziennie, nie poświęcając im żadnej uwagi, jako że stanowią oczywistość w naszym życiu. A także, chwili zadumy nad życiem codziennym ludzi w czasach, gdy tych rzeczy, tak prostych dla nas, współczesnych, jeszcze nie było.

TEKSTY, KTÓRE WARTO PRZYPOMNIEĆ

Ks. Józef TISCHNER

Co to znaczy mieć władzę?

Dzisiaj wielkim problemem Polski jest rządzenie. Nie bardzo umiemy to robić. Ubieramy się często w pozory władzy, ale kiedy w rękę wejdzie nam władza rzetelna i prawdziwa, stajemy bezradni wobec zadań, które przed nami stoją.

Czym jest pycha?

Trzeba to słowo rozumieć nie powierzchownie, ale bardzo głęboko. Otóż pycha była i jest dążeniem, które zmierza do tego, aby człowiekowi podporządkować drugiego człowieka. Pycha nie jest niczym innym jak dążeniem do zapanowania nad drugim człowiekiem. To dążenie wynikające z potrzeby władzy: władzy nad człowiekiem.

Powstaje jednak pytanie: skąd się ta potrzeba władzy bierze? Dlaczego tak jest, że człowiek chce panować nad drugim człowiekiem? Bierze się ona niewątpliwie z jakiegoś lęku przed człowiekiem. Człowiek lęka się drugiego człowieka i kiedy się lęka, usiłuje nad tym drugim człowiekiem zapanować. Wydaje mu się, że drugi człowiek jest dla niego jakimś niebezpieczeństwem. Kiedy drugi człowiek zbliża się do mnie, jestem przekonany, że mi czymś grozi. Aby uchronić się od niebezpieczeństwa, wyzwała się we mnie pragnienie panowania, dominacji, władzy nad drugim. Im więcej w człowieku lęku przed człowiekiem, tym większe pragnienie władzy. Im większe pragnienie władzy, tym większy lęk człowieka przed człowiekiem.

I teraz z pragnienia władzy nad człowiekiem biorą się rozmaite zachowania, które to pragnienie mają spełnić. Człowiek przebiera się w rozmaite stroje, szaty, które mają podkreślić jego wyższość nad drugim człowie-

kiem. Gombrowicz, a za nim znakomity nasz psychiatra i mędrzec Antoni Kępiński, powiada, że człowiek „przyprawia sobie gębę”. Przyprawia sobie taką „gębę”, która umożliwi mu zapanowanie nad człowiekiem. Przybiera pozy, robi wszystko, ażeby tego drugiego człowieka wziąć pod swoje panowanie. Człowiekowi wydaje się, że jeżeli nie będzie panował nad drugim człowiekiem, to sam zostanie przez niego zniszczony. Ludzie go zniszczą, zjedzą, jeśli nad tymi ludźmi nie zapanuje. Dlatego wchodzi we wspólnotę ludzką nastawiony na walkę. Zdarza się to czasem, kiedy do klasy w szkole wejdzie kiepski pedagog. Są tacy ludzie, których uczniowie przerażają, napawają lękiem. Ludzie, którzy podejrzewają, że w tej klasie ciągle czai się jakiś bunt przeciwko nauczycielowi. Wchodzą z potrzebą agresji, nic więc dziwnego, że sami wywołują agresję. Potem dziwią się temu, dlaczego gdziekolwiek się ruszą, wszędzie rodzi się bunt przeciwko nim. Nie rozumieją tego, że tkwi w nich głęboka potrzeba władzy, a głęboka potrzeba władzy samoczynnie i spontanicznie rodzi protest i bunt.

Jestem, kiedy panuję

I na tym polega pycha. Z jednej strony określa się ją jako ludzką nieprawdę. Człowiek pyszny jest w jakimś stopniu człowiekiem sztucznym, który coś udaje, prowadzi

jakąś grę ze światem. Z drugiej strony w tej sztuczności jest pragnienie zaimponowania innym, poddania innych pod swoją władzę. I kiedy święty Franciszek mówił o pokorze, widział wokół siebie ten świat pozorów, wielkiego udawania. Jakiś kiepski teatr, w którym ludzie nie byli sobą, tylko udawali kogoś innego. Święty Franciszek wyszedł ze środowiska artystów. W środowisku artystów bardzo często natrafiamy na takie postawy. Ale święty Franciszek znał również środowisko ludzi bogatych, środowisko polityków, także – środowisko duchownych. I wszędzie odkrywał nieprawdę, udawanie kogoś innego. Niesłuchanie tajemnicze dążenie do poddania drugich w zależność od siebie, uzależnienia drugich. Można powiedzieć, że świat, który obserwował, dał się określić bardzo krótko: jestem, kiedy panuję. Kiedy przestanę panować, zniknę. Jestem o tyle, o ile mam władzę nad innymi. Jeśli stracę władzę, przestanę istnieć.

Pycha i pragnienie władzy idą ze sobą w ścisłym związku. A jedno i drugie bierze się z jakiegoś lęku: z głębokiego niesłuchanego lęku przed drugim człowiekiem. Kim jestem na tym świecie? Jeśli przestanę grać, przestanę udawać, wtedy przestanę istnieć.

Mistrzowie życia duchowego mówią, że pokora polega na prawdzie. Ale nie na tym, żeby uniażać samego siebie, iść przez świat i przeproszać na każdym kroku, że się istnieje. Pokora polega na tym, że człowiek wie, kim jest, ma tego świadomość i nie udaje kogoś innego. Jest taki, jaki jest.

Jeśli nie ma słuchu, nie udaje muzycznego. Jeśli nie ma oczu, nie udaje malarza. Jest taki, jaki jest. Opowiadają o świętym Janie Vianneyu, do którego schodziły się tłumy, że otrzymał dwa listy. Jeden list wychwalał go pod niebiosa, nazywając świętym. Drugi lżył go w najbardziej ostrych słowach. Święty Jan wyniósł obydwie listy na ambonę i przeczytał zarówno ten, który go chwalił, jak i ten, który go poniżał. I skomentował te listy bardzo prosto: „Ani pierwszy list niczego mi nie dodał, ani drugi list niczego mi nie ujął Wobec Boga jestem taki, jaki jestem”. Pokora na tym polega, żeby być sobą. Żeby być takim, jakim się jest. I święty Franciszek razem ze swoimi braćmi urzekali ludzi pokorą, to znaczy tym,

że nie udawali kogoś innego. Byli takimi, jakimi ich Pan Bóg stworzył.

Skąd się bierze lęk przed władzą?

I jedno było w nich niezwykle charakterystyczne: mianowicie wstręt do władzy, wstręt do panowania. Klasztory franciszkańskie do dnia dzisiejszego mają z tym wielkie problemy. W klasztorach franciszkańskich trzeba było bardzo długiego czasu, żeby skrytykować się jakiś system powoływania przełożonych. Święty Franciszek z Asyżu uważał, że to jest sprawa mało ważna, drugorzędna. Tymczasem dla organizacji klasztoru, zakonu jest to sprawa niezwykle istotna. Można powiedzieć, że system franciszkański był jednocześnie wielkim wiewem pewnego rodzaju demokracji w Kościele, to znaczy pewnego rodzaju wstrętu przed posiadaniem władzy. Jeśli franciszkanie wybierali władzę, to wybierali ją na jakiś czas. Po jakimś czasie przełożony znowu stawał się poddanym – i tak jest do dnia dzisiejszego. Bardzo często franciszkanie traktowali władzę jako pewnego rodzaju chorobę. Jak jest wiosna czy jesień, ludzie mają katar. Trzeba przejść przez katar. Ktoś musi mieć katar – ktoś musi być przełożonym. Nie znaczy to jednak, żeby był nim na stałe. Bo władza deprawuje. A władza absolutna, jak mówi przysłowie, deprawuje absolutnie.

Ten lęk przed władzą był przede wszystkim lękiem przed zafałszowaniem siebie, przed tą postawą gry, przed tą postawą udawania kogoś innego, niż się jest. A przede wszystkim był tą głęboką wiarą, że aby być sobą, można się pozbyć – i trzeba się pozbyć – wszelkiej władzy. Że władza nie należy do istoty człowieka. Że człowiek pozostaje sobą niezależnie od tego, czy rządzi, czy jest rządzony. A o wiele łatwiej być sobą wtedy, kiedy się jest rządzonym, niż wtedy, kiedy się rządzi.

Dzisiaj patrzemy na tę pokorę franciszkańską z rozmaitych stron. Jesteśmy dzisiaj świadkami ogromnego pędu ludzi do władzy. Ludzie chcą mieć władzę. Ale często w momencie, w którym tę władzę otrzymują, nie bardzo wiedzą, co z tą władzą robić. Dzisiaj wielkim problemem Polski jest problem rządzenia. Nie bardzo umiemy sobą rządzić. Ubieramy się często w pozory

władzy, ale kiedy w rękę wejdzie nam władza rzetelna, prawdziwa, stajemy bezradni wobec zadań, które przed nami stoją. Kiedyś nawet wymyśliłem taką teorię – i bronię jej do dnia dzisiejszego – że aby w tym kraju coś dobrego zrobić, trzeba jednego warunku: wyrzec się wszelkiej władzy. W momencie kiedy człowiek zaczyna mieć władzę, staje się przedmiotem takich ataków i takich krytyk, staje się przedmiotem takich podejrzeń, takich oskarżeń, że one uniemożliwiają mu zrobienie czegokolwiek dobrego. Widać, jak niemal każda ekipa, która Polską rządzi, w gruncie rzeczy kończy to rządy oskarżeniami przed takimi lub innymi trybunałami stanu. Władza stała się przedmiotem ogromnych podejrzeń.

A z drugiej strony przecież w tym kraju potrzeba jakiejś władzy. I tutaj przychodzi z pomocą idea franciszkańskiej pokory.

Gry, „gęby” i udawanie

Powtórzmy raz jeszcze: pokora nie polega na tym, żeby poniżyć samego siebie. Pokora polega na tym, żeby być takim, jakim się na-

prawdę jest. Żeby być w prawdzie. Odrzucić od siebie te rozmaite gry i „gęby”, za pomocą których usiłujemy narzucić własną wolę innym, za pomocą których usiłujemy panować nad drugimi. Odrzucić przede wszystkim to przekonanie, że kiedy stracimy władzę, stracimy życie. Niczego takiego nie stracimy. Albo że kiedy przestaniemy panować nad drugimi, od razu zamienimy się w nicłość i zero. Pragnienie władzy jest w człowieku bardzo niebezpiecznym instynktem. To ono gubi człowieka, prowadzi na manowce, stwarza systemy pozorów. Patrząc na takiego człowieka, od razu czujemy: ten człowiek udaje samego siebie.

Wracając do ideału franciszkańskiego, powiemy dzisiaj: co to znaczy być pokornym? To znaczy: przestać się wstydzić siebie, przestać się wstydzić tego, że się jest takim, jakim się jest. Amen. •

Tekst pochodzi z książki ks. Józefa Tischnera „**Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992**”, Znak, 2009

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji.

Robert SMOLEŃ

Dokończenie ze s. 11

Po wyborach: wyzwania przed demokratycznym rządem

Pewnie to już czas, aby podobne rozwiązania wprowadzić w spółkach Skarbu Państwa oraz notowanych na warszawskiej giełdzie w odniesieniu do reprezentacji obu płci z rządach i radach nadzorczych. Po sukcesie akcji #MeToo nie powinno być większych dyskusji nad celowością wprowadzenia do porządku prawnego zaostrzonych gwarancji dla nietykalności cielesnej pań. Te prawa kobiet nowej generacji powinny szybko znaleźć się w porządku legislacyjnym Rzeczypospolitej.

Podejmując te ważne i delikatne tematy trzeba mieć na celu nie tylko stworzenie lepszych warunków, w których toczy się życie społeczne, ale i odbudowę poczucia wspólnoty, tak dramatycznie zniszczonego przez ostatnie lata. To była celowa i świadoma polityka obozu populistycznego. Nowa władza musi kierować się dokładnie odwrotnymi przesłankami. Nie może adresować swoich działań tylko do wybranych grup, które mają jej zapewnić reelekcję. Będzie musiała klarownie tłumaczyć swoje intencje, cierpliwie objaśniać wystraszonej przez poprzedników częśći narodu złożoność współczesnego świata. Pokazywać korzyści z rozwiązań, dzięki którym wszyscy obywatele będą się w Polsce czuć komfortowo i bezpiecznie. Nie narzucać, nie zaskakiwać i w żadnym przypadku nie oszukiwać. Razem, dzięki synergii, stworzymy większe i trwalsze dzieła niż podzieleni, nieufni i walczący między sobą.

Książka właśnie ukazała się drukiem. Jest dostępna w księgarniach sieci Empik. Można ją także kupić w sprzedaży wysyłkowej, po wpłacie kwoty 26,50 zł (w tym opłata 6,50 zł za list polecony) na rachunek RES HUMANA 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146, z podaniem nazwiska i dokładnego adresu pocztowego Nabywcy.

Grzegorz WIŚNIEWSKI

Gorbaczowowie i polska muzyka

Gdy wspominamy kontakty Michaiła Gorbaczowa z Polską, zazwyczaj koncentrujemy się na jego głośnej oficjalnej wizycie z lata 1988 roku – tej w apogeum jego działalności reformatorskiej, już po publikacji powitanej z tak wielkim zainteresowaniem książki „Przebudowa i nowe myślenie”, kiedy to odwiedził Warszawę, Kraków i Szczecin, między innymi wygłaszając ważne przemówienie w Sejmie i spotykając się z dużą reprezentacją naszego świata nauki i kultury w warszawskim Zamku Królewskim. Bywał jednak sekretarz generalny KC KPZR w Polsce i wcześniej – w tym podczas odbywającego się na przełomie czerwca i lipca 1986 roku X Zjazdu PZPR, na który przybył na czele delegacji swej partii. Był to czas, kiedy w Związku Radzieckim pierestrojka dopiero się rodziła; u nas sytuacja polityczna zdawała się wtedy względnie ustabilizowana, a partyjny Zjazd przebiegał w atmosferze daleko spokojniejszej aniżeli ten poprzedni, dziewiąty, obradujący pięć lat wcześniej. Choć ów zjazdowy pobyt Gorbaczowa w 1986 roku w Warszawie nie trwał długo, starczało przecież czasu, by wpleść weń także jakiś element z obszaru kultury wysokiej.

I zdecydowano się na rzecz całkiem wyrafinowaną – kameralny koncert muzyki polskiej, którego przygotowaniem zajęła się ekipa Ministerstwa Kultury i Sztuki z dyrektorką Izabelą Bojkowską, pod sprawowaną z ramienia Wydziału Kultury KC PZPR kuratelą piszącego te słowa. Miejsce koncertu obrano nader godne – stała się nim Sala Balowa Pałacu na Wodzie w Łazienkach. 30 czerwca Gorbaczowowi i jego świcie zaproponowano tam krótką wędrownkę po dziejach polskiej kultury muzycznej – od dwóch tańców polskich Pękiela oraz dwóch części Symfonii D–dur Haczewskiego poprzez Scherzo b–moll, dwa mazurki i Poloneza As–dur op. 53 Chopina, pieśni „Dwie zorze” i „Znasz–li ten kraj” Moniuszki, Kujawiaka i Walc–kaprys Wieniawskiego, pieśni „Zasmuconej” Karłowicza i „Czarne oczki” Nowowiejskiego aż po Suitę „Colas Breugnon” Bairda. Wykonywali je Janusz Olejniczak, Andrzej Hiolski, Krzysztof Jakowicz i Barbara Zagórzanka (ostatniej trójce akompaniowali Maciej Paderewski i Alina Liwska) oraz Capella Arcis Varsoviensis prowadzona przez Marka Sewena. Towarzyszyli Gorbaczowowi na koncercie Wojciech Jaruzelski z małżonką, minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski, wiceprezydent Warszawy Michał Szymonowski. Gorbaczow słuchał z widocznym zainteresowaniem, wniósł też do spotkania atmosferę serdecznej bezpośredniości, po każdym występie wraz z Jaruzelskim unosząc się z fotela, dziękując wykonawcy i zamieniając z nim parę słów; po zakończeniu zaś koncertu artyści hurmem obstąpili głównego gościa domagając się autografów.

Swoją drogą, ciekawe, jak liczni i którzy spośród ówczesnych czołowych światowych przywódców byliby skłonni skosztować podobnej dawki muzyki wysokiej – na przykład ci anglosascy chyba nie...

Małżonce Gorbaczowa zaś ciepłe spotkanie z polską muzyką zdarzyło się dwa i pół roku później. Choć także było rezultatem inicjatywy strony polskiej, pomyślny finał tej inicjatywy był dla nas niemalym zaskoczeniem.

A stało się to tak: działający od połowy 1988 roku w Moskwie Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej, którym wówczas współkierowałem, prowadził bardzo żywą działalność również na polu muzyki – regularnie prezentowali tam swoją twórczość czołowi polscy kompozytorzy, występowali wybitni polscy i rosyjscy wykonawcy, odbywały się promocje publikowanych w Polsce i Rosji książek o naszej muzyce. Naturalną kolejną rzeczą postanowiliśmy też w Ośrodku na początku 1989 roku uczcić kolejną rocznicę urodzin tak uwielbianego w Rosji Fryderyka Chopina – na ostatni dzień lutego zaplanowaliśmy chopinowski recital najpierwszej polskiej chopinistki, Haliny Czerny-Stefańskiej. I na ten uroczysty wieczór (urządzany zresztą nie w siedzibie Ośrodka, bo takowej jeszcze nie posiadał, lecz w okazałych salonach naszej ambasady) zaprosiliśmy listownie między innymi Raisę Gorbaczową. Traktowaliśmy to jako gest symboliczny; w to, że jedna z najpopularniejszych i najbardziej zajętych kobiet świata zaproszenie to będzie mogła i zechce przyjąć, nikt z nas oczywiście nie wierzył. Nie wierzył w to i tak doświadczony dyplomata, jak sygnujący zaproszenie nasz ówczesny ambasador Włodzimierz Natorf: w przeddzień koncertu wyleciał z Moskwy na spotkania w Kijowie.

Tymczasem... po dyskretnym sygnale ze strony stosownych służb, który nastąpił zaledwie kilka godzin przed uroczystością, Raisa Gorbaczowa na koncercie się pojawiła! Z racji sprawowanej funkcji pełniłem wtedy wraz z zastępującym ambasadora Jerzym Smolińskim rolę kogoś w rodzaju gospodarza wieczoru; z tejże racji wygłaszałem przed recitalem do całkiem licznych przybyłych gości krótką wstępną orację. Przyjąłem, że o Chopinie mówić w tym gronie nie trzeba; wykorzystałem więc tę okazję, by przypomnieć niektórym innych wybitnych polskich muzyków tej epoki, a zwłaszcza Marię Szymanowską, która, jak wiadomo, właśnie w Rosji jako „pierwsza fortepianistka Najdostojniejszych Cesarzowych” spędziła znaczną część życia i której dwusetna rocznica urodzin właśnie się zbliżała. Kątem oka widziałem, że Gorbaczowa słucha moich słów najwyraźniej z dużą uwagą, w pewnej chwili nawet uciszając gestem próbującego coś jej szeptać do ucha ówczesnego radzieckiego ministra kultury Wasilija Zacharowa; potem Raisa Maksimowna z jeszcze większą uwagą, a do tego z wyraźnym wzruszeniem wysłuchiwała obszernego i jak zawsze znakomitego występu Czerny-Stefańskiej. Podczas nieskrępowanej rozmowy na pokoncertowym koktajlu, na którym pozostała znacznie dłużej niż wymagały dyplomatyczne konwenanse, mówiliśmy jeszcze o Paderewskim, o Krakowie, o Elżbiecie Stefańskiej i znowu o Szymanowskiej. Pamiętam, że wszystkich, i Polaków, i Rosjan, radziecka Pierwsza Dama ujęła wtedy inteligencją i żywością umysłu, elegancją i taktem...

*

Dodajmy tu jeszcze, choć wykracza to poza sprawy polsko-rosyjskie, taką oto ciekawostkę: kilka lat po opisywanych zdarzeniach Michaił Gorbaczow, już polityczny emeryt, sam wkroczył na karty dziejów muzyki, stając się tytułowym bohaterem opery, napisanej przez dość znanego kompozytora niemieckiego Franza Hummla. Trwający niespełna godzinę „Gorbaczow” Hummla (któremu libretto stworzył Thomas Körner) pomyślany został jako „teatr w teatrze” – akcja przedstawiała prowadzoną przez reżysera i korepetytorkę próbę nowej opery o radzieckim przywódcy i jego dokonaniach. Utwór miał swą prapremierę latem 1994 roku w Bundeskunsthalle w Bonn, zresztą opisaną i na łamach naszych „Wiadomości Kulturalnych” przez Krzysztofa Teodora Toeplitza; międzynarodowej kariery rzecz jednak nie zrobiła. Urodzony w 1939 roku Franz Hummel zmarł w Ratyzbonie dziesięć dni przed śmiercią Gorbaczowa...

Autor tekstu, dr Grzegorz WIŚNIEWSKI, jest doktorem nauk humanistycznych oraz studiów muzykologicznych; cenionym znawcą historii Rosji i jej kultury, wiceprezesem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (sec).

Andrzej ŻOR

Kanał i Przekop

Kanał Augustowski dzieli od Przekopu na Mierzei Wiślanej ponad 320 kilometrów i szmat czasu – dwa wieki naszych dziejów, lecz obie budowle są częścią tej samej historii poszukiwania alternatywnych dróg wiążących Polskę z morzem i ułatwiających handel międzynarodowy. Ideę budowy Kanału Augustowskiego wysunął w początkach lat 20. XIX stulecia minister skarbu Królestwa Polskiego ks. Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, a bezpośrednim powodem zgłoszenia tej inicjatywy było wprowadzenie przez Prusy restrykcyjnych ciał na produkty rolno-spożywcze (przede wszystkim żyto i jęczmień) eksportowane z Królestwa. Linie podziału ziem polskich po rozbiorach, a potem po wojnach napoleońskich i postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego zostały tak ukształtowane, że jedyne „okno na świat” prowadziło przez Gdańsk, a ten należał do Prus. Choć trzy mocarstwa rozbiorowe łączyło „święte przymierze”, to jednak gospodarcze interesy były rozbieżne. Nie chodziło przy tym wyłącznie o korzyści handlowe, autonomiczny byt Królestwa (a posiadało ono własną konstytucję i własne organy władzy, choć jego królem był rosyjski car – Aleksander I) zależał od jego samowystarczalności ekonomicznej. Drucki-Lubecki szukał sposobów na jej zapewnienie (co mu się zresztą udało, pod koniec lat 20. XIX wieku Królestwo miało trwałą nadwyżkę budżetową), a jednym z nich było obejście pruskich portów – Gdańska i Elbląga i znalezienie drogi do Bałtyku poprzez połączenie dopływów Wisły (głównie Narwi i Biebrzy) z dopływami Niemna. Po dwu latach prac projektowych i mitrędze administracyjnej w 1824 roku rozpoczęto budowę Kanału o długości 101 kilometrów, i średniej głębokości 2,5 m (maksymalna to 3 metry). Do wybuchu powstania listopadowego ukończono większość prac i zbudowano większość śluz. Powstanie wywróciło na opak całą koncepcję, Królestwo straciło swoją i tak ograniczoną autonomię, zmieniły się relacje międzynarodowe, a Kanał stracił na znaczeniu i stał się wodną drogą lokalną. Głównie spławiano nią drzewo, stąd bindugi tu i ówdzie. Potem przez tereny Puszczy Augustowskiej przetoczyły się burzliwe dzieje, odzwierciedlone w nazewnictwie: a to Ziemie Zabrane, a to Kresy, potem czasy „za pierwszych Sowieców” i „za Niemca”, a potem jeszcze raz za „drugich Sowieców”. Część Kanału w pobliżu granicy została zatarasowana zwalonymi drzewami i nikt po niej nie pływał. Nawet w latach 80. odwiedzenie Gruszek, Mułów, Rygoli, Rudawki, nie mówiąc o Kudrynkach czy Kurzyńcu wymagało specjalnej przepustki. Sam taką miałem, bo z tamtymi ziemiami łączy mnie kilkadziesiąt lat wspólnych losów, mój sentyment ma więc mocne podstawy. Szczęśliwie po transformacji ustrojowej w Polsce i przypadku państwa radzieckiego zelżały obostrzenia na terenach przygranicznych. Turyści masowo odwiedzali Czarną Hańczę, jeziora na Augustowskim Pojezierzu, lasy pełne zwierzyny i grzybów. Nie na długo. Ziemie te stopniowo się wyludniały, młodzież uciekała do miast, starcy wymierali, szkoły likwidowano, autobusy jeździły coraz rzadziej. Obecne władze widać zataęskniły za czasami słusznie minionymi, bo zafundowały miejscowym obywatelom kolejną strefę zakazaną, trzy kilometry od linii granicznej, by chronić się przed najazdem uchodźców, wprowadzając do społecznego obiegu zmystyfikowaną narrację o rzekomym zagrożeniu. Na szczęście zlikwidowano ją po kilku miesiącach. Dziś Kanał pozostaje atrakcją turystyczną, choć i ta jego rola nie jest w pełni wykorzystana, bo wskutek fatalnych relacji z Białorusią wcześniejsze plany ożywienia ruchu turystycznego runęły w gruzy. Pozostało 18 śluz, trzy po stronie białoruskiej, jedna wspólna (Kurzyniec) i czternaście po polskiej stronie, w tym jedna dwukomorowa (Paniewo), stanowiących

niewątpliwie swoisty fenomen. Remont śluzy w Paniewie trwał na przełomie XX i XXI w. kilkanaście lat, mniej więcej tyle, ile cały Kanał budowano. Żadnego gospodarczego znaczenia Kanał dziś nie ma. Na razie nie bardzo wiadomo, co z tym przepięknym regionem Polski zrobić, bo samo budowanie ścieżek rowerowych (a rowerami jeździ się tam dwa miesiące w roku, sorry – taki klimat) żadną koncepcją nie jest.

Uderzyłem w tony sentymentalne, bo drugą moją miłością stały się Piaski. Położone na Mierzei Wiślanej, 16 km od Krynicy Morskiej, trzy – od rosyjskiej granicy. Bodaj Andrzej Mencwel nazwał je w reportażu drukowanym w którymś z czasopism społeczno – kulturalnych u progu lat 60. ubiegłego wieku „największym zadupiem Rzeczypospolitej”. Może nie największym, ale na pewno najpiękniejszym. Odwiedzałem je często w tamtych latach, kiedy cywilizacja nie zaczęła niszczyć jeszcze unikalnych stref przyrodniczych. Piasków z Krynica nie łączyła droga asfaltowa, 16-kilometrowy odcinek trzeba było pokonywać per pedes, szczęśliwcy załapywali się czasami na wojskowy gazik wożący zaopatrzenie do miejscowej strażnicy. Ta enklawa przypominała wyidealizowane obrazy „wysp szczęśliwych”, gdzie tubylcy żyją w symbiozie, zgodnie z naturą, świadcząc wzajemnie usługi i dzieląc się sprawiedliwie tym, co wytworzyli lub zdobyli. Przybysze z obcych stron byli nie tylko akceptowani, ale cieszyli się sympatią, starych bywalców uważano za swoich i wspólnie z miejscowymi korzystali oni z darów morza i lasu. Nikt w to dziś nie uwierzy, ale za ryby, które tamtejsi rybacy sypali przybyszom obficie z kosza, nie brano żadnej zapłaty. Odwdzięczaliśmy się a to kieliszkiem przywiezionego trunku, a to... artykułami szkolnymi, których brakowało dzieciom, oddawanym na zimowe miesiące na stancje po drugiej stronie Zalewu. Prawdziwą plagą był brak szkoły, ale znalezienie nauczycieli dla niewielkiej w sumie gromadki dzieci, żyjących zimą w dość spartańskich warunkach, graniczyło z cudem. Za to od strony Zatoki – kilometry niczym nie skażonej, szerokiej plaży. Jeśli w literaturze poszukuje się czasem opisów życia za pan brat z przyrodą, to Piaski dostarczyć mogłyby „materiału empirycznego” w nadmiarze. I nikt, choćby sam Czarnek (choć wtedy nikt o kimś takim nie słyszał) nie popsułby nam odczuwania radości z obcowania z życiem w jego najbardziej naturalnej postaci. Tylko nocami radzieckie „szperacze” zakłócały sen i seks, uparcie, choć bezskutecznie poszukując amatorów złożenia nieformalnej wizyty w za-przyjaźnionym mocarstwie. W czasach budowy drugiej Polski (za Gierka) wymyślono, że Krynica Morska stanie się centrum rekreacyjnym dla gości zagranicznych, a Piaski będą przeznaczone dla krajowców, ale z tej koncepcji (podobnie jak z wielu innych) nic nie wyszło. Lata mijały i tak było aż do dziś.

Budowa Przekopu ożywiła dyskusje o tym, co zrobić z tą Mierzeją. Narodowa megalomania podpowiedziała, że znów zbudujemy coś wielkiego, czwarty port w Elblągu, po Gdańsku, Gdyni i Szczecinie- Świnoujściu. OK – życzę powodzenia. Każdy żeglarz znający trochę tamtejsze wody wie, że utrzymanie toru podejściowego o niezbędnej głębokości wymaga dużych nakładów, a rachunek ekonomiczny podpowiada, że będzie trudno wyjść na swoje. Zalew jest płytki, zaś muł systematycznie nanoszony. Przekop daje jednak szansę na ożywienie środowiska lokalnego. Nie pretenduję do wygłaszania prawd objawionych, ale zamiast brnąć w sny o potędze warto byłoby wykorzystać przyrodnicze uroki i możliwości obcowania z naturą po obu stronach Mierzei, o co przedtem było trudno. To raj dla kajaków, żaglówek i małych jachtów, to szansa na gospodarcze ożywienie tego wpół martwego dotąd regionu. Skoro już pękliśmy z narodowej dumy, przecinając wstęgę, może warto poważnie pomyśleć, po co ten Przekop zbudowano. Bo jeśli tylko po to, by zaspokoić mocarstwowe ambicje kilku polityków, to szkoda czasu i pieniędzy.

Choć obie inwestycje powstały z diametralnie odmiennych przesłanek (Kanał miał zbliżyć handel i gospodarkę i ściślej związać

Dokończenie na III s. okł.

ŚWIADECTWA

Kontynuujemy na naszych łamach prezentację tekstów związanych z profesor Ireną WOJNAR w przekonaniu, że myślimy o Osobie nieprzeciętnej, przekraczającej swój czas.

Jej wystąpienia na cyklicznych spotkaniach w Pałacu Staszica pobudzały do poważnego namysłu nad człowiekiem i współczesnym światem. Jej książki były wydarzeniami.

Drukowany poniżej tekst prof. Ireny GŁUCHOWSKIEJ pochodzi z publikacji książkowej wydanej przez Komitet Prognoz POLSKA 2000 Plus PAN, a tekst Pana profesora Janusza GAJDY jest zapisem jego referatu wygłoszonego 7 czerwca 2022 r. na spotkaniu w Pałacu Staszica.

Redakcja „RES HUMANA”

Irena GŁUCHOWSKA

Humanistyczne motywacje edukacji a problem przetrwania człowieka

Nic tak nie wzbudza niepokoju o dalsze losy człowieka, jak jego obecna kondycja psychofizyczna i warunki życia na ziemskim globie.

Perspektywa względnie bezpiecznego dla człowieka życia na Ziemi coraz bardziej się kurczy:

- środowisko naturalne wymaga zahamowania rabunkowej gospodarki, włączenia mechanizmów ochrony i rekultywacji gruntów, zbiorników wodnych i powietrza; także ochrony istot żywych, w tym człowieka;
- środowisko społeczne wymaga wyciszenia i pokojowego rozwiązania zbrojnych konfliktów lokalnych i międzynarodowych; także konfliktów społecznych i politycznych wybuchających na tle religijnym, kulturowym, ekonomicznym itp.;
- środowisko społeczne wymaga uporządkowania uniwersalnych wartości i przywrócenia ich równowagi w życiu jednostek i wspólnot; wartości służących każdemu człowiekowi bez względu na jego miejsce zamieszkania i kolor skóry.

Zarówno środowisko naturalne, jak i społeczne wymaga podjęcia działań zgodnych z dotychczasową wiedzą naukową na rzecz dobra wspólnego ludzkości, na rzecz przetrwania rozumnego życia na Ziemi.

Cel ten ma szansę na realizację tylko w ramach działań podejmowanych wspólnie przy zaangażowaniu środków finansowych nie tylko bogatych filantropów, ale także przy uczciwym zaangażowaniu, w miarę ich możliwości, wszystkich państw i rządów.

Zewsząd słyszę, że takie myślenie i postulaty, to czyste mrzonki i utopia. Jeśli ludzkość nie uzgodni i nie zacznie konsekwentnie przestrzegać najważniejszych

zasad bezpieczeństwa życia na Ziemi, to utopia zamieni się w sensie dosłownym i w przenośni w potop. Ziemianie nie mają gdzie i czym uciec. Biblijna Arka Noego może zatonać na zawsze, a rakiety kosmiczne będą pływać w próżni albo wylądują w czarnej dziurze. Zagrożenia klimatyczne i bezmyślność ludzka, a także znaczna bezradność wobec żywiołów dokończą zniszczenie środowiska i warunków umożliwiających życie człowieka.

Ile mamy czasu na zapobieżenie globalnej katastrofie na Ziemi? Niewiele

Naukowcy alarmują, że nadmiar dwutlenku węgla w atmosferze powoduje ocieplenie klimatu, a to z kolei wpływa na zmianę warunków życia na Ziemi, różne katakлизmy, pożary, powodzie, susze, huragany, trąby powietrzne i inne żywioły. Warunki zagrażające życiu człowieka, a także fauny i flory. Giną ludzie i ich dobytek. Topnieją lodowce, płoną lasy w różnych częściach globu ziemskiego.

Szansą na ratunek, zahamowanie niszczących planetę czynników, jest człowiek, inaczej niż dotychczas myślący i działający. Nadzieje należy – według mnie – pokładać w rozwoju nauki oraz etycznym i natychmiastowym wykorzystaniu jej osiągnięć. Etyczne działanie wiąże się natomiast z myśleniem humanistycznym, z powszechnym wdrożeniem wartości humanistycznych, które nie są nastawione na ekspansję zysku i bogactwa, ale postulują kierowanie się dobrem człowieka, jego rozwojem, poczuciem odpowiedzialności za innych i środowisko życia.

Już za czasów mojego życia (powojennych) światli ludzie przewidywali i ostrzegali przed wieloma niebezpieczeństwami, które powodował bezpośrednio lub pośrednio człowiek. Rozważali podejmowanie środków zaradczych. Ukazywały się publikacje wskazujące, że cywilizacja ludzka staje na rozdrożu, rozwijają się dążenia człowieka do nieustającego bogacenia się, do konsumpcji dóbr ponad miarę i potrzeby, a także za wszelką cenę. Zachodzą procesy umasowienia, a potem globalizacji kultury, które przyczyniają się do obniżenia jakości produkowanych przekazów i dzieł kultury. Kształtują człowieka „bez właściwości”, mało refleksyjnego, szukającego głównie rozrywki i nie wymagających głębszej refleksji przeżyć.

Oczywiście sygnalizują tylko niektóre problemy związane z niekontrolowaną działalnością człowieka. I coraz mniej we mnie optymizmu, że ludzkość będzie w stanie podjąć ratunkowe działania, rewitalizację środowiska i zmianę człowieka, jego sposobów zaspokajania potrzeb.

W niniejszych rozważaniach wskażę na te problemy, które dostrzegam z perspektywy uprawiania nauki humanistycznej, z punktu widzenia socjologa młodzieży i rodziny oraz socjologa kultury, żyjącego w XX i XXI wieku w dużym mieście, w Polsce.

Nie mam wątpliwości, że wielu procesom gospodarczym, politycznym, społecznym, globalizacji kultury, pogoni za indywidualnym bogaceniem się bez głębszej refleksji nad jego skutkami, nieetycznym wykorzystaniem zdobyczy nauki i techniki należy powiedzieć: stop, zwolnić.

Przy takich możliwościach technicznych, szybkiej komunikacji w skali globalnej, przy zaangażowaniu nauki i wysoko kwalifikowanych specjalistów z wielu krajów można przynajmniej podjąć próby wspólnego działania na rzecz ochrony środowiska i ochrony życia człowieka w warunkach ustanowienia i dbania o przestrzeganie pokoju na świecie.

Coraz częściej myślę o **tw. resecie, czyli poszukaniu tego, co można wykorzystać z historii, z doświadczenia z lat i epok minionych.**

Może nadzieją na wychodzenie z obecnej pułapki zagrożeń dla naszej cywilizacji i życia na Ziemi będzie szukanie inspiracji w humanistycznych koncepcjach nauki ubiegłego wieku, tak bardzo dotkniętego dwiema wojnami światowymi i czę-

sto niekontrolowanymi procesami budowania nowej rzeczywistości powojennej, procesami globalizowania różnych dziedzin życia, pogoni za ilościowym wzrostem gospodarczym, bogaceniem się ponad miarę bez oglądania się na innych, bez świadomości konsekwencji masowej produkcji i rabunkowej gospodarki. Doprowadziliśmy do tworzenia masowego odbiorcy i konsumenta dóbr, prowadzącego do eliminowania głębszej refleksji nad sensem życia, prowadzącego do spłylenia celów życiowych i zaspokajanych potrzeb i aspiracji.

Potrzebujemy nowej umowy społecznej, uwzględniającej obecne globalne wyzwania. Strach przed zagładą powinien zmobilizować ludzki świat. Ale czy zmobilizuje i wyzwoli aktywność w tym kierunku?

Bardzo szybko, bo czas nas goni, powinniśmy sporządzić **rejestr najważniejszych światowych zagrożeń dla życia na Ziemi i sposobów przeciwdziałania** im, m.in. pokonanie światowej pandemii, pokonanie wirusa Covid-19 i przeciwdziałanie kolejnym, grożącym nam pandemiom. Wirus - Covid-19 czyni spustoszenie w naszym życiu biologicznym, psychicznym, kulturowym gospodarczym i społecznym. Tych zagrożeń jest więcej, zarówno związanych z degradacją środowiska przyrodniczego, niekorzystnymi zmianami klimatycznymi z oddziaływaniami sił kosmosu, jak i z przemianami społeczno-kulturowymi i cywilizacyjnymi.

Z punktu widzenia ocalenia Ziemi i Ziemian warto podjąć próby **sporządzenia rejestru koniecznych środków zaradczych**, które mają szanse zahamowania procesów degeneracyjnych w niezbędnych zakresach działalności człowieka.

W procesy naprawy należałoby włączyć przede wszystkim naukę, edukację pokojowe i humanitarne wykorzystanie odkryć naukowych i technicznych. Warto by było **powołać międzynarodową organizację składającą się z przedstawicieli wszystkich państw i rządów, która kierując się uzgodnionymi celami ratowania Ziemi i rozumnego życia na Ziemi oraz uzgodnionymi, uniwersalnymi wartościami - etycznego uniwersalizmu, myślenia kategoriami globalnego obywatelstwa, globalnej wspólnoty**, kierowałaby i czuwała nad ich realizacją. Uzgodnień na szczeblu światowym wymagają m.in. priorytety badań naukowych; sposoby wykorzystania dotychczasowych odkryć naukowych; uzgodnienie celu i zakresu oraz form wdrażania edukacji i upowszechniania wiedzy naukowej; zakresu praw człowieka i sposobów międzynarodowej kontroli w ich przestrzeganiu; zasady etyczne i priorytety chroniące środowisko naturalne i społeczne.

Dostrzegam bogactwo i różnorodność kulturową życia na Ziemi, pluralizm wartości i reguł postępowania, konflikty wartości i zasad, różne, często sprzeczne, dążenia ludzi i sposoby ich działań; ale w imię ratowania rozumnego życia ludzkiej kultury oraz cywilizacji warto i należy się porozumieć, zrezygnować z wielu dążeń materialnych. Stara już zasada przywoływana przez Ericha Fromma „mieć czy być”, mająca w Polsce kontynuację upowszechnianą przez prof. Bogdana Suchodolskiego i jego uczniów, w tym zwłaszcza prof. Irenę Wojnar, powinna wspólnie mieć rację bytu.

„Być czy mieć” zasługuje na dookreślenie i upowszechnienie idei: **jak być, co mieć i dlaczego?**

Proponuję powrót do sprawdzonych w procesie socjalizacji i wychowania koncepcji oświatowych, upowszechniania uczestnictwa w kulturze (kulturze szeroko, antropologicznie rozumianej), wychowania do pokoju, edukacji kulturalnej, edukacji permanentnej.

Proponuję reset w wykorzystaniu dorobku wielkich humanistów i przedstawicieli nauk społecznych, który w XXI wieku „zniknął” z przestrzeni społecznej i kulturowej w Polsce.

Koncepcja wychowania estetycznego młodego pokolenia, upowszechnianie uczestnictwa w kulturze, upowszechnianie różnorodnych, ale wartościowych stylów życia, prowadzenie edukacji kulturalnej, wychowanie do przyszłości itp. odeszły w zapomnienie, podobnie jak straciły na znaczeniu autorytety moralne i naukowe.

W środkach masowego przekazu dominują treści „niskich lotów, prymitywna rozrywka, głównie rozrywka, niewymagająca szczególnego wysiłku intelektualnego i chwili zadumy”. Poczyniono również zamęt, w systemie wartości krytykę hierarchii wartości, wykorzystywania w badaniach i analizach naukowych koncepcji stylów życia, typologii uczestnictwa w kulturze itp.

W dyskursie naukowym zapomniano na przykład o dorobku naukowym prof. Antoniny Kłoskowskiej. Unikanie wartościowania zjawisk kultury stało się regułą. Zapomina się o pozytywnych przykładach pracy wychowawczej, kierującej się ideami humanizmu, wartościami humanistycznymi: miłość, prawda, piękno, rozwój osobowości, osobowość twórcza, dobro innych.

Zapomniano o kategoriach i typach kultury, wartościach uznawanych i odczuwanych². W publikacjach naukowych możemy znaleźć poglądy zrównujące wartość krzesła z wartością człowieka na nim siedzącego i uczestniczącego w kulturze (recepja kultury). W analizach naukowych stawia się znak równości między przekazem kultury a innymi dobrami, przedmiotami, korelatami kultury. Proponuje się relacyjną koncepcję kultury. Przecież nie uznajemy hierarchii wartości, więc „hulaj dusza, piekła nie ma”. W publikacji *Edukacja kulturowa. Poręcznik* (nowa nazwa podręcznika, poradnika; to nie błąd ortograficzny) autorzy odrzucają dorobek wielu uczonych, wielu polskich humanistów zajmujących się człowiekiem i jego kulturą; wprowadzają nowe terminy znanych i używanych wcześniej pojęć, założeń metodologicznych, zamieszczają zadziwiającą retorykę uzasadnień własnych poczynań badawczych.

Historia nauk społecznych w Polsce po 1989 roku doczekała się wielu zmian. Na przykład w nowym wydaniu podręcznika dla socjologów (Piotr Sztompka Socjologia. 2002 r. z biogramu Floriana Znanieckiego – wielkiego polskiego uczonego [1882–1958] nie zamieszczono takich dzieł, jak: *Socjologia wychowania* i *Spółczeństwo wychowujące* tegoż autora. Socjologowie odżegnują się od pojęcia: „wychowanie”, zastępując je pojęciem socjalizacji. To tylko niektóre przykłady zacierania pamięci i wartościowego dorobku uczonych żyjących w okresie PRL-u.

Tymczasem w życiu codziennym, w naszej rzeczywistości współczesnej odnajdujemy wiele patologii, nierówności społecznych, agresywnych zachowań, cwaniactwa i kombinatorstwa. Wymagają one działań naprawczych i zapobiegawczych³.

Jeszcze w niektórych kręgach społecznych (w Polsce współczesnej) ceni się wyższe wykształcenie i dyplomy wyższych uczelni. Na przykład sławni i super bogaci sportowcy starają się zdobyć (wprawdzie w różny sposób) dyplomy wyższych uczelni, certyfikaty ukończonych kursów. Dla większości społeczeństwa liczy się jednak bogactwo, wygodne życie, nieograniczona konsumpcja. Pomimo wysokiego odsetka ludzi z wyższym wykształceniem zauważa się schyłek czytelnictwa, upadłość księgarń, pismo zostaje zastąpione obrazem, nauki humanistyczne nie są doceniane. Nowe pokolenie socjologów, pedagogów, psychologów, kulturoznawców itp., ludzi innych zawodów napotyka na ogromną lukę w wiedzy, być może porównywalną lub większą od tej, która obowiązywała w okresie PRL (tzw. cymelia zapisane w katalogach bibliotek). Przy określonych staraniach, można było dotrzeć do publikacji zaznaczonej w katalogu biblioteki, jako publikacja niedostępna dla

każdego. Obecnie, wartościowe dzieła z okres. międzywojennego i powojennego znajdują się niekiedy na półkach w mieszkaniach prywatnych starszego pokolenia Polaków. Czy można je znaleźć w antykwariatach? Rzadko są używane w dyskursie publicznym i naukowym.

W Internecie trudno wiedzieć o nich, a zwłaszcza zawartość treściową samych dzieł, znaleźć. Cyfryzacja bibliotek i decyzje, które książki i artykuły zdigitalizować, zapada lub zapadła po 1989 r.

Warto się zastanowić nad zasadnością reinterpretacji i implementowania koncepcji i osiągnięć naukowych, uznanych przez uczonych o światowej renomie, uznanych przez światowe i międzynarodowe instytucje i organizacje.

Kierunki i możliwości wykorzystania prac naukowych wymagają kontroli, powinny mieć zastosowanie tylko w etycznych i pokojowych celach, (m.in. pokojowe wykorzystanie sztucznej inteligencji, etyczne wykorzystanie wiedzy biologicznej, medycznej, fizyki, chemii, itp. Problemy te poruszały m.in. raporty Klubu Rzymskiego; publikacje Komitetu Prognoz „Polska, „Polska 2000 Plus” Polskiej Akademii Nauk; publikacje prof. Bogdana Suchodolskiego i prof. Ireny Wojnar oraz ich uczniów)⁴.

Zachodzi potrzeba upowszechniania innego (humanistycznego nie neoliberalnego) rozumienia pojęcia: wolność. Postrzeganie wolności w kategoriach: odpowiedzialności, odpowiedzialności za świat przyrody, kulturę i cywilizację, czyli sztuczny świat człowieka, służący ludziom zgodnie z zasadami etyki uniwersalnej, a jednocześnie wzbogacającą jednostkę i ludzką wspólnotę.

Humanistyczne myślenie o człowieku i jego cywilizacji dostrzegamy już w pracach okresu międzywojennego, ale przede wszystkim stają się znaczące po publikacji książki Bogdana Suchodolskiego *Wychowanie dla przyszłości*. Zaznaczam jednocześnie, że Profesor potrafił przewidzieć i wskazać zagrożenia, jakie cziphają na człowieka i naszą cywilizację współcześnie.

Profesor tak mówi o tej publikacji: „Pierwsza redakcja mojej książki *Wychowanie dla przyszłości* (wydania powojennego) była pisana w okresie pewnej euforii powszechnej po zakończeniu wreszcie drugiej wojny światowej. We wszystkich krajach panował wtedy nastrój optymizmu, radości, nadziei, że oto skończyły się koszmarne lata i zaczyna okres nowy, że dzięki postępom nauki, techniki zbudujemy przyszłość szczęśliwą, owocującą wszelkimi dobrami, że trzeba jeszcze tylko wytępić te resztki faszyzmu, które się gdzieś ukrywają, że wszystko jest przed nami otwarte. Problematyka wychowania sprowadzała się wtedy do tego, żeby dorównać wielkim krokom postępu naukowego i technicznego, także i wielkim krokom przemian społecznych, demokratyzacji, i że to wszystko będzie miało szczególne znaczenie. Gdybyśmy z kolei dzisiaj mieli mówić o «wychowaniu dla przyszłości», to trzeba by wyraźnie powiedzieć, dla jakiej przyszłości chcemy wychowywać. Przekonanie, że przyszłość może być realizowana na tej drodze, na której dotychczas rozwija się cywilizacja, należy już do przeszłości. Żyjemy dzisiaj w poczuciu zagrożeń, konfliktów różnego rodzaju. Po raz pierwszy pojawia się sprawa racjonalnego kierowania dalszym rozwojem cywilizacji. Ludzie muszą wziąć w swoje ręce przyszłość świata. Inaczej to wszystko prowadzi do katastrofy”⁵.

Prorocze słowa, ale jakże dziś przeraźliwie smutne (świat staje się coraz bardziej pogmatwany, skonfliktowany, zmierzający w kierunku samounicestwienia, z coraz trudniej tworzonymi możliwościami porozumienia, umów społecznych i politycznych) konkretyzują naszą rzeczywistość. Wymaga ona radykalnej zmiany patrzenia i działania.

Używając słów prof. Bogdana Suchodolskiego, należy sądzić, że „jest to zmiana niezmiernie ważna, bo dotychczas zawsze było tak, że cywilizacja stanowiła ostatek życia dla ludzi indywidualnych. Ta cywilizacja obiektywna miała swój system wartości, który trzeba było respektować, swoje formy działania, swoje instytucje, słowem godny zaufania świat, do którego wychowanie miało doprowadzać. Teraz sytuacja jest odwrotna: to nie człowiek się opiera na cywilizacji, tylko cywilizacja musi opierać się na ludziach. Jesteśmy skazani na to, by wziąć w swoje ręce to, cośmy zrobili i co się dzieje. To jest zupełne odwrócenie zadań i w związku z tym wychowanie musi przygotowywać ludzi zdolnych do kierowania cywilizacją, a tego przecież nigdy dotąd nie czyniono. Wychowanie bowiem zawsze przygotowywało ludzi wedle wymagań cywilizacji już istniejącej. To jest, jak myślę, ta największa nowość, którą trzeba by było tutaj zasygnalizować”⁶.

„Wychowanie nowoczesne nie może być jedynie przystosowaniem młodych pokoleń do już istniejących warunków życia i korzystania z dóbr i usług cywilizacyjnych. Musi inspirować działania twórcze i mieć perspektywny charakter” – mówi prof. Bogdan Suchodolski⁷.

„Wracając do tej sprawy, że człowiek musi być sternikiem cywilizacji, trzeba by postawić sobie pytanie, czy rzeczywiście nie możemy młodzieży wprowadzić w problemy cywilizacji współczesnej – kontynuuje swe rozważania Profesor Suchodolski. Myślę, że taka książka, jak Aurelio Peccei Przyszłość jest w naszych rękach (właśnie u nas przetłumaczona) mogłaby być książką szkolną. Albo książka Rogera Garaudy’ego Jak człowiek staje się ludzki powinna by stać się katechizmem, podręczną książką młodych ludzi. Jest to rodzaj historii światowej kultury, gdzie się mówi o tym, co poszczególne epoki wniosły do koncepcji człowieka. Takie książki powinny wychodzić w milionowych nakładach. Byłbym zatem za odświeżeniem programu szkolnego w zakresie jego wzbogacania o problemy cywilizacji współczesnej. Tak się jednak nie dzieje, i to nie tylko u nas”⁸.

B. Suchodolski proponował **inne rozumienie pojęcia postęp**. Pisze: „Jest więc zadaniem bardzo ważnym, by przekonywać o potrzebie zasadniczej rewizji panujących koncepcji rozwoju postępu, by kształtować nowe ich rozumienie. Wychowawcy temu właśnie mogą i powinni służyć. Jakkolwiek bardzo trudne jest ustalenie odpowiadających temu nowemu rozumieniu wskaźników, to jednak prace w tym kierunku – zwłaszcza z inicjatywy J. Galtunga – posuwają się naprzód”. Nowe wskaźniki rozwoju i postępu biorą pod uwagę takie wartości, jak: ekologiczna równowaga, rozwój osobowości, społeczna sprawiedliwość, równość, autonomia, uczestnictwo, solidarność i zaspokojenie podstawowych potrzeb włączonych w całość społecznego i jednostkowego rozwoju⁹.

Humanizm Bogdana Suchodolskiego jest poglądem na świat i człowieka, stanowiskiem intelektualnym i uczuciowo-wyobraźniową postawą wobec wartości życia. Jawi się jako określony metodologicznie sposób myślenia o świecie i człowieku, wyznacza jego stosunek do siebie samego, do rzeczywistości faktów i zdarzeń, jak również do *universum* wartości.

Humanizm Bogdana Suchodolskiego jest również humanistyczną postawą człowieka, postawą moralno-społeczną, służbą wartościom humanistycznym w konkretnych sytuacjach życiowych, wrażliwością humanistyczną. To humanistyczne pojmowanie kultury – przez wartości, powinności i rozumienie. To ludzkie sumienie czuwające nad światem rzeczywistym. **I dlatego głęboka prawda humanizmu jest jednocześnie prawdą wychowania. Wychowanie człowieka jest zarazem przebudową społeczną, a przebudowa społeczna wychowaniem człowieka**¹⁰.

Może jest jeszcze czas na „odwrócenie biegu historii”?

Przypisy

¹ E. Fromm, *Mieć czy być?*, tłum. J. Karłowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1995 (książka ukazała się po raz pierwszy w USA w 1976 roku).

² Nie wykorzystuje się w wystarczającym stopniu dorobku naukowego Antoniny Kłoskowskiej i jej szkoły, w tym ważnej publikacji *Socjologia kultury*, zawierającej główne założenia tej dyscypliny naukowej. W budowaniu „nowej nauki empirycznej o kulturze”, w „nowym podejściu badawczym” prym wiodą dwa ośrodki naukowe: poznański pod kierunkiem Marka Krajewskiego i warszawski kierowany przez Barbarę Fatyge.

³ W 2014 roku Zespół Centrum Praktyk Edukacyjnych z Poznania, finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozpoczął prace nad rządowym programem rozwoju edukacji kulturowej. We wstępie *Poręcznika* Marek Krajewski uzasadnia wprowadzenie zmian w terminologii i koncepcjach badań nad kulturą (w tym nad edukacją kulturalną):

*Dlaczego edukacja kulturowa? – pisze M. Krajewski – Postępujemy się dziwnym pojęciem. Prawdopodobnie dla wielu z państwa określenie „edukacja kulturowa” na razie źle brzmi, zgrzyta. W języku codziennym i w profesjonalnych dyskusjach zwykło się przecież częściej używać określenia „edukacja kulturalna” i wiązać je z przygotowaniem do uczestnictwa w „życiu kulturalnym”: do czytania książek, chodzenia na wystawy, do teatru, do kina, na koncerty.” Autorzy – kontynuuje M. Krajewski – zmieniają definicję uczestnictwa w kulturze, bo gwałtownie zmienia się dziś charakter naszego uczestnictwa w kulturze. Coraz rzadziej redukuje się ono do tradycyjnych form partycypacji w „życiu kulturalnym” w jego zorganizowanych, instytucjonalnych lub tradycyjnych formach – a żadnej z nowych form nie chcemy stracić z pola widzenia... Uczestnictwo w kulturze definiujemy zgodnie z holistycznym i relacyjnym widzeniem kultury – kultura w tej perspektywie nie jest „sektorem” działalności, nie jest kulturą „wyższą”, nie ogranicza się do zjawisk dominujących czy twórczości „głównego nurtu”. „Edukacja kulturowa” ma być więc, w naszym zamiarze, jak piszą autorzy *Poręcznika*, pojęciem na tyle szerokim, aby objąć działania edukacyjne, dotyczące: zarówno kultury artystycznej, jak i ...życia codziennego; zarówno tradycyjnych, jak i nowych mediów; zarówno sfery symbolicznej, jak i materialnej; zarówno tego, co interesuje wielu ludzi na świecie, jak i tego, czym fascynują się tylko mieszkańcy konkretnego miejsca na ziemi; zarówno kultury własnej, jak i kultur innych. Kultura jest formą naszego bycia wśród innych i sposobem angażowania się w sensowne relacje, [w:] R. Koschany, A. Skórzyńska (red.), *Edukacja kulturowa. Poręcznik*, CPE, Poznań 2014.*

⁴ F. Mayor we współpracy z J. Bindem, *Przyszłość świata*, tłum. J. Wolf, A. Janik, W. Rabczuk, Fundacja Studiów i Badań Edukacyjnych, Warszawa 2001. Raport jest oparty na gruntownej analizie dokumentów, statystyk i opracowań instytucji międzynarodowych, wybitnych ekspertów, wykorzystujących bazy danych, raporty i dokumenty UNESCO oraz jej wyspecjalizowanych instytucji i agend.

Raporty Międzynarodowej Komisji do Spraw Edukacji, m.in. E. Faure, *Uczyć się aby być*, tłum. Z. Zakrzewska, PWN, Warszawa 1975, D.H. Meadows, D.L Meadows, J. Randers i W.W. Behrens, *Granice wzrostu*, tłum. W. Raczkowska, S. Raczkowski, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1973; J. Delors, *Edukacja – jest w niej ukryty skarb*, tłum. W. Rabczuk, Stowarzyszenie Oświatowców Polskich, Wydawnictwa UNESCO, Warszawa 1998, J.W. Botkin, M. Elmandjra, H. Malitza, *Uczyć się bez granic. Jak zwerzeć lukę ludzką*. Raport Klubu Rzymskiego, tłum. M. Kukliński, PWN, Warszawa 1982.

Obszary humanistycznego niepokoju, Biuletyn Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, numer specjalny 1/2014, *Granice odpowiedzialności człowieka*, Biuletyn Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN nr 2(38), 2017.

⁵ *Bogdan Suchodolski – osoba i myśl*, zbiór studiów pod redakcją Ireny Wojnar, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, Warszawa 2014 r. Przedruk rozmowy przeprowadzonej z prof. Bogdanem Suchodolskim o edukacji przez Czesława Kupisiewicza i Irenę Wojnar (s. 54 i dalsze).

⁶ Tamże, s. 56.

⁷ B. Suchodolski, *Rola edukacji we współczesnej cywilizacji*, „Edukacja” 1998, nr 3, s. 34.

⁸ *Bogdan Suchodolski – osoba i myśl*, dz. cyt., s. 56.

⁹ B. Suchodolski, *Wychowanie mimo wszystko*, WSiP, Warszawa 1990, s. 211.

¹⁰ B. Suchodolski, *Nowy humanizm*, *Miesięcznik Literatury i Sztuki* nr 8, 1935 r. Za: A. Szytka, *Humanizm Bogdana Suchodolskiego*, [w:] *Bogdan Suchodolski – osoba i myśl*, dz. cyt., s. 240.

Irena Wojnar – wielowymiarowa otwarta osobowość i bogata inspirująca działalność

Uwagi wstępne

Zaproszenie w imieniu Prezydium Komitetu Prognoz do wygłoszenia jednego z czterech referatów zagajających dyskusję podczas sesji naukowo-wspomnieniowej upamiętniającej Profesor przyjąłem jako zaszczytną powinność ze względu na długoletnie bliskie kontakty od seminarium doktoranckiego. Nota bene uczestnikiem tegoż seminarium zostałem dzięki rekomendacji prof. Bogdana Suchodolskiego, którego upatrzyłem sobie jako promotora, a który po przejrzeniu kilkunastu moich artykułów ocenił mnie pozytywnie i zaproponował doktoryzowanie się u świeżo upieczonej dr hab. Ireny Wojnar, do której wykonał przy mnie telefon. Seminarzyści Pani Docent uczestniczyli w konferencjach i wykładach prof. Suchodolskiego oraz organizowanych przez nią wakacyjnych kursach dotyczących teorii i praktyki wychowania estetycznego w Trójmieście. Kursach trudnych do przecenienia ze względu na kontakty z wybitnymi profesorami. Jako samodzielny pracownik naukowy uczestniczyłem niemalże we wszystkich konferencjach Ireny Wojnar, a po ich zakończeniu spotykaliśmy się w mniejszym gronie na lampce wina dla kontynuowania dyskusji, co wzmacniało więzi przyjaźni analogicznie do indywidualnych spotkań u Profesor w jej mieszkaniu.

1. Wielowymiarowa otwarta osobowość Ireny Wojnar

Profesor Irena Wojnar charakteryzowała się bogatą wielowymiarową osobowością, otwartą na krytyczne analizowanie nowych problemów, osiągnięć, a niekiedy też przyjmowania odmiennych od niej poglądów. Cechowała ją umiejętność wykorzystywania wrodzonych predyspozycji naukowych i trafnego dobierania swoich nauczycieli, wśród których pierwsze miejsce zajmował Bogdan Suchodolski. Owocowało to pozytywnie w jej karierze naukowej i szerokiej działalności w Polsce i zagranicą. Jak wiele zawdzięczała Profesorowi Suchodolskiemu w kształtowaniu swojej osobowości i postawy naukowej, świadczy jej przemówienie z okazji otrzymania w czerwcu 2008 r. honorowego medalu Uniwersytetu Warszawskiego za wieloletnią pracę na rzecz Uniwersytetu, wkład w rozwój polskiej pedagogiki jako twórcy i wieloletni kierownik Pracowni Teorii Wychowania Estetycznego. Podkreślała I. Wojnar, że poznanie Profesora i jego książeczki: *Kochaj życie i bądź dzielny* było znaczącym przeżyciem w kształtowaniu jej humanistycznej wizji przyszłości. Stwierdzała: *zawsze towarzyszyłam licznym inicjatywom Profesora Suchodolskiego wierna jego nakazom i inspiracjom.*¹

Doświadczenia wyniesione z Uniwersytetu Warszawskiego utrwaliły w niej przekonanie, że Uniwersytet to nie zatrudnienie, ale *pewien istotny sposób życia, odmiana losu, źródło ważnych doświadczeń i podstawa zdobywanej w toku kolejnych lat życiowej mądrości, niekoniecznie uzależnionej od wiedzy naukowej.* (s. 92) Uważa, że tego typu doświadczenia mogą być przydatne dla młodych ludzi i w trosce o nich formułuje trzy kręgi zagadnień. Są to

1. *Nieustanne zdobywanie i pogłębianie umiejętności dorastania do coraz trudniejszych zadań.*

2. Zdobywanie umiejętności odróżnienia spraw ważnych i trwałych od rzeczy miałych, mało istotnych i przemijających.

3. Nieprzemijające znaczenie budowania konstruktywnych wspólnot międzyludzkich ponad różnicowaniem, małostkowością napięć interpersonalnych w przekonaniu, że ważne jest jedynie to, co łączy ludzi w konstruktywnym i długofalowym działaniu na rzecz idei i spraw owocujących konkretnymi dokonaniemami (s. 93–94)

Zacytowane wyżej zasady *życiowej mądrości*, jak i wcześniej odnotowane przeze mnie cechy Jej osobowości znajdują pełne potwierdzenie w Jej wielorakiej działalności naukowej w Polsce i zagranicą, skrupulatnie odnotowanych przez Nią w dwóch monografiach: *Irena Wojnar Nota biograficzno-bibliograficzna* (s. 217–227) w: *Świat człowieka i świat sztuki dedykowana Irenie Wojnar*, Wydawnictwo Żak, Warszawa 1996 (JG, redakcja Henryk Depta) i Agnieszka Piejka *Irena Wojnar monografia bibliograficzna* (s. 105). Jest to rzadka cecha wybitnych osób troszczących się o dokumentację swoich osiągnięć, ale Wojnar troszczy się także, a może przede wszystkim o dokumentację osiągnięć Profesora Suchodolskiego, czego dowodem są trzy konferencje i monografie poświęcone jego osobie. W rozmowie wprowadzającej Mikołaja Lipowskiego z Ireną Wojnar w monografii Agnieszki Piejki Pani Profesor wyjaśnia, że do przygotowania bibliografii własnych prac skłoniła ją potrzeba dania świadectwa historii, problemów, faktów i osób dotyczących jej działalności, dlatego też pracę tę uważa za wnikliwą próbę własnej analizy. Potwierdza inspirującą funkcję Suchodolskiego w jej całym życiu, stąd stara się być kontynuatorką jego działalności w Komitecie Prognoz, a monografie poświęcone mu są wyrazem troski o utrwalenie w świadomości następnych pokoleń Polaków i Europejczyków trwałej aktywnej inspiracji, jego sposobu myślenia i twórczości. Dlatego też w informacji sygnałnej o nich zwrócimy głównie uwagę na artykuły Ireny Wojnar. W monografii Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego² przewodniczący PTP zagajając obrady trafnie je zatytułował: *wyprzedzał swoją epokę i poszerzał nasze horyzonty*, co zostało potwierdzone we wcześniej zamówionych referatach członków PAN i Ireny Wojnar w pierwszej części publikacji, w drugiej natomiast zostały zamieszczone wypowiedzi współpracowników, przyjaciół i uczniów, w tym dwóch tekstach Ireny Wojnar: *Bogdan Suchodolski kalendarium życia i działalności* oraz *Bibliografia prac Bogdana Suchodolskiego*. Ze wstępu dowiadujemy się, że w rok po śmierci Bogdana Suchodolskiego odbyły się we Włoszech dwie sesje upamiętniające Profesora na Uniwersytecie w Padwie, gdzie uczestniczyła Irena Wojnar i Jerzy Kubin, natomiast w sesji organizowanej przez stację PAN w Rzymie Irena Wojnar.

Równie znaczącą jest druga monografia Komitetu Prognoz³ ze względu na teksty członków rzeczywistych PAN oraz bliskich współpracowników i uczniów Profesora. Opublikowane tu artykuły ukazują trwałą aktywność inspiracji dzieł Profesora i jego działalności publikacyjnej (patrz rozmowa z Profesorem Suchodolskim Leszka Kuźnickiego oraz bibliografia jego prac Ireny Wojnar). Trzecia monografia⁴, a druga pod patronatem Komitetu Prognoz, nawiązuje w intencji do poprzedniej. Dlatego też pierwsza część jej zatytułowana *Przypomnienia*, zawiera przedruk 10 tekstów Profesora, a część druga *Nawiązania* obejmuje aktualne powtórzenia rozpraw lub nowe artykuły uzasadniające trwałość inspiracji w wielu obszarach aktywności Suchodolskiego i jego osobowości. Tego typu ujęcie wydawnicze Ireny Wojnar uważam za trafne, ale jednocześnie jej wypowiedź o potrzebie *przywrócenia Bogdana Suchodolskiego polskiej humanistyce i edukacji* uważam za wyolbrzymione. Suchodolski jest obecny w polskiej humanistyce, a także i europejskiej, co niewątpliwie jest zasługą Ireny Wojnar, natomiast jej nadmierna troska o trwałość inspiracji jego twórczości odbierana jest jako próba zawłaszczania osoby i twórczości Profesora, czego wyrazem była nieobecność jej w konferencjach poświęconych Suchodolskiemu przez inne ośrodki w Polsce,⁵ ale także braku udziału w sympozyjach i publikacjach dotyczących Bogdana Nawroczyńskiego⁶ cenionemu przez Bogdana Suchodolskiego, być może, aby nie przysłał

sławy swojego Mistrza. Ba, próbowała swoje poglądy (uprzedzenia i upodobania) przeszczepić swoim uczniom, a nawet przyjacielom, co się udawało w przypadku słabszych i „spolegliwych” osób. Takim jednym ze znamienitych przykładów była habilitacja w 2011 r. w Warszawie. W recenzji Profesor Wojnar podkreślała, że rozprawa *jest odkrywczą, prezentuje szerokie odniesienia do rzadko cytowanych autorów, nie podważa autorytetów traktowanych niezwykle elegancko*. Nie wypomina habilitującemu się krytyki Nawroczyńskiego, Chmaja i pomniejszenia zasług Hessena, usatysfakcjonowana jest z pewnością zauroczeniem zasługami Suchodolskiego w rozwoju pedagogiki kultury (95 prac zamieszczonych w bibliografii). A oto, co pisze habilitant: *Nawroczyński nie inspiruje nauki, lecz dogmatyczną tradycję... jego pedagogiką, jak królowa Hiszpanii w XVII wiecznym powiedzeniu, nie ma nóg*⁷.

Piszę o tym z przykrością. Nie potrafiłem w dyskusji zmienić Ireny Wojnar uprzedzeń do Nawroczyńskiego jako prekursora w Polsce pedagogiki kultury. Udało mi się natomiast przekonać ją do reaktywowania przeze mnie aksjologicznego nurtu pedagogiki kultury, którą uważała już za nieaktualny historyczny nurt. Przekonałem ją dopiero później cytując argumenty Stefana Wołoszyna, że *pedagogika kultury nie wymaga restytucji – jest żywa oraz zgodę profesora na napisanie takiego artykułu*. Moja rozmówczyni była zaskoczona, ale i jakby zadowolona i wygłoszony przez nią referat na konferencji w Dęblinie gruntownie poprawiła i rozbudowała dając mu tytuł *Trwała obecność pedagogiki kultury*.⁸ Dwa te artykuły stanowiły olbrzymie wsparcie w reaktywowanym przeze mnie nurcie pedagogiki kultury, jego uaktualnieniu, a przede wszystkim w wydaniu przeze mnie podręcznika *Pedagogiką kultury w zarysie* (3 wydania, Impuls 2006 I–II, 2016 III). Dlatego też tę dwójkę profesorów traktuję niemalże jako współtwórców reaktywowanego kierunku **podziwiając Ich otwarte, empatyczne osobowości**.

2. Wieloraka inspirująca działalność Ireny Wojnar, ze szczególnym uwzględnieniem Komitetu Prognoz, Zespół Kultury i Edukacji

Irena Wojnar od początku powołania Komitetu Prognoz Polska 2000 Plus była jego członkiem współpracując z Profesorem Bogdanem Suchodolskim, którego wspierała przez streszczanie dyskusji po wygłoszonych referatach na 14 jego konferencjach skupiających liczne grono zróżnicowanych jego uczestników inspirowanych myślą Profesora i tematyką obrad wydanych w 11 tomach (*Model wykształconego Polaka, Strategia i style życia, Edukacja kulturalna a egzystencja człowieka, Alternatywna pedagogiką humanistyczna, Kultura jako czynnik rozwoju, Trwałe wartości i zmienny świat, Rozumieć świat kierować sobą*).

Po śmierci Profesora w 1992 r. kierownictwo Zespołu Kultury i Edukacji przejęła Irena Wojnar organizując 7 konferencji równie istotnych i interesujących, jak poprzednika. Przypomnijmy niektóre z nich (*Edukacja europejska idea, treść, realizacja; Edukacja wobec globalnych wyzwań współczesnego świata; Kultura jako orientacja kształcenia ogólnego; Etos edukacji w XXI wieku; Ten świat – człowiek w tym świecie Obszary sprzeczności edukacyjnych; Edukacja i kultura – idea i realia interakcji*).

W przywołanej już rozmowie wprowadzającej Mikołaja Lipowskiego, Irena Wojnar dokonując samooceny własnych zainteresowań naukowych podkreśla, że w pedagogice zawsze interesowały ją relacje między kształceniem (rozwojem człowieka) a szeroko rozumianą kulturą. Stąd też bliska była jej filozofia człowieka i człowieczeństwa, a w tym sprawy spotkania ze sztuką w aspekcie twórczości, odbioru i oddziaływania. Wychowanie przez sztukę to kształcenie kulturalne, rozwijanie kultury intelektualnej, emocjonalnej i stymulowanie aktywności. Potwierdzała w pełni swoje przekonanie o inspirującej roli humanistycznych podstaw w edukacji człowieka jako podmiotu i efektu kształcenia przez

kulturę w kształtowaniu przyszłości w książce *Humanistyczne ideały edukacji*, Warszawa 2000. W prezentowanych tu tekstach zgrupowanych w trzech częściach: *Wartości, Edukacja, Osoby* głosi trwałość wielkich idei, jak choćby trwała obecność pedagogiki kultury, w części drugiej wymiar edukacji, a części trzeciej rozpatruje w edukacji wizję człowieka B. Suchodolskiego, S. Szumana, F. Znanieckiego i H. Reada.

Problematyce tej poświęcona jest także książka *Edukacyjna kultura przyszłości* zawierająca materiały źródłowe będące analizą syntetyczną konferencji Zespołu Edukacji i Kultury prezentowaną w ujęciu Ireny Wojnar w 6 rozdziałach (*Studia nad możliwościami człowieka; Jedność kultury i wielość kultur; Wartości i obszary kultury, Edukacja sprawą człowieka w świecie; Humanistyczne wizje jakości życia; Świat i przyszłość*), a w części drugiej wybrane referaty powiązane z poprzednią częścią. Przedrukowane są tu 4 teksty Bogdana Suchodolskiego odnoszące się do możliwości człowieka, edukacji, kultury i cywilizacji oraz indywidualnych referatów na czele z tekstem Bogusława Leśnodorskiego *Humanistyka i humanizm – nauka czy postawa*.

Trzecią istotną publikacją nawiązującą do dwóch poprzednich jest zbiorowa książka: *O humanistyczną wrażliwość nauczycieli*⁹ traktująca o nowatorskich rozwiązaniach edukacyjnych nauczycieli wspomnianych wcześniej kursach wakacyjnych dotyczących wychowania estetycznego w latach 1964–1978 w Trójmieście.

O szerokich horyzontach naukowych Ireny Wojnar i jej bogatej inspirującej twórczości oraz działalności świadczą przekłady z języka francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego, i odwrotnie z języka polskiego na francuski, wstępy do książek o wybitnych europejskich pedagogach, a w tym i przekłady ich prac w serii Biblioteki Myśli Współczesnej (Dillo Dorfles), w Ossolineum w serii Biblioteki Klasyków Pedagogiki (wstęp do Herberta Reada *Wychowanie przez sztukę*, Johna Ruskina *Sztuka – społeczeństwo – wychowanie*), wstępy i przekład Ireny Wojnar dotyczące publikacji Robert Loton, Claude Clero *Twórcza aktywność dziecka*; Ettore Gelpi *Świadomość ziemską Badanie i kształcenie* – przekład i wstęp; L. Stołowicz *Kategorie piękna a ideał społeczny* – wstęp oraz dwie monografie z Wiedzy Powszechnej seria *Myśli i Ludzie*: *Łunaczarski 1980, Bergson 1985*.

Z publikacji zbiorowych Komitetu Prognoz redagowanych przez Irenę Wojnar i Mikołaja Lipowskiego odnotujemy książkę *Człowiek europejski Korzenie i droga 2010* zawierającą wybrane teksty z dwu poprzedzających ją konferencji ustrukturalizowane w trzech częściach. Pierwsza część *Tożsamość* zawiera teksty eksponujące kulturowe i kulturalne aspekty tożsamości europejskiej. W drugiej części *Wartości* ukazane są tradycyjne wartości, jak piękno i ekspresja w rzeczywistości kulturalnej i wartości w nauce, technice, metafizyce i hermeneutyce. Zasygnalizowane są też pytania o aksjologiczne podstawy współczesnego społeczeństwa – otwartego i zamkniętego. Klamrą spajającą wypowiedzi w trzeciej części zatytułowanej *Kształcenie* był raport Komisji Europejskiej: *Edukacja dla Europy*, w którym zaproponowano pogodzenie tradycyjnego kształcenia humanistycznego z uwzględnieniem przesłanek ekonomicznych gospodarki rynkowej i pragmatycznych wartości. W końcowej części *Dokumenty* tekst *Europa Niebezpieczeństwo integracji* Bogdana Suchodolskiego przestrzega przed zagubieniem w integracji europejskiej wartości humanistycznych, a w tym zwłaszcza moralnych.

Swoistą kontynuacją wyżej wymienionych publikacji jest 10 tom zbiorowych studiów pod redakcją Ireny Wojnar: *Alternatywy i zobowiązania* (Warszawa 2012) z dwu poprzedzających konferencji: *Ideały i konformizmy 2010* i *Style i strategie życia 2011*. Publikacja ma także trójdziałną strukturę, w której poszczególne części zatytułowane są jak tytuł konferencji z 2011 r. z tym, że uzupełnione o określenie „perspektywa” w pierwszej części ogólna, w drugiej aktualna, a w trzeciej edukacyjna. Treść pierwszej części poza końcowym artykułem *Propozycja stylów życia w teorii i badaniach*, rozmija się z sugerowaną w jej tytule problematyką w przeciwieństwie do drugiej części skoncentrowanej na aktual-

nej perspektywie. Już pierwszy tekst *Neobarbarzyństwo – groźny mutujący się wirus nie tylko współczesnej kultury* ukazuje akty neobarbarzyństwa w historii, jak Święta Inkwizycja, hitleryzm, stalinizm i we współczesności XXI wieku (ataki terrorystyczne w Nowym Jorku na World Trade Center, mord młodzieży na wyspie Utoya dokonany przez Breivika kreującego się na obrońcę Europejczyków). Wstrząsającym obrazem owego barbarzyństwa przeciwstawia się próby poszukiwania wartości obecnych we współczesnej kulturze i ludziach afirmujących je w czterech kolejnych artykułach: *O niektórych zjawiskach współczesnej kultury i poszukiwaniach wartości estetyczno-edukacyjnych*, *Wyberzmy strategię Antygony* i końcowe trzy artykuły poświęcone problematyce młodzieży i jej rozwoju, ale także różnych uzależnień. W trzeciej części akcentowano troskę w edukacji o podmiotowe traktowanie człowieka oraz na zagrożenie skutkami urynkowania gospodarki i edukacji, apelując o powrót do humanistycznych podstaw kształcenia wspólnotowego przygotowującego do naprawy świata.

Artykuły Ireny Wojnar: *Wstęp. Alternatywy i zobowiązania – między akceptacją a sprzeciwem wobec współczesnego świata* i w zakończeniu *Style i strategia życia – perspektywa otwarta* stanowią trafną klamrę zamykającą zamieszczone teksty. Dodatkowo książkę zamykają *Materiały* – omówienie konferencji *Adaptacja Ucieczka Twórczość* oraz przedruk tekstu Suchodolskiego *O stylach życia ludzkiego* z 1974 roku.

Z publikacji po 2013 roku odnotujemy trzy książki nawiązujące do omawianej wcześniej problematyki humanistycznej edukacji.¹⁰ Dwie pierwsze książki są w zdecydowanej większości przedrukiem publikowanych artykułów w wydawnictwach zbiorowych. W przypadku monografii Ireny Wojnar są to przedruki artykułów z publikacji pt. *Humanistyczne intencje edukacji* z 2000 roku, a w książce Adama Fijałkowskiego i Ireny Wojnar poza zapisem rozmów przeprowadzonych w latach 2014–2020, znalazły się artykuły przedrukowane z Kwartalnika pedagogicznego. Teksty te są zróżnicowane tematycznie, ale wciąż aktualne. Irena Wojnar *Humanistyczne przesłanki niepokoju* zamieściła w trzech częściach. W pierwszej części *Wobec świata – paradoksów i nadziei obrony świata w perspektywie UNESCO...*, w drugiej części *Obecność czynnika ludzkiego* akcentuje humanistyczną orientację kształcenia, zagrożenia i zobowiązania, a w trzeciej *Wierna pamięć* zamieszcza artykuły Sucho-dolskiego, pamięć o nim pedagogów z Włoch i Polski i jego działalność na Uniwersytecie Warszawskim. W zakończeniu zamieszczone są dwa teksty Ireny Wojnar: jej przemówienie z okazji otrzymanego medalu Uniwersytetu Warszawskiego oraz podsumowującą ocenę publikacji *Aktualność idei wychowania dla pokoju*.

Trzecia publikacja zatytułowana *Humanistyczne ambiwalencje globalizacji* i ostatnia w działalności Profesor Ireny Wojnar obejmuje 14 tekstów mocno zróżnicowanych i zamieszczonych w trzech częściach: 1 część *Wobec świata* analizuje główne problemy współczesności poczynając od zagrożeń zniewoleniem moralnym, ekonomicznym i politycznym oraz katastrofalnymi zmianami klimatu, którym być może uda się zapobiec dzięki nowoczesnemu humanizmowi akcentującemu jakość ludzkiego życia i budowanie kultury pokoju, część 2 zatytułowana *Uwikłania człowieka* zwraca uwagę na pułapki uprzedmiotowienia człowieka, na wrażliwość i postawę w kontaktach ze sztuką, a także na sprzeczności i ambiwalencje w kontaktach z mediami cyfrowymi i konieczność edukacji w tym zakresie. 3 część *Poszukiwanie edukacji* podkreśla niekonwencjonalne rozważania między tradycyjnymi celami, a nowymi zachowaniami w aspekcie wartości i antywartości w poszukiwaniu oryginalnych rozwiązań dla współdziałania. Podsumowanie rozważań stanowi tekst Ireny Wojnar *Ambiwalencje – uniwersalna problematyka i mądrość życia*.

Uwagi końcowe

Dwuczęściowy temat mojego referatu dotyczy wielowymiarowej otwartej osobowości Ireny Wojnar i jej bogatej wielorakiej inspirującej działalności, zwłaszcza w Komitecie Pro-

gnoz, Sekcji Kultury i Edukacji. Problematyka ta jest ściśle ze sobą powiązana i obszerna, dlatego też w podsumowaniu jej wypunktujemy charakterystyczne istotne zagadnienia:

AD I. Wielowymiarowa otwarta osobowość Ireny Wojnar cechuje się:

1. umiejętnością wykorzystywania wrodzonych predyspozycji naukowych i trafnego dobierania swoich nauczycieli, wśród których pierwsze miejsce zajmuje Bogdan Suchodolski, a drugie środowisko naukowe Sorbony. Irena Wojnar podkreśla *pobyt w Paryżu utrwalił podstawowe inspiracje zaszczerpione przez Profesora Suchodolskiego, ale nadał im szeroki oddech* (patrz przemówienie Ireny Wojnar z okazji wręczenia jej medalu Uniwersytetu Warszawskiego);

2. zdolnością analizowania i rozwiązania trudnych problemów, a także niekiedy przyjmowania odmiennych od niej poglądów, czego przykładem była reaktywowana przeze mnie pedagogika kultury;

3. docenianiem budowania wspólnot międzyludzkich ponad podziałami w konstruktywnym działaniu dotyczącym spraw ważnych i trwałych owocujących konkretnymi dokonaniem;

4. skrupulatnym dokumentowaniem swojej działalności naukowej w dwu monografiach o niej (Henryka Depty: *Świat człowieka i świat sztuki* dedykowanej Irenie Wojnar oraz Agnieszki Piejki: *Irena Wojnar – monografia bibliograficzna*) oraz w licznych wywiadach;

5. nadmierną troską o utrwalenie całokształtu działalności Bogdana Suchodolskiego i sposobu jego myślenia jako trwałej, aktywnej inspiracji dla przyszłych pokoleń Polaków i Europejczyków w 3 monografiach o nim i licznych tekstach publikowanych w książkach zbiorowych, co owocuje ambiwalentnym odbiorem. Przez jednych pozytywnym i akceptującym, dla innych negatywnie, jako próba zawłaszczenia osoby i twórczości Profesora, czego wyrazem jest nieobecność jej w konferencjach poświęconych mu organizowanych przez inne ośrodki;

6. narzucanie swoich poglądów – uprzedzeń i upodobań uczniom, a nawet zaprzyjaźnionym osobom. Jednym z takich wymownych, negatywnych przykładów było kolokwium habilitacyjne w Warszawie, podczas którego przy pozytywnej recenzji Ireny Wojnar wychwalającej habilitanta, ten zaproponował napastliwą i wysoce krzywdzącą krytykę Bogdana Nawroczyńskiego, a także Chmaja i Hessena. Jest to trudne do zrozumienia uprzedzenie Ireny Wojnar do Nawroczyńskiego jako uznanego prekursora klasycznej pedagogiki kultury w Polsce, a w tym cenionej także przez jej mistrza Bogdana Suchodolskiego.

AD II. Wieloraka i inspirująca działalność Ireny Wojnar ze szczególnym uwzględnieniem Komitetu Prognoz, Zespołu Kultury i Edukacji to przede wszystkim:

1. wspieranie Bogdana Suchodolskiego od początku powołania Komitetu przez streszczanie dyskusji po wygłaszanych referatach na 14 konferencjach, a po jego śmierci przyjęcie kierownictwa Zespołu przez Irenę Wojnar kontynuującą tradycję poprzednika w organizowanych 7 konferencjach;

2. relacja między kształceniem człowiekiem a szeroko rozumianą kulturą, a w tym problematyką wychowania przez sztukę w aspekcie twórczości, odbioru i oddziaływania intelektualnego, emocjonalnego i stymulowania aktywności jako humanistycznych podstaw edukacji. (patrz książki: *Humanistyczne intencje edukacji*, *Edukacyjna kultura przyszłości*, *O humanistyczną wrażliwość nauczycieli*);

3. bogata inspirująca twórczość dotycząca przekładów z języków obcych (francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego oraz z języka polskiego na francuski): wstępów do książek o wybitnych europejskich pedagogach, a w tym przekłady ich prac w serii Biblioteki Myśli Współczesnej, a także w Ossolineum w serii Biblioteka Klasyków Pedagogiki oraz dwie monografie wydane w Wiedzy Powszechnej, seria Myśliciele i Ludzie: Łunaczarski 1980, Bergson 1985;

4. dwie zbiorowe publikacje Komitetu Prognoz: *Człowiek europejski Korzenie i droga*, 2010 redakcja Ireny Wojnar i Mikołaja Lipowskiego oraz pod redakcją Ireny Wojnar: *Alternatywy i zobowiązania*, Warszawa 2012, które są pokłosiem dwu poprzedzających je konferencji. W pierwszej z nich rozpatrywano problematykę kształcenia w raporcie Komisji Europejskiej *Edukacja dla Europy* proponującej pogodzenie tradycyjnego kształcenia humanistycznego z uwzględnieniem przesłanek ekonomicznych gospodarki rynkowej i pragmatycznych wartości, a w drugiej rozpatrywano problematykę neobarbarzyństwa w historii (Święta Inkwizycja, hitleryzm i stalinizm), a we współczesności XXI w. potworne akty terroryzmu w Nowym Jorku na World Trade Center, mord młodzieży dokonany przez Breivika na wyspie Utoya. Artykuły we wstępie Ireny Wojnar: *Alternatywy i zobowiązania – między akceptacją a sprzeciwem wobec obecnego świata* oraz zakończeniu *Style i strategia życia – perspektywa otwarta* stanowią kłamrę zamykającą zamieszczone teksty;

5. główne przedruki z 3 publikacji po 2013 roku to Ireny Wojnar: *Humanistyczne przesłanki niepokoju* 2016, Adama Fijałkowskiego i Ireny Wojnar: *Zapisy prowadzonych rozmów w latach 2014–2020* i pod redakcją Ireny Wojnar: *Humanistyczne ambiwalencje globalizacji*, w której analizowane są główne problemy współczesności poczynając od klimatu poprzez uwikłanie człowieka, jego wrażliwość w kontaktach ze sztuką, a także sprzeczności i ambiwalencję w kontaktach z mediami cyfrowymi. Podkreśla się tu też konieczność poszukiwania niekonwencjonalnych rozwiązań w edukacji. Podsumowanie tych rozważań stanowi tekst Ireny Wojnar: *Ambiwalencję – uniwersalna problematyka i mądrość życia*.

Jak widać całość działalności i twórczości publikacyjnej Ireny Wojnar zasługuje w pełni na uznanie i o dziwo taki dorobek nie doczekał się istotnego wyróżnienia poprzez uznanie Profesora członkiem-korespondentem PAN czy też doktorem honoris causa kilku uczelni. Jestem jednak przekonany, że zostaną zapomniane Jej wspomniane tu uprzedzenia w stosunku do uznanych autorytetów w pedagogice polskiej, a Jej bogata twórczość będzie inspirowała jeszcze długo pokolenia młodych odbiorców.

Przypisy

¹ Tekst dyplomu w: Agnieszka Piejka: Irena Wojnar monografia bibliograficzna, Warszawa 2013, s. 92.

² Profesor Bogdan Suchodolski jego filozofia, myśl pedagogiczna i działalność, redakcja Irena Wojnar, Henryka Kwiatkowska, Zbigniew Kwieciński, Warszawa 1996.

³ Bogdan Suchodolski w stulecie urodzin – trwałość inspiracji zbiór studiów pod redakcją Ireny Wojnar i Jerzego Kubina, 2004.

⁴ Bogdan Suchodolski – Osoba i Myśl pod redakcją Ireny Wojnar, Warszawa 2014.

⁵ M.in. *O pedagogice Profesora Bogdana Suchodolskiego w 110 rocznicę urodzin*, red. Czesław Kupisiewicz, Bogusław Świdorski, Sosnowiec 2014.

⁶ *Bogdan Nawroczyński Uczony, Humanista, Wychowawca*, red. Anna Mońka-Stanikowa, Stefan Mieszalski, Alicja Kotusiewicz, Warszawa 1960; *Życie i dzieło Profesora Bogdana Nawroczyńskiego Wybitnego Zagłębianina*, Sosnowiec 2010; wybór tekstów Profesora Bogdana Nawroczyńskiego pod redakcją Bogusława Śliwerskiego i Marka Walanciaka, Dąbrowa Górnicza 2017; *Bogdan Nawroczyński Inspiracje dla współczesności*, red. Bogusław Śliwerski, Marek Walanciak, Dąbrowa Górnicza 2020.

⁷ Wydanie książkowe habilitanta, s. 164.

⁸ Irena Wojnar: *Trwała obecność pedagogiki kultury* (s. 16–26) w: *Pedagogiką kultury a edukacja kulturalna materiały z I ogólnopolskiej konferencji w Dęblinie O powrót do pedagogiki kultury* pod redakcją Janusza Gajdy, Dąbrowa 1996; Irena Wojnar: *Trwała obecność pedagogiki kultury* (s. 21–37) w: *Pedagogiką kultury historyczne osiągnięcia, współczesne kontrowersje wokół edukacji kulturalnej, perspektywy rozwoju*, red. Janusz Gajda, Lublin 1998.

⁹ Pod redakcją Ireny Wojnar, Henryki Witalewskiej i Mikołaja Lipowskiego, 2009.

¹⁰ Irena Wojnar: *Humanistyczne przesłanki niepokoju*, Warszawa 2016; Adam Fijałkowski, Irena Wojnar: *Humanistyczne alternatywy pedagogów*, Warszawa 2011 i w tymże roku *Humanistyczne ambiwalencje globalizacji* zbiór studiów, wstęp i opracowanie redakcyjne Agnieszki Piejki i Ireny Wojnar.

Andrzej ŻOR

Ciężkie czasy

Nadchodzą ciężkie czasy dla literatów. Ledwie uporali się ze skutkami zmian systemowych, ledwie wybrnęli z kłopotów, jakich poetom, prozaikom, dramaturgom i reportażystom przysparza zarządzanie skomplikowaną machiną organizacyjno-finansową, jaką zafundowała im transformacja ustrojowa, ledwie wyszli z covidowego letargu, a tu miasto stołeczne Warszawa funduje im nową niespodziankę. Nie chce przedłużyć umowy na dalsze wynajmowanie zajmowanej od 80 lat siedziby przy Krakowskim Przedmieściu 87/89, znanego warszawiakom jako Dom Literatury. I to tuż po jubileuszu 100-lecia Związku Literatów Polskich, który powstał w 1920 (jako Związek Zawodowy Literatów Polskich) roku z inicjatywy Stefana Żeromskiego, Andrzeja Struga, Wacława Sieroszewskiego, Zofii Nałkowskiej i innych luminarzy literatury polskiej. Broń Boże, żeby wyrzucać pisarzy z szacownego i zasiedziałego budynku, o nie – na to światłe miejskie władze nigdy by się nie zgodziły. Zwłaszcza w jubileuszowych latach, bo Żeromski mógłby się w grobie przewrócić. Tak przynajmniej deklarują. Przecież troszczą się o byt i dobre samopoczucie swoich podopiecznych i losy polskiej kultury. Idzie tylko o zmianę formuły organizacyjnej zarządzania majątkiem organizacji pisarskich, by było prościej, lepiej i efektywniej. Jak słyszę to od lat od przedstawicieli jakiegokolwiek władzy, czy tej słusznie minionej, nazywanej niegdyś „dyktaturą ciemniaków”, czy od liberalów z ich hasłem „zarób na siebie sam”, czy od zwolenników państwa opiekuńczego, pełnych frazesów o trosce, która spędza im sen z powiek, wiem jedno – z całą pewnością łą. No, bo nikomu o zdrowych zmysłach nie przyjdzie do głowy, by namieszać w garnku tak, że żadnej zupy ugotować się w nim nie da.

Ale po kolei. W czasach słusznie minionych istniała jedna organizacja pisarska – Związek Literatów Polskich, która miała własny aparat administracyjny. W rewolucyjnym początku lat 80. doszło do ideowego rozpadu, który po zmianach z 1989 roku zaowocował powstaniem – obok ZLP – Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W siedzibie związków mieści się również polski PEN Club – szacowna organizacja o równie bogatej tradycji, założona także przez Żeromskiego w 1925 roku, a najdłużej sprawującym władzę prezesem był Jan Parandowski (1933–1978). By zarządzać majątkiem trzech organizacji, powołana została w początkach lat 90. Fundacja Domu Literatury i Domów Pracy Twórczej. W Domu Literatury przy Krakowskim mieszczą się pokoje gościnne (część wynajmowana jest pisarzom), zaś parter Domu wynajmowany jest restauracji „Literatka” mającej równie sławne tradycje. Tam pisarze też się żywią po niższych cenach. Fundacja zarządza jeszcze Domem Pracy Twórczej w Zakopanem, drugi Dom w Oborach pod Warszawą został decyzją sądu oddany prywatnym właścicielom, nie mieszkającym zresztą w Polsce. I Fundacja, i trzy

organizacje pisarskie od lat borykają się z kłopotami finansowymi, władze – jak wiadomo – żadnych organizacji nie dotują, a środki na merytoryczne projekty, imprezy, festiwale przyznawane są z rzadka i skąpo. Ale radzimy sobie, po trudnym okresie pandemii z miesiąca na miesiąc coraz lepiej. Dla przykładu – przed tygodniem zakończyła się 50. (sic!) edycja Warszawskiej Jesieni Poezji, co najlepiej świadczy o wytrwale kontynuowanej działalności. Ponieważ jednak lepsze jest wrogiem dobrego, burmistrz dzielnicy Śródmieście powiadomił, że od stycznia nie przedłuży umowy o wynajem. Gdy wydawało się to niemożliwe, bo wtedy pisarze poszliby pod pobliski most, władze oświadczyły, że nie chodzi o pisarzy, tych kochają (sic!), tylko o formułę organizacyjną.

I tu kończy się moja zdolność intelektualna. Nie jestem w stanie zrozumieć, o co właściwie chodzi. Bo chyba nie – jak to zwykle bywało – o pieniądze. W Domu nadal siedzieć będą pisarze, więc chałupy się nie sprzedają, ani korzystniej nie wynajmiej. Pisarze więcej kasy nie mają, i tak robią bokami, więcej za wynajem nie zapłacą. Ktoś musi administrować tym majątkiem (Zakopanem także), bo trudno wyobrazić sobie, że każda z organizacji wynajmuje przypisane sobie pokoje gościnne (jak je podzielić?), salę we wtorek wynajmuje SPP, a w czwartek – PEN Club. Można zlikwidować Fundację, by na to miejsce wprowadzić nowy twór organizacyjny np. Biuro Obsługi Stowarzyszeń Pisarskich, ale to skórka za wyprawkę, albo siekierka za kijek. Może przejąć tę obsługę Miasto, ale to nowe i nieznane dotąd obowiązki i bez nowych ludzi (albo tych samych pod inną nazwą) się nie obędzie. Czy karmić będzie też po obniżonych cenach? Likwidacja Fundacji nie jest sprawą prostą, proces likwidacyjny musi przeprowadzić sąd, robi to zazwyczaj starannie (a więc długo), wymaga zapewne likwidatora, powody likwidacji są trudne do zrozumienia (istniejąca Fundacja nie jest bankrutem, a to najczęstsze powody likwidacji). W Domu Literatury mieści się biblioteka, zawierająca unikalne rękopisy, korespondencję i dokumentację z lat przed- i powojennych. Ponieważ jako jedna z organizacji pisarskich od lat borykamy się z przeciwnościami losu, wiemy że nie da się wytrzasnąć z kapelusza dochodowych form działalności, zwłaszcza w nadchodzących chudych latach, kiedy ludzi coraz mniej do knajp chodzi, więc i „Literatka” więcej nie zarobi. Można otworzyć tam agencję towarzyską, ale z pisarzami niewiele ma ona wspólnego, zaś na korzystanie z jej usług długo ich stać nie będzie. Trzeba by nas wyrzucić, ale tego oświecone (dyktaturę ciemniaków dawno mamy za sobą) władze czynić ponoć nie chcą.

Dumam więc i za nic wydumać nie mogę, po co to komu potrzebne. Zamęt duży, zaś pożytki żadne. Wypada więc zaapelować do PP. Burmistrza i Prezydenta m. stoł. Warszawy, by nie zawracali sobie głowy i wyperswadowali komu trzeba podobne pomysły. Pisarze odwołują się od tej decyzji, więc nie ma ona zwolenników, może poza dzielnicowymi lub miejskimi urzędnikami. To sprawa nie warta grzechu, mają Panowie tyle na głowie w tych trudnych czasach, że dajcie chudym literatom święty spokój.



WŚRÓD KSIĄŻEK

Jerzy J. WIATR
Paweł KOZŁOWSKI _

O socjologii w Polsce Ludowej rozmów jedenaście, Wydawcy Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego i Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji w Warszawie, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2022, s. 216 + 2 nlb.



W żywiole twórczej działalności

Z żywiołu twórczej działalności, z perspektywy dziewięćdziesięciolecia „obserwuję z niesmakiem” – czytamy słowo wstępne profesora Jerzego J. Wiatra do tej książki – „jednostronne potępienie Polski Ludowej, najczęściej przez ludzi zbyt młodych, by mogli opierać się na własnych doświadczeniach. Przedstawiam swój punkt widzenia na ten okres naszych dziejów w odniesieniu do spraw, z którymi miałem bez-

pośredni kontakt. Nie odgrywałem wówczas szczególnie wielkiej roli, ale nie byłem także biernym widzem. Swego udziału w życiu politycznym i naukowym Polski Ludowej nie wstydzę się i nigdy się od niego nie odzegnałem”.

To postawa godna najwyższego szacunku. Ona przenika kolejne lata Jego życia i pracy, także zapisanych w jedenastu tekstach rozmów wypełniających ten unikalny tom. Jego konstrukcja jest najprostszą z możliwych: chronologia zapewnia przejrzystość lektury, a zarazem uwyrażnia biegnący czas. A jest on swoją intensywnością niezwykły. W istocie nie doświadcza chwili wytchnienia; wciąż pozostaje w ruchu, w działaniu, co buduje jego rozległość wiedzy i doświadczenia, ale redukuje – przynajmniej w tej książce – prywatność, czy życie rodzinne.

A więc mamy przed sobą rozmowę pierwszą – o „domu i szkole”, o tym, że „rodzice byli z przekonania piłsudczykami, choć nie angażowali się w działalność polityczną”, ale dygresyjnie i o tym, że „po latach będąc miał zaszczyt starszą z siostr brytyjskiego monarchy – późniejszą Elżbietę II – poznać i towarzyszyć jej w trakcie wizyty w słynnym warszawskim Liceum imienia Stefana Batorego w 1996 roku”; lecz także o dramatycznym roku 1943, w którym odeszli kolejno ojciec i matka. Po tym doświadczeniu rodzina zapewniła mu kilkumiesięczny pobyt w Zakopanem. Po powrocie do swojego warszawskiego domu podejmuje kontynuację nauki szkolnej i obserwuje czas wielkiego ożywienia politycznego. Nieco później po raz pierwszy, od starszego kolegi dowiedział się o socjologii. W krótkim czasie poznaje prace Stanisława Ossowskiego, Stefana Czarnowskiego, Józefa Chałasińskiego i Jana Szczepańskiego.

Rozmowa druga to opis czasu studiów na Uniwersytecie Warszawskim (1949–1954); miłowy krok w rozwoju intelektualnym; otwarcie nowych horyzontów. Z pewnością najważniejszym wydarzeniem było zapisanie się na seminarium Juliana Hochfelda (1911–1966), spotkanie „z niedogmatycznie rozu-

mianym marksizmem”, a „osobowość Hochfelda szczególnie silnie odcisnęła się na całym moim życiu”. W tym czasie poznaje swoich bliskich przyjaciół – Zygmunta Baumana (1925–2017) i Czesława Mojsiewicza (1925–2009).

Rozmowa trzecia to „Doktorat, polski Październik”, Oksford (1954–1957). Doktoratem była wtedy tzw. rozprawa kandydacka. Poświęcił ją kwestii murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych i obronił wiosną 1957 roku. Została wydana drukiem w postaci książkowej, co było jego „debiutem książkowym”. W tym czasie czytał z zapartym tchem głośny „tajny referat” Nikity Chruszczowa na temat kultu jednostki Stalina z 1956 roku. Odwilż polityczna wpłynęła korzystnie na lepszy klimat w nauce, także na odrodzenie socjologii w Polsce. A potem był udział w głośnym Światowym Kongresie Socjologicznym w Amsterdamie i w kilku innych międzynarodowych zgromadzeniach socjologów. W kwietniu 1957 roku za otrzymaną nagrodę od ministra szkolnictwa wyższego udał się na trzymiesięczny pobyt do Oksfordu.

Wszystko potem przyspieszyło i my musimy na tym miejscu także przyspieszyć. A więc wspomnijmy jedynie o rozmowie czwartej, w której pojawiają się początki „socjologii polityki” i habilitacja (lata 1957–1961).

Z tej części rozmowy dowiadujemy się o powstaniu Katedry Socjologii Stosunków Politycznych, co wolno uznać za powstanie socjologii polityki jako uprawnionej subdyscypliny socjologicznej i uznać Juliana Hochfelda wraz z Jerzym J. Wiatrem za jej głównych twórców. W tym czasie niezmordowany bohater tej opowieści napisał i opublikował siedmiokrotnie wznowiany podręcznik *Wstęp do socjologii systematycznej*.

Nie koniec na tym. Bo nowym do pewnego stopnia doświadczeniem Jerzego było podjęcie pracy w Wojskowej Akademii Politycznej i kolejne naukowe osiągnięcie w postaci podjęcia pionierskich badań nad socjologią wojska (1958–1968) opisane w rozmowie piątej.

Czas, jak wspomnieliśmy, przyspieszał. Jego efektem było nieoczekiwane przeniesienie Jerzego na Uniwersytet Jagielloński, aby tam, posiadając habilitację, uzyskać tytuł profesorski. Poznał krakowskie środowisko socjologiczne, w tym profesora Kazimierza Dobrowolskiego, z którym się zaprzyjaźnił. Po stosunkowo niedługim czasie otrzymał tytuł profesorski.

Obszerna rozmowa siódma przenosi czytelnika w polskie i międzynarodowe środowisko nauk politycznych. To bliskie Pawłowi Kozłowskiemu środowisko można zobaczyć z perspektywy socjologicznej, która wyraźnie wzbogaca perspektywę politologiczną.

Rozmowa ósma to czas pracy Jerzego w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN na stanowisku wicedyrektora, którego dyrektorem przez wiele lat był prof. Adam Schaff. To tutaj przez pięć lat koordynował działalność ważnych placówek polskiej nauki.

Ale ciągnęło „wilka do lasu” czyli do pracy na bliskim mu Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obejmuje najpierw kierownictwo Zakładu Teorii Rozwoju Społecznego, a kolejnych latach zostaje dyrektorem Instytutu Socjologii; nieco później dziekanem Wydziału Nauk Społecznych, co zapewniało udział w pracach Senatu UW. Kolejne lata na UW to wiele innych sprawowanych funkcji.

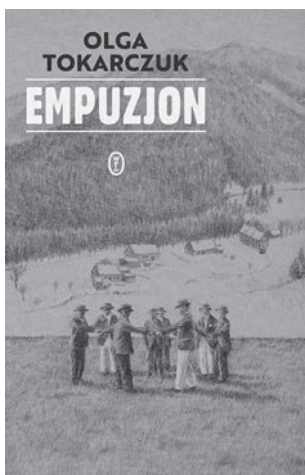
Wkroczył w czas „wielkiego kryzysu PRL w latach 1980–1989)” opisany w rozmowie dziesiątej, jednej z najważniejszych, jak sądzę, w całej książce. Oto bowiem decyzją gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ówczesnego szefa partii rządzącej, Jerzy zostaje powołany od grudnia 1981 r. na stanowisko dy-

rektora partyjnej placówki naukowo-badawczej – Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu (IPPML). Co ważne, w tym Instytucie rozwinęła się interesująca działalność wydawnicza, która pod postacią kwartalnika „Myśl socjaldemokratyczna” trwała nieprzerwanie, kierowana przez Jerzego J. Wiatra, do końca 2021 roku.

I zamyka książkę rozmowa ostatnia, jedenasta, zatytułowana „Z perspektywy trzydziestu lat”, w której przypomina się jego wiele ważnych stanowisk państwowych, w tym ministra edukacji narodowej oraz myśli na temat wielkich problemów współczesności (wzrost demograficzny, konsekwencje kryzysu klimatycznego, wreszcie kryzys demokracji) oraz cech (ciekawość świata, odwaga myślowa i otwartość na inne niż własne widzenie świata), warunkujące zdolność obecności w życiu intelektualnym.

Z pewnością będzie w nim także „jedenaście rozmów” na temat socjologii w Polsce Ludowej.

Zdzisław SŁOWIK



Jeszcze o „Empuzjonie” Olgi Tokarczuk

„Empuzjon” autorstwa Olgi Tokarczuk „Czarodziejską górą” nie jest. To oczywiste. Czy miał nim być? Wątpię. Noblistka przeczytała powieść Tomasza Manna i urzeczona dziełem stworzyła opowieść osadzoną w mannowskich dekoracjach, prawdopodobnie bez zamiaru rywalizowania ze swoim sławnym poprzednikiem. Napisała ciekawą, wciągającą powieść, w której wiele miejsca poświęciła stosunkowi mężczyźni do kobiet, co był Pan łaskaw całkowicie przemilczeć, chociaż spis postaci wyrażających mizoginiczne poglądy wprawia w osłupienie. Nie dziwi Pana mizoginia, idąca w parze z szacunkiem i uwielbieniem dla macie-

rzyństwa i ubóstwieniem dziewictwa? Przecież te postawy wzajemnie się wykluczają.

Homoseksualizm, biseksualizm, transseksualizm, transwestytyzm, były i są piętnowane w wielu kulturach. Potępiane w Biblii i wciąż ścigane przez konserwatystów, pravicowców, wyzywane jako „ohyda”, a nawet „leczone”, chociaż chorobami nie są. Bezasadna nienawiść patologią jest, nikt jej jednak nie leczy, nawet gdy przyjmuje groteskowy wymiar ścigania tęczowej flagi (czy na widok fizycznego zjawiska tęczy, szanujący się obywatel powinien opuścić wzrok, żeby mu się nie kojarzyło?)

Pojąć nie mogę, jakim sposobem dopatrzył się Pan w powieści powiązań z wyborami? Pominął natomiast tak smakowite słowa, jak „Schwaermerei” – marzenie, urojenie, ale również hulanie, wałęsanie się po nocach. Nazwa nalewki wielce wymowna, nawiązująca do halucynogennych grzybków, może smardzów (Morchella)? Na Śląsku „morchlą” nazywa się chudą, wysoką, wścibską kobietę, wtrącającą się do cudzych spraw, siejącą niezgodę. Albo „Angstel”, potrawa podawana trzeciego listopada w dniu „Kaninchentag” – dniu królika. W jej nazwie mieści się słowo „die Angst” – strach, trwoga, obawa. Czy nie wpisuje się w mroczny cykl listopadowego Święta Zmarłych, zwłaszcza że przyrządza się ją z przerażonych na śmierć królików? Praktycznie rzecz ujmując, lepiej, przed zimą, wybić stadko roślinożerców i w oddzielnych klatkach dokarmiać pary osobników rozplodowych.

Frau Weber i Frau Brecht, dwie wiedźmowate dziwożony z leśnej głuszki, tkają pracowicie materię ludzkich losów, by łamać ją w milczeniu, typiąc złym okiem, wyzierającym z ziemistych twarzy.

Nie wspominał Pan ani słowem o tajemniczym nazwisku Wojnicz, nasuwającym skojarzenie z nie odczytanym do dziś „rękopisem Voynitcha” (vel „manuskrypt Wojnicza”) i Ethel Lilian Boole-Voynich autorką, trochę zapomnianej już, ale swego czasu (Iskry, 1954) niezwykle bulwersującej powieści „Szerszeń” z ciekawym postawieniem Józefa Siemka. W latach 1950–1956 powieść wywołała istną burzę w środowiskach kościelnych, zwłaszcza po przeniesieniu jej na ekran przez kinematografię radziecką (książka ukazała się w Angli, w roku 1897, a na język polski przetłumaczyła ją Maria Kreczowska).

Zignorował Pan piękny monolog Thilo von Hahn’a (str. 238–239) o Abrahamie samotnie wracającym z góry Moria. Bez Izaaka – więc może jednak złożył go w ofierze? Ofiary składane Bogu też zechciał Pan pominąć. Związek demokracji z politeizmem (str. 268–269) Pana nie zainteresował, podobnie jak monologi „wiecznie białego” Semperweissa o duszy, hipokryzji, konformizmie.

„Empuza” nosi brązowe, podniszczone buciki, a w ostatnim rozdziale: „Osoba w jednym buciku” ma obutą tylko jedną nogę. Którą? tę z brązu, czy osłą? „Tuntschi” z rozdziału 9 jest zapewne zdrobnieniem niemieckiego „die Tunte” – „pedzio”. W języku niemieckim istnieje również pogardliwe określenie „Tulte” (r.ż.), oznaczające, nieśmiałego, trochę wycofanego mężczyznę. Podobny rzeczownik obecny jest również w MOWIE (!) śląskiej – „tulta” i również oznacza nieśmiałego, trochę gapowatego chłopca, a także mężczyznę słabo radzącego sobie w towarzystwie, zwłaszcza kobiet (w stosunku do dorosłego wyczuwa się lekki zapaszek „odmienności”). Łagodne określenie dla geja brzmi na Śląsku – „paniczka”. Postać „Tuntschi” nasuwa wspomnienie o nocy Walpurgi, rytuałach przejścia, dziadach.

Noblistka zaryzykowała powieść hermetyczno-oniryczną z obrazem Bles’a, należącym do „degenerierte Kunst” w tle. Chwała Jej za to. Może się naraziła niektórym czytelnikom, ale gdyby nie była noblistką, każde wydawnictwo by powieść odrzuciło. Bylibyśmy więc ubożsi o alternatywną wizję minionego świata. Tylko... Czy, aby na pewno minionego? Przypomniała o dwoistości ludzkiej natury, o pierwiastku boskim i zwierzęcym. O tym, co się rodzi w wyobraźni trawionego gorączką, dogorywającego Thilo. Pieszczotliwe dłonie Glicerii, przybierające postać miękkiego, aksamitnego, zmysłowego mchu, a surowe gesty, twarde, męskie manery autorytarnego ojca, oplatają nieprzeżytym gąszczem zrodzoną pod wpływem nalewki i seksualnego napięcia gęstwiny zarastającego dziką roślinnością poddasza, pełnego tajemniczych, budzących ciekawość i lęk dźwięków żałoźnego gruchania nieistniejących gołębi, jakoby optakujących panią Opitz. Na wpół obłąkami od samotności węglarze, otumanieni toksycznym dymem, formujący kobietę-kukłę, mającą zaspokoić nieujarzmioną naturę, dochodzącą swych praw. Wreszcie wyzwolenie! Oświetlone blaskiem ślepi, rażących z obrazu Bles’a, ośmielające do odziania się w niewieście szaty, zaspokajają tłumione od dawna pragnienie, wiążące pasami do tajemniczego, budzącego grozę krzesła. A potem spełnić marzenia węglarzy? Nawet za cenę życia, które oszczędziła gruźlica.

Życzyłyby Pan sobie odrobinę dziegciu? Proszę bardzo. „Damy ukapelusznione”; „ona wydała się zmarniona”; „tłących się brewion” (chyba jednak „bierwion”); „oczekując na rodziny” (oczekiwać + gen.; czekać na); „ufartuchowione spódnice”. Wreszcie „schlesisches Himmelreich”: to białe kluseczki, sos ze suszonych śliwek, gruszek i grzybka w zasmażce na śmietanie i do tego bardzo chudy, gotowany, wędzony boczek (nie, świeża wieprzowina). Bomba kaloryczna. Choć dla Ślązaków, karmionych przez okrągły tydzień postnym żurem, „kartofloną”, ziemniakami z kiszka (= zsiadłe mleko), to kulinarne „niebo” od święta może wielką krzywdą nie było.

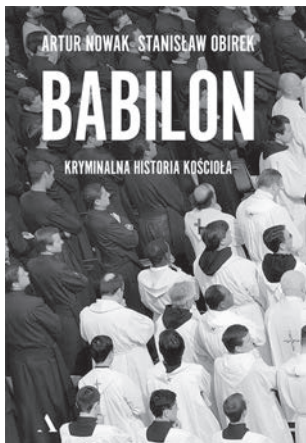
Mam nadzieję, że nie obraziłam Szan. Pana. Jeśli jednak czuje się Pan dotknięty, serdecznie przepraszam i łączę wyrazy szacunku.

P.S. Przed około trzema laty ukazała się powieść „Szczelina”, słowackiego pisarza Jozefa Kari-ki, która przeszła niezauważona. Podobna w suspensie, lecz nie tak wysmakowana jak „Empuzjon”. Pani Tokarczuk to prawdziwy literacki cordon bleu.

Zofia Helena HÜEBNER

Artur NOWAK
Stanisław OBIREK

Babilon: kryminalna historia kościoła, Warszawa: Agora SA 2022.



Ciemna strona dziejów Kościoła

Nową książkę Artura Nowaka i Stanisława Obirka *Babilon: kryminalna historia kościoła*, czyta się jak pasjonujący akt oskarżenia w stosunku do Kościoła Katolickiego, którego „kryminalną historię” autorzy przedstawiają z pasją, ale i z wielką erudycją. Zarzuty nie są nowe: tolerowanie pedofilii, nietolerancyjny stosunek do gejów, kultywowanie męskiej dominacji i redukowanie kobiet do roli służebnej, polityczny alians ze skrajną prawicą, wspieranie swym autorytetem ludobójczych praktyk mocarstw europejskich w koloniach. Relacji autorów nie można zarzucić niezgody z faktami. Od wielu już lat o sprawach tych mówi się i pisze bardzo otwarcie.

Kontrowersyjne może być nie samo istnienie tej strony historii Kościoła, lecz kwestia odpowiedzialności za nią i za jej ukrywanie. Autorzy nie cofają się tu przed wskazaniem na odpowiedzialność papieży Jana Pawła Drugiego i Benedykta XVI, choć w stosunku do tego drugiego są nieco mniej

krytyczni, gdyż przypominają, że w paru sprawach korygował decyzje swego poprzednika. Papieża Franciszka postrzegają jako człowieka dobrej woli, ale nie do końca konsekwentnego w naprawianiu zła poczynionego, lub tolerowanego, przez jego poprzedników.

Dla wielu polskich czytelników tej książki tak ostra i jednoznaczna krytyka polskiego papieża jest zapewne bolesna, a nawet bluźniercza. Jego pośpieszna kanonizacja (w związku z którą zerwano z tradycją nakazującą odkładanie tej decyzji na wiele lat od śmierci przyszłego świętego) stworzyła sytuację wybitnie niekomfortową dla ludzi wierzących, którzy dowiadują się o mniej znanej i nie przynoszącej mu chwały stronie działalności Jana Pawła II. Warto w tym kontekście wyraźnie oddzielić dwie strony tego długiego i pod wieloma względami wyjątkowego pontyfikatu. Na polskim papieżu ciąży odpowiedzialność za tolerowanie zła, o którym autorzy odważnie i słusznie piszą. Nie jest to jednak cała prawda. Jaj Paweł Drugi ma bowiem niezaprzeczone zasługi w torowaniu drogi nowym stosunkom między katolicyzmem a innymi wyznaniem i religiami i w działaniach na rzecz pokoju i międzynarodowego pojednania w podzielonym świecie. Mój stosunek do niego był w wielkiej mierze konsekwencją realistycznego, wolnego od wrogości, stosunku papieża do Polski Ludowej, a po zmianie systemu – jego roli w torowaniu drogi do wejścia Polski do Unii Europejskiej. O tych sprawach autorzy nie piszą, gdyż nie należą one do „kryminalnej historii Kościoła”. Mają oczywiście prawo do tego rodzaju jednostronności, choć czytając ich książkę warto pamiętać, że choć przedstawia ona prawdę, nie jest to cała prawda.

Książka Nowaka i Obirka spotkała się z bardzo ostrą krytyką Krzysztofa Vargi („Newsweek” 10–16 października 2022). Varga zarzuca autorom skrajność i nadmierny radykalizm, a ich samych nazywa „zachwyconymi sobą fanatykami”. To ocena niesprawiedliwa. Gdyby przeczytał uważnie i do końca atakowaną książkę, zauważyłby z jakim uznaniem i zrozumie-

niem odnoszą się autorzy do dorobku soboru watykańskiego i wyrosłego z niego dorobku teologicznego. To nie jest postawa fanatyków, lecz krytyków, którym na sercu leży dobro Kościoła, a także – być może, przede wszystkim – szacunek dla podstawowych norm etycznych, których łamanie zarzucają dostojnikom Kościoła.

Jerzy J. WIATR

Mirosław WORONIECKI

Katolicyzm jako ideologia autorytarnej władzy. Wydawnictwo Stapis, Katowice 2022, s. 150 +2 nlb.



O katolicyzmie prawie wszystko i krytycznie

Niezmordowany w trudzie *twórczym* autor swojej najnowszej książki, adwokat, publicysta i działacz społeczny, i tym razem nie pozostawia suchej nitki na religii i Kościele, dostrzegając w nich immanentne zło niszczące człowieka i świat. Tym razem wszelako kluczem rozważań autora jest uznanie katolicyzmu – jednej z największych religii chrześcijańskich współczesnego świata – za ... „ideologię autorytarnej władzy”. Pozostawmy wszakże na uboczu ten pogląd, bo warto po wstępie dotrzeć do kilku rozdziałów – świadczących o dobrej znajomości opisywanych czasów, lecz konsekwentnie skupionych na charakterze stosunków wyznaniowych.

Wprowadza więc nas autor w historię czasu kontrreformacji w latach 1569–1795 „jako źródło pozycji Kościoła i religii katolickiej w Rzeczpospolitej Obojga Narodów”; Kościół katolicki w Polsce u progu niepodległości i w okresie międzywojennym – kształtowanie się koncepcji państwa wyznaniowego; „«Wielki Oboźny» Roman Dmowski i jego wpływ na powstanie polskiego modelu państwa wyznaniowego”; „transformacja systemu społeczno gospodarczego po 1989 roku i odrodzenia się narodo-katolickiej prawicy”. Zatrzymajmy się chwilę na tym rozdziale: nie sposób nie dostrzec uchylecia się autora od podkreślenia wagi wielkiego zwrotu polityczno-ustrojowego – zamknięcia czasu PRL i podjęcia dzieła III Rzeczpospolitej, czasu rozstania także z latami szykanowania Kościoła, internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego i wyboru Karola Wojtyły na papieża Kościoła katolickiego oraz Jego triumfalne wizyty w Polsce. Nadszedł czas normalizacji stosunków wyznaniowych w Polsce. Owszem, niektóre oczekiwania Kościoła budziły niepokój, ale w końcu demokratyczne państwo prawa wymagało wielkiego wysiłku, aby zapewnić jego trwanie. Wiemy, że okazało się to niemożliwe, że rządy PiS zburzyły demokratyczny porządek rzeczy, że autorytarna władza uznała Sojusz z Kościołem o. Rydzyka za rozwiązanie dla niej najlepsze. Szkoda, że na przedstawienie obrazu tego czasu polskiego losu zabrakło sił Mirosławowi Woronieckiemu.

Dobrze natomiast, że poznaliśmy pogląd autora na temat świeckości państwa, zmian w relacjach pomiędzy obecną władzą państwową a Kościołem katolickim, stosunkami państwo – Kościół w programach partyjnych głównych sił politycznych czy wreszcie tekst „Okieł socjal-liberała” czy

wyważone refleksje w rozdziale „Wolność religijna, a prawo do wolności od religii w polskim prawie państwowym”.

W egzemplarzu otrzymanej od autora książki odnaleźliśmy załączony krótki tekst profesora Stanisława Obirka na jej temat, w którym czytamy, że „może ona pomóc w zerwaniu z postępującym zniewoleniem polskiej demokracji”. Oby tak było.

Ksawery S. PIWOCKI

Promocja najnowszej książki Andrzeja Żora

W wypełnionej po brzegi auli Domu Literatury w Warszawie odbyła się 13 września 2022 r. promocja najnowszej książki Andrzeja Żora *O historii, kobietach i kotach*.

Powitał przybyłych jej wydawca dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny czasopisma „RES HUMANA” i BIBLIOTEKI „RES HUMANA, po czym aktor Andrzej Ferenc odczytał obszerny fragment książki, a następnie Marek WAWRZKIEWICZ, prezes Związku Literatów i przyjaciel autora, podzielił się interesującymi refleksjami na jej temat. Następnie autor Andrzej Żor przedstawił swoją wizję książki i zachęcił do jej lektury.

Tradycyjne było długie podpisywanie książki przez autora i lampka wina.

AB

Maciej PŁAZA

Golem, Wyd. a.b. Warszawa, 2021, ss. 318.



Golem

Coroczny finał nagrody NIKE od lat pasjonuje miłośników literatury. Choć ostateczna decyzja budzi czasem kontrowersje, to jednak skład „siódemki” wytypowanej do ostatecznej rozgrywki, na ogół zgadza się z opinią obserwatorów, a książki do niej zakwalifikowane zyskują zwiększoną popularność wśród czytelników i krytyków. Mnie urzekła powieść trudna, znajdująca się poza głównymi nurtami społecznej dyskusji, a jest nią książka Macieja Płazy „Golem”. Autor – jak odnotowuje to krótka notka wydawnicza – jest pisarzem i tłumaczem, laureatem kilku nagród (m.in. Fundacji Kościelskich, nagród literackich Gdynia i Europy Środkowej Angelus oraz czasopisma „Literatura na świecie” za przekład opowiadań H.P. Lovecrafta). „Golem” wprowadza nas w zapomniany świat chasydów oraz w historyczne okoliczności towarzyszące życiu społeczności żydowskiej na dawnych ziemiach polskich (Podole), należących u progu XX stulecia do Rosji. Chasydyzm narodził się właśnie tam, a jeden z jego twórców Eliezer Baal

Szem Towa (1700–1760) mieszkał w małym miasteczku Myślibórz, przypominającym powieściowe Liściska, albo Międzyrzecz, gdzie głosił swoje nauki główny teoretyk chasydyzmu Dow Ber. Do tego miasteczka trafia powieściowy bohater – Rafael, o imieniu nadanym mu przez miejscowego rabina Jakowa. Golem – to postać popularna w chasydzkich legendach, utworzona z gliny na kształt człowieka, lecz pozbawiona duszy i zdolności mówienia. Atrybutów, które zdobywa potem w wyniku wydarzeń, których

staje się uczestnikiem i bohaterem. Powieść jest więc historią uduchowienia Rafaela, a w szerszym wymiarze dorastania nowoczesnej świadomości narodowej Żydów. Wbrew dość powszechnej opinii o zintegrowanym charakterze społeczności żydowskiej w diasporze, była ona mocno zróżnicowana wewnątrz. Nie wdając się w zbyt szczegółowe rozważania, można wyróżnić trzy główne nurty. Tradycyjny trzon to ortodoksi, zwani też misnagdami. Dwa pozostałe lokują się na przeciwstawnych skrzydłach: maskile (zwolennicy tzw. *haskali*) dążą do przejścia języka i obyczajów kraju, w którym żyją, zachowując odrębność religijną, tj. judaizm. Ale w powieści nie ma właściwie przedstawicieli tego nurtu. Chasydzi przeciwnie - kładą nacisk właśnie na kwestie własnej odrębnej liturgii i obyczajowości towarzyszącej własnemu pojmowaniu kwestii doktrynalnych.

Społeczność żydowska nie żyje jednak w odosobnieniu. Do lat 60. XIX stulecia wyróżnikiem przynależności narodowej było wyznanie. Konwersja na jedno z wyznań chrześcijańskich (z czym oczywiście wiązała się zmiana obyczajów) oznaczała przyjęcie do „autochtonicznej” społeczności. Od (z grubsza biorąc) II połowy XIX stulecia pojawia się pojęcie „Żyda chrzczonego”, wyróżnikiem staje się nie wyznanie, lecz pochodzenie etniczne. Tu tkwią korzenie nowoczesnego antysemityzmu. Kurs dyskryminacyjny nawiązał się w latach 80. po udanym zamachu na Aleksandra II i objęciu tronu przez jego syna, Aleksandra III - zwolennika represyjnego kursu wobec Żydów. Dochodzi do zaostrzenia przepisów (m.in. dotyczących tzw. stref osiedlenia), do nasilenia pogromów. Reperkusje tego kursu obejmują (choć w łagodniejszej postaci) także ziemie Królestwa Polskiego. W 1881 roku ma miejsce głośny pogrom w Warszawie, w tym samym roku Jan Jeleński zakłada czasopismo „Rola” o skrajnie antysemitycznym nastawieniu. W następnym dziesięcioleciu powstaje Liga Narodowa, przekształcona z czasem w Partię Narodowo-Demokratyczną, dla której antysemityzm stał się integralną częścią programu politycznego.

Społeczność żydowska nie pozostaje bierna. Pod koniec wieku tworzy się w Europie ruch syjonistyczny, związany z realizacją trwałego pragnienia Żydów odzyskania Ziemi Obiecanej i utworzenia odrębnego państwa żydowskiego. Rośnie świadomość narodowa Żydów i przekonanie o własnej wartości i prawach. Żydzi odnoszą też sukcesy na polu ekonomicznym. Po reformach Wielopolskiego z 1862 roku (przyznanie Żydom praw obywatelskich i praw cywilnych) nie tylko grupa bogatych Żydów wyróżnia się w działalności na polu przemysłu i finansów, dystansując gospodarkę agrarną, znajdująca się w rękach polskich ziemian, ale także klasa średnia dobrze radzi sobie w rywalizacji konkurencyjnej.

To w znacznym uproszczeniu otoczek, w której rozgrywa się akcja powieści. Nie chcę omawiać jej fabuły, by nie pozbawiać czytelników przyjemności śledzenia losów Rafaela i innych członków różnych odłamów społeczności żydowskiej, narastania antysemityzmu, posługiwania się zmistyfikowaną opowieścią o rytualnym mordowaniu dzieci chrześcijańskich dla pozyskania krwi na macę itd. Czytając tę książkę, raz po raz nawiedzała mnie natomiast myśl, że jest ona zbyt hermetyczna, by zyskać popularność. Bez znajomości (choćby pobieżnej) mistyki żydowskiej, skomplikowanej liturgii, odmienności obyczajów, a także historii Żydów na ziemiach rosyjskich i polskich trudno jest rozumieć sens autorskiego przekazu. To nie uwaga do Autora, lecz do Wydawnictwa, skądinąd szacownego, bo Wydaw-

nictwo a.b. to oficyna poważna. Książce przydałby się z pewnością wstęp, naświetlający choćby te problemy w życiu społeczności żydowskiej, na które zwracałem uwagę przed chwilą, a także wyjaśnienie wielu skomplikowanych pojęć, licznie w książce prezentowanych, a także regionalizmów (przypisy!). Kim jest – na przykład – „bałaguła”, co to jest „tisz”, nie mówiąc już, czym objawia się wizja „merkawy”, bo to zbyt skomplikowane. To wprowadzie znacznie skomplikowałaby pracę nad książką, ale też dałoby czytelnikowi porcję wiedzy o sprawach obecnych w życiu bohaterów i dających możliwość współuczestnictwa w ich losach. Trochę się jednak z czasem zreflektowałem w owym dążeniu do precyzji. Bo – być może – sens obcowania z tą powieścią polega na tym, by poddać się urokowi narracji, bardzo pięknej, wręcz urzekającej. Może na tym polega jej wartość? I może to dobrze, że nie przerywamy sobie potoku słów i obrazów, by sprawdzić w przypisach, co jest co. Choć książka nie zdobyła żadnej z nagród, ani nie zdobędzie masowego odbiorcy, to jednak zachwyciła przynajmniej jednego ze swoich czytelników, a myślę, że i każdego, kto zada sobie trud, by ją przeczytać. Bo to naprawdę piękna książka.

Andrzej ŻOR



Rys. Marek Chaczyk

KRONIKA ŻAŁOBNA

19 października 2022 r. odszedł nieoczekiwanie Stanisław CIOSEK: wybitny działacz polityczny i społeczny polskiej lewicy, jeden z inicjatorów i aktywnych uczestników Okrągłego Stołu i współtwórca jego sukcesu; bliski współpracownik Aleksandra Kwaśniewskiego. Był przez szereg lat ambasadorem RP w ZSRR, Rosji i należał do cenionych znawców tego kraju.

Pozostanie w naszej pamięci i sercach na zawsze.

**Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej
i Redakcja „RES HUMANA”**

Królestwo Polskie z Rosją, Przekop jest sygnałem, że z Ruskimi nie chcemy mieć nic wspólnego), nietrudno znaleźć cechy zbliżone. Kanał i Puszcza Augustowska z jednej, zaś Mierzeja i Zalew Wiślany z drugiej strony są unikalnymi w skali światowej rezerwatami (w obiegowym znaczeniu tego słowa) przyrodniczymi. Kiedy już nasycimy się pychą, że po czterech latach pracy udało się nam przekopać niespełna dwa kilometry lekkich piasków, trzeba wreszcie powiedzieć, jaką przyszłość państwo polskie przewiduje dla tego regionu w czasach, w których poszanowanie natury staje się wartością samą w sobie, i trzymać się tego konsekwentnie. Co w równym stopniu dotyczy Ziemi Augustowskiej, przy wszystkich różnicach, jakie obu terenów dotyczą. Bo z wizją budowania morskiej potęgi od Miłkaszówki po Przewięź i od Kątów Rybackich po Piaski trzeba się rozstać raz na zawsze.



WARTE ZWIEDZENIA

Tajemniczy Zamek Czocha

To nie przypadek, że został okrzyknięty polską filią Hogwartu i kilkanaście razy w roku odbywają się tam zloty fanów Harry'ego Pottera z całego świata. Zamek Czocha u podnóża Izerów ma średnio-wieczny rodowód. Budowla ponad sto lat temu przeszła gruntowną renowację i szczęśliwie bez uszczerbku zachowała się do naszych czasów.

A dlaczego zamek jest tajemniczy? Choćby dlatego, że według planów jest w nim 40 tajemnych przejść i korytarzy, ale odkryć udało się na razie tylko 18. Część z nich można przejść w trakcie zwiedzania z przewodnikiem.

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” TRWA

W ostatnim czasie Fundusz Wsparcia naszego czasopisma powiększyły wpłaty, które dokonali:

Pani Maria CIEŚLIKOWSKA-HORST z Warszawy,
Pan Henryk SŁYSZEWSKI ze Starogardu Gd.,
Pan Ryszard GĘBUŚ z Krakowa,
Pan Tomasz MIEDZIŃSKI z Warszawy,
Pan Henryk MAŁYSA z Warszawy,
Pani Teresa RYBSZLEGER z Poznania,
Pan Leszek WOLSKI z Otwocka.

Serdecznie dziękujemy.

Redakcja „RES HUMANA”



Jerzy J. WIATR

Co dwa miesiące

Putinizm i religia

Rosyjska napaść na Ukrainę ukazała istotę ideologii, którą nazywa się „putinizmem”. Nie jest ważne, że rosyjski prezydent nie jest jej intelektualnym twórcą. On sam odwołuje się do konserwatywnych filozofów rosyjskich, zwłaszcza Iwana Iljina (1883–1954). Jak wielu autorytarnych przywódców przed nim Putin, nadał konserwatywnej filozofii „rosyjskiego świata” rangę ideologii państwowej, która uzasadnia (bezwocną) próbę podporządkowania Moskwie Ukrainy.

W tej ideologii wielką rolę odgrywa prawosławie, jako religia mająca uzasadnić dominację „Trzeciego Rzymu” – Moskwy. Nie jest to pierwszy przykład nadużywania wiary religijnej dla celów wojennych. Tym samym putinowska wojna powinna być jeszcze jednym świadectwem tego, jak groźny jest sojusz tronu z ołtarzem. Każdym ołtarzem.



Chcesz
mieć
pogląd?
czytaj

P
Przeгляд

„Przeгляд”

Wzrost ceny „RES HUMANA”

Z prawdziwym żalem informujemy, że od Nowego Roku 2023, w związku ze wzrostem kosztów druku i kolportażu, zmuszeni jesteśmy podnieść cenę jednego egzemplarza „RES HUMANA” o 2 zł do poziomu 10 zł, w związku z czym cena roczna czasopisma wzrasta do 60 zł plus koszty pocztowe.

Zamówienia prosimy kierować jak dotąd na konto Redakcji w Banku Millenium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i na adres 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Ufamy, że dzięki prenumeracie oraz zasilaniu Funduszu Wsparcia „RES” zdolni będziemy zapewnić ukazywanie się naszego czasopisma.

Redakcja „RES HUMANA”